Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 1 (1528)

3–9 stycznia 2020

Oddalamy się od obłędu Bożego Narodzenia, a zaczynamy zbliżać się do Wielkanocy. W święto rzekomego wstania mesjasza z grobu jajka stają się świeże, jadalne.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Cieczka Morawieckiego str. 6

Spółki świętego skarbu str. 6

Rodacy JP2 chwycą za noże, siekiery, tasaki, by podrzynać gardła koniom, krowom i świniom.

Chłop idzie rżnąć

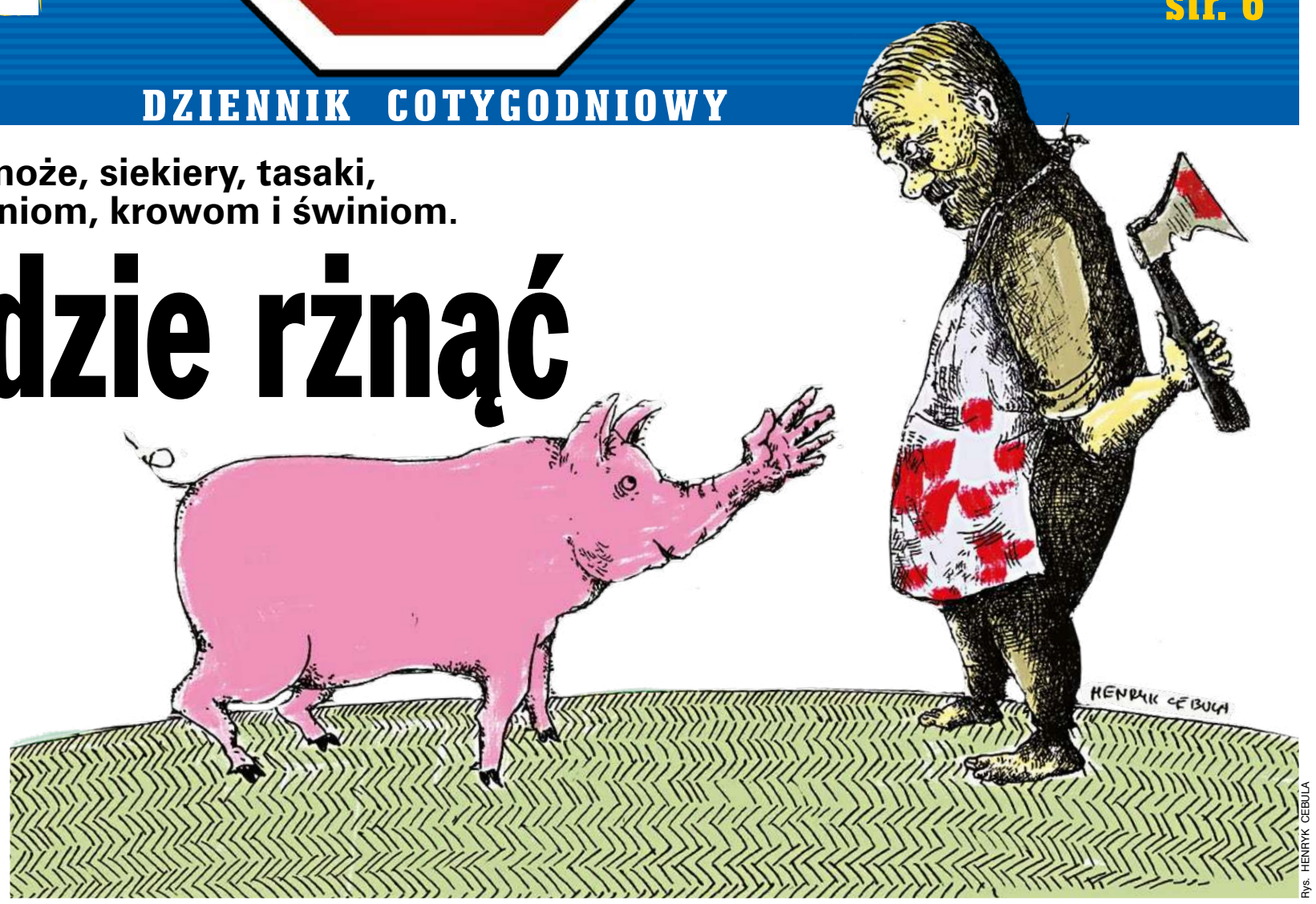

Rys. HENRYK CEBULA

ANDRZEJ SIKORSKI

To nie koszmarny sen, ale rzeczywistość wsi sielskiej i anielskiej. Już wkrótce (od lutego 2020 r.) chłopi będą zakładać przydomowe rzeźnie. Jak twierdzi minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, wymagania do utworzenia takiego biznesu **„nie są wyśrubowane”**, a **„każdy rolnik jest w stanie je spełnić”.**

Bij, siecz, kto w Boga wierzy

Pod topór pójdą konie, świnie, krowy, cielaki, owce, kozy, króliki, drób, a nawet zwierzęta dzikie hodowane w warunkach fermowych, m.in. strusie, daniele, jelenie. Krew poleje się strumieniami, a jęki zarzynanych braci mniejszych rozniosą się po obejściach, zagrodach, wsiach, dolinach i bezdrożach, zagłuszając ćwierkot ptaków, kumkanie żab i cykanie świerszczy.

Domorosły rzeźnik otrzyma prawo do zaszlachtowania każdego dnia: 3 sztuk bydła lub koni; 16 sztuk świń; tyle samo kóz lub owiec; 25 sztuk zajęczaków lub drobiu i 3 sztuk zwierząt dzikich.

Będą wydawane zgody na przekroczenie dziennych limitów pod warunkiem zachowania limitu rocznego wynoszącego: 1085 sztuk bydła lub koni; 5840 sztuk świń i tyle samo owiec lub kóz; 9125 sztuk zajęczaków lub drobiu i 1085 sztuk zwierząt dzikich.

Umożliwienie chłopom zabijania zwierząt we własnych gospodarstwach było jedną z głównych obietnic złożonych przez PiS przed wyborami środowisku rolniczemu. Kmiecie dusigrosze nie chcą wozić zwierzyny do profesjonalnych ubojni, a przez to tracić czasu i ponosić niepotrzebnych kosztów transportu.

Konsument zatruty, mniej jest awanturujący

Jesteśmy w posiadaniu pisma Głównego Lekarza Weterynarii dr. Bogdana Konopki, który ostrzega ministra Ardanowskiego, że pozwolenie wsiokom na zabawę w rzeźnika może zakończyć się tragicznie.

W Polsce mamy kilkaset tysięcy gospodarstw rolnych, a w każdym z nich będzie mogła powstać ubojnia. Tymczasem Inspekcja Weterynaryjna nie jest w stanie wywiązać się ze swoich obowiązków, ponieważ jest niedofinansowana i ma braki kadrowe. Zdaniem dr. Konopki **„brak etatów, może spowodować brak należytego nadzoru”** nad przydomowymi rzeźniami. Na dodatek **„urzędowi lekarze weterynarii nie są zainteresowani nadzorem nad niewielkimi rzeźniami, ze względu na możliwość uzyskania niewielkich przychodów z tego typu działalności (przychód nie pokrywa często nawet kosztów dojazdu do rzeźni)”.**

Mięso z ubitych zwierząt trafi do sklepów w Polsce (a być może także na rynki Unii Europejskiej), a brak skutecznej kontroli ze strony służb weterynaryjnych spowoduje śmiertelne zagrożenie dla tysięcy ludzi i środowiska. Według Głównego Lekarza Weterynarii przepisy umożliwiające zakładanie rolniczych rzeźni są nieprecyzyjne, a **„określenie warunków weterynaryjnych, jakie mają być spełnione przez ww. rzeźnie, jest kluczowe, ponieważ tylko w taki sposób możliwe jest zadbanie o bezpieczeństwo zdrowotne konsumenta”.**

Rolnicy będą szlachtować zwierzęta chore (np. zakażone wirusem ASF lub tasiemcem), co spowoduje przenoszenie chorób na trzodę w obejściach. Gospodarstwa powinny spełniać surowe normy bioasekuracji, a jest to w polskich warunkach czysta fikcja.

Wbrew reżimowej propagandzie to nie dziki roznoszą ASF, a wirus rozprzestrzenia się za pośrednictwem ludzi, pojazdów, skażonego sprzętu i narzędzi, zwierząt mających swobodny dostęp do gospodarstwa (gryzoni, kotów, psów), jak również przez skażoną paszę i wodę.

Zdaniem dr. Konopki **„rzeźnie rolnicze mogą stanowić (…) dodatkowe miejsce rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych, co w sytuacji epizootycznej kraju jest działaniem niebezpiecznym”.**

Myjcie świnki przed każdym zaszlachtowaniem

Pisowska władza, która za wszelką cenę chce się przypodobać chłopstwu, wprowadziła wolną amerykankę. Rzeźnie będą powstawać w komórkach, szopach, chlewach, oborach, w sąsiedztwie wychodków, składowisk gnoju, opału, wszędzie, gdzie są tylko cztery ściany i dach. Główny Lekarz Weterynarii przestrzega: **„Możliwość (…) zakładająca, że rzeźnia rolnicza może składać się tylko z jednego pomieszczenia, gdzie dokonuje się uboju i obróbki poubojowej (w tym oszałamiania, wykrwawiania, oparzania, opalania, odszczeciniania, skórowania, wytrzewiania i opróżniania przewodu pokarmowego itd.) i równocześnie przechowuje się tusze (szczególnie dużych zwierząt), uboczne niejadalne produkty pochodzenia zwierzęcego (skóry, sierść, racice), a następnie dokonuje czynności rozbiorowych, nie zapewnia minimalnych warunków higieny i bezpieczeństwa pozyskiwanego mięsa. W pomieszczeniu gdzie są przechowywane tusze, podroby i uboczne produkty pochodzenia zwierzęcego (…) nie powinny być jednocześnie prowadzone zabiegi mycia i dezynfekcji ścian, podłóg, sprzętu i pojemników używanych przy uboju i obróbce poubojowej. Takie działanie może spowodować nie tylko zanieczyszczenia kałowe, treścią pokarmową i mikrobiologiczne mięsa (odpryski z posadzki i innych zanieczyszczonych sprzętów), ale również zanieczyszczenia chemiczne z uwagi na stosowane preparaty (środki myjące, dezynfekcyjne). Poza tym skuteczność zabiegów mycia i dezynfekcji bez całkowitego opróżnienia pomieszczenia nie jest możliwa. To wymusza posiadanie przez rzeźnię dodatkowych pomieszczeń przeznaczonych do przechowywania tusz i narządów wewnętrznych (szczególnie w przypadku uboju zwierząt, których wielkość przekracza pojemność urządzeń chłodniczych). (…) Ponadto trudno będzie zachować reżim temperaturowy podczas rozbioru (…), i brak skroplin, w sytuacji gdzie wcześniej w tym samym pomieszczeniu odbywać się będzie oparzanie i opalanie tusz. Takie rozplanowanie wyklucza również przeznaczenie specjalnego zabezpieczonego przed dostępem osób postronnych miejsca dla urzędowego lekarza weterynarii do przechowywania dokumentacji urzędowej, pieczęci, próbek do badań itp. (…) Szczególne zagrożenie mikrobiologiczne dla mięsa produkowanego w takich rzeźniach może stanowić salmonella, zwłaszcza w sytuacji, gdy będzie ubijany drób pochodzący ze stad nie objętych krajowymi programami zwalczania salmonelli, tj. jest ze stad tzw. »przyzagrodowych« należących do rolników, albo drób pływający, który takim programom nie podlega. Wskazać należy, że znaczne obniżenie wymagań (…) w zakresie konstrukcji, rozplanowania i wyposażenia rzeźni rolniczych może wpłynąć negatywnie na bezpieczeństwo pozyskiwanego mięsa spowodowane problemami z zachowaniem łańcucha chłodniczego, zwiększoną możliwością zanieczyszczenia mięsa (wzajemnie lub od sprzętu, pracowników)”.**

Specjaliści, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że przepisy o rzeźniach rolniczych są bublem prawnym i pozwalają na liczne nadużycia. M.in. przetrzymywania zwierząt oczekujących na zarżnięcie w nieodpowiednich warunkach, zabijania chorych zwierząt i tych niewiadomego pochodzenia, przerabiania zwierząt zabitych np. na pastwisku, za stodołą lub u szwagra, wyrzucania resztek poubojowych np. do lasu lub zakopywania na polu. Zacznie się na masową skalę handel tzw. umarlakami, zwierzętami starymi lub ciężko chorymi. I nikt nie będzie tego kontrolował. Smacznego! □

nie@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 01

eprasa.pl 1849bc6373

Wieści z kruchty

✚ „Ruch Prawdziwa Europa – Europa Christi” chce wystawić swojego lidera prof. Mirosława Piotrowskiego w najbliższych wyborach prezydenckich. Ruch powstawał z błogosławieństwem ojca Tadeusza Rydzyka, jako straszak na PiS. Straszak się okazał zamokniętym kapiszonem, a „Europa Christi” przed wyborami parlamentarnymi miała problem z zarejestrowaniem list. Odbył się niedawno pierwszy zjazd krajowy ruchu. Ojciec Tadeusz go nie zaszczycił nie tylko osobiście, ale nawet najmarniejszego umyślnego z listem nie wysłał. Rydzyk nie angażuje się bowiem w z góry przegrane inicjatywy.

✚ „Washington Post” doniósł, że wydalony ze stanu duchownego za molestowanie nieletnich chłopców były abp Waszyngtonu Theodore McCarrick wysyłał czeki pieniężne Janowi Pawłowi II, Benedyktowi XVI i innym hierarchom, którzy rozpatrywali jego sprawę. McCarrick został wyniesiony na swoją pozycję w Kościele za czasów Jana Pawła II. W 2001 r. został kardynałem, a więc już po tym, jak watykańscy oficjele otrzymali informacje na temat podejrzeń wobec niego, Wielki Polak na Tronie Piotrowym miał otrzymać czeki o łącznej wartości 90 tys. dolarów. Och, Karol.

✚ Ks. abp Richard Smith, arcybiskup Edmonton w Kanadzie, ma pomóc w przekazaniu na ręce papieża Franciszka petycji „o ukrócenie działalności politycznej redemptorysty Tadeusza Rydzyka”: „Tadeusz Rydzyk, zakonnik używający katolicyzmu jako narzędzia do zdobywania pieniędzy i władzy, jest przykładem patologii występującej w polskim Kościele katolickim. Tadeusz Rydzyk bierze aktywny udział w polskiej polityce. Politycy wspierają finansowo (z budżetu państwa) jego inwestycje, które na ogół nie mają nic wspólnego z religią, a on popiera ich w swoim radiu i telewizji”. Kanadyjskiemu arcybiskupowi petycję podrzucił Thomas Lukaszuk, kanadyjski polityk o polskich korzeniach oraz – jak twierdzi „Nasz Dziennik” – żydowska loża wolnomularska B’nai Brith. Czyżby ks. abp. Smith był w skrytości pejsatym bratem?

✚ Dlaczego obchodzimy Boże Narodzenie, wyjaśnił podczas pasterki metropolita białostocki abp Tadeusz Wojda. Otóż, aby przeciwstawić się aborcji: „Boże Narodzenie jest nam bardzo potrzebne, aby nikt nigdy nie domagał się prawa do aborcji w imię tego, że trzeba ograniczyć przyrost ludności na świecie, że trzeba chronić klimat od przeludnienia i szkodliwych działań człowieka, że trzeba prowadzić selekcję i pozwalać się rodzić tylko osobom zdrowym i mocnym”.

✚ Metropolita warszawski, kardynał Kazimierz Nycz w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim na antenie Polsat News uznał, że skoro krzyż w Sejmie został powieszony, to powinien tam zostać. To odpowiedź na pomysł usunięcia krzyża wysunięty przez posłankę Lewicy Magdalenę Biejat. No, pytanie jakiegokolwiek arcybiskupa, czy z Sejmu należy usunąć krzyż, jest jak pytanie psa, czy chce dostać kolejną kość. Oczywiście, że chce.

✚ Mieszkańcy podwarszawskiej Magdalenki nazwali lokalną sieć WiFi „Lucyfer”. Interweniować zaczął proboszcz miejscowej parafii Świętej Marii Magdaleny. „Ze względu na to, że Państwa zabudowania graniczą bezpośrednio płot w płot z parafią, nazwa sieci WiFi […] jest widziana w urządzeniach aktywnych osób przebywających w parafii, jak i w domu rekolekcyjnym” – napisał do właścicieli routera. Proboszcz pisze także, że nazwa jest „szkodliwa dla uczuć religijnych parafian”. A to już może oznaczać obrazę tych uczuć, a więc odpowiedni paragraf.

✚ Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny w jednym, zakazał prokuratorom wszczynania czynności procesowych w związku z artykułem 210 kodeksu karnego, mówiącym o porzuceniu dziecka, jeśli matka porzuciła dziecko w tzw. oknie życia. Zdaniem Ziobry „okna życia” są piękną, szlachetną ideą, a matek pozostawiających tam swoje dzieci nie powinno się ścigać ani piętnować. „Pozostawienie dziecka w »oknie życia« nie jest aktem porzucenia” – twierdzi Ziobro. A czym jest?

✚ W Limanowej ruszyła budowa wielopoziomowego parkingu w ramach tzw. partnerstwa publiczno-kościelnego. Jedna z parafii dała plac, a miasto wykonuje inwestycję. Koszt to ponad 10 mln zł brutto. Zyski będą dzielone na pół. Ale co, jeśli będą straty? Parafia także będzie partycypować?

✚ Archidiecezja szczecińsko-kamieńska kupiła na pograniczu Szczecina i gminy Kołbaskowo teren od Agencji Mienia Wojskowego. Bez przetargu i z dużą bonifikatą. Wartość działki oszacowano na 2 mln 740 tys. zł. Bonifikata wynosiła 95 proc. Kuria zapłaciła więc niecałe 140 tys. zł. Rzecz jest zgodna z prawem, bo takie mamy prawo.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Nacjonaliści wszystkich krajów łączcie się

Prawica coraz mniej mówi o Tokarczuk, za to coraz gorzej. Rozrywany bloger Piotr Wielucki znany jako „Matka Kurka” ogłosił, że noblistka w ogóle nie jest pisarką, jej książki to ostatni chłam. „Literaturą nazywa się pamiętniki pensjonarki napakowane banałami i grafomańskimi metaforami („Gazeta Polska”).

W bratniej „Sieci” Marzena Nykiel martwi się, ponieważ Nobla 2018 r. nie dostał Henryk Sienkiewicz, którego duma z Polski „grzmiała na cały świat”. Oraz że z laudacji na cześć noblistki dowiedzieliśmy się, iż z kontekstu „Ksiąg Jakubowych” przebija się żydowskie pochodzenie pisarki „oraz jej nadzieja na Europę bez granic”. Czyli dostała nagrodę za przekraczanie granic, które rada by unicestwić.

Na obronę Szwedów trzeba powiedzieć, że nie mogli dać Sienkiewiczowi Nobla, ponieważ już go dostał 114 lat temu i nie żyje jako człowiek, a tylko jako duch narodu, na co wskazuje sama Nykiel. W 1905 r. chwalono go w laudacji jako geniusza, który podbił świat i porwał Polaków do działania. Oba twierdzenia były nieprawdziwe. Jedyna myśl geniusza, która przetrwała, dotyczy kradzieży krów. Dziełem Polaków w 1905 r. była zaś rewolucja o podłożu głównie klasowym.

Sam Sienkiewicz twierdził, że jego celem nie jest robienie dobrej literatury, tylko wyrób ksiąg krzepiących serca polskością. Niestety krzepić nie przestał, gdyż do dzisiaj jest najbardziej poczytnym w Polsce pisarzem. Czyli czynnym szkodnikiem.

Czytałem jego „Trylogię” oraz „Quo Vadis” gdy miałem 8–10 lat i lubiłem bezmyślną, łatwą literaturę przygodową. W tym czasie czytałem także francuskiego odpowiednika Sienkiewicza, który pod pseudonimem Zevaco też taśmowo produkował przygodówki historyczne, tyle że sadystyczno-pornograficzne i antykatolickie. Raczej wolałem te przekłady francuskiej tandety od czytadeł rodzimych. Od kiedy umiałem czytać, raził mnie Sienkiewiczowski rasizm objawiany wobec Kalego, nacjonalizm, katolicyzm i odwracanie tzw. dziejów ojczystych jak kota ogonem.

Olga Tokarczuk ma się tak do Sienkiewicza, jak Wisława Szymborska do Marcina Wolskiego, także patrioty jak noblista z 1905 r.

Różnica pomiędzy Sienkiewiczem a Tokarczuk wskazuje na niesłychany rozwój literatury i na sublimację gustu dokonane w ostatnim stuleciu. Pisarstwo rozwinęło się nie mniej niż technika, od bryczki do pojazdu kosmicznego.

Sądzę, że sztokholmski szał protokarczukowy ogarniający lokalnego króla i świat cały musieli przykro odczuć laureaci nagrody z fizyki, medycyny, ekonomii i od pokoju. Oni zbawiają ludzkość, a wlecze się w ich ogonie coś tak zbędnego jak beletrystyka.

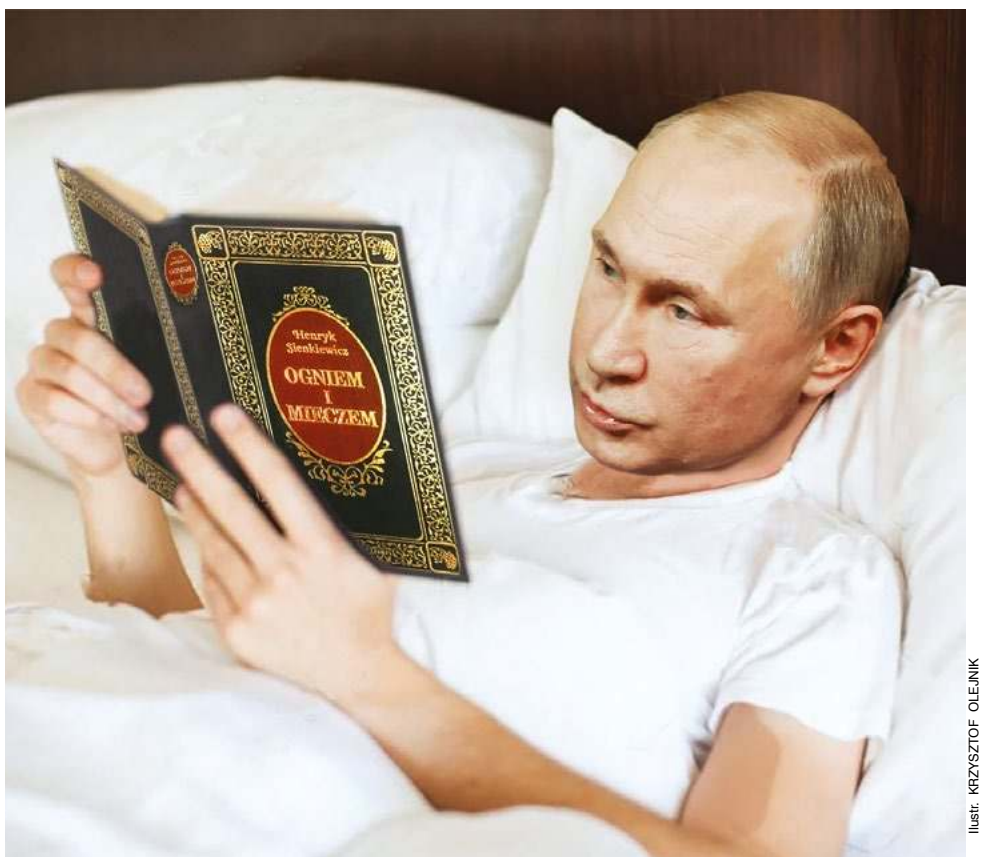

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Księgi Jakubowe” czy „Biegunów” czytałem 75–80 lat po „Trylogii”. Z trudem wchodziłem w świat „Ksiąg”, ale wraz z postępem lektury przenosiłem się w wiek XVIII na tureckie pogranicze. Większość tubylców nadal absorbuje jednak tandetny i skłamany obraz czerpany z „Trylogii”, gdzie Bohun goni Skrzetuskiego albo vice versa. Zaś polski nacjonalizm czyni pięknym torturowanie Rusinów przez wbijanie im w dupę zaostrzonej żerdzi.

I tu dochodzę do tego, co chciałem powiedzieć.

Jest coś, co jednoczy Polaków wszystkich orientacji, komuchów z faszystami, katoli z ateistami, prawdziwych mężczyzn z feministkami. Tym czymś jest lament, że ludność nie czyta książek, a szczególnie literatury pięknej. Podejrzewam jednakże, iż

gdyby to zmienić, czyli spowodować rzucenie się społeczeństwa do lektur, nie wzrosłoby wzięcie trudnej Tokarczuk. Populacja nasycałaby się ogłupiającym Sienkiewiczem. Zdrowiej niczego zaś nie czytać niż jego. Lepiej więc, że jest, jak jest.

My, budowniczowie PRL, szczyciliśmy się likwidacją analfabetyzmu. Wkrótce obrazki i dźwięki wyrugują z obiegu e-maile i esemesy. Wtedy owocem alfabetyzacji pozostanie wyłącznie inaugurowana przez przymus szkolny konsumpcja Sienkiewicza. Nauczenie czytania i pisania zaliczyć więc przyjdzie do błędów i wypaczeń socjalizmu.

Henryk Sienkiewicz był mocarzem w zastępowaniu historii polityką historyczną. Czynił to w „Quo Vadis”, „W pustyni i w puszczy”, w „Krzyżakach” i w Trylogii. Warszawskie władze w innej, teraźniejszej epoce także podjęły dzieło skłamywania historii. Polska nie ma jednak monopolu na politykę historyczną. Skoro PiS i siły z nim sprzymierzone głoszą, że Związek Radziecki nie wyzwolił Polski, tylko zamienił okupację niemiecką na sowiecką, a prawica już wcześniej obalała pomniki dowódców wyzwolicielskiej armii, to prezydent Putin porzucił obojętność Kremla wobec Polski. Zaczął głosić, że II Rzeczpospolita była sojusznikiem Hitlera, czego podłoże stanowił antysemityzm jej społeczeństwa. Władze Polski nie pojmują zaś, że one same zakłamując historię, wywołały rosyjską kontrofensywę, więc to one ponoszą za nią winę. Jeżeli zaogni się starcie nacjonalizmów w różnych krajach, biada Europie. Nawet Niemcy sprowokowani zostaną do uprawiania łżehistorii przeciw Polsce, gdyż kończą się rządy Merkel.

Konkluzja: to IPN inspiruje antypolskie wywody prezydenta Putina. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Jacek Kurski** zapewnił, że benefis **Zenka Martyniuka** wygrał w cuglach i był najbardziej oglądaną pozycją. Jeśli chodzi o oglądalność, to Zenka wyprzedza tylko pogrzeb ofiar katastrofy smoleńskiej.

■ W Toruniu miasto chce użyć konfetti zamiast fajerwerków. Dzięki temu **mieszkańcy Torunia** oblepieni namokłą, papierową masą będą przypominać żywe rzeźby.

■ W Katowicach ojciec zostawił trzyletnią córkę w **„oknie życia”.** Teraz siostry czekają na pozostawienie w oknie paru przystojnych dwudziestoparolatków.

■ **Paweł Rabiej** kazał **abp Jędraszewskiemu** iść do diabła. Co Rabiejowi diabeł zawinił, nie wiadomo.

■ Jak informuje Fronda.pl, 27 stycznia na ulice Warszawy wyjedzie **tramwaj z gwiazdą Dawida.** Gwiazda Dawida na pojeździe działa tak samo jak „L”, wszyscy na jej widok uciekają.

■ **Szymon Hołownia** udostępnił zdjęcie z żoną, która jest pilotem myśliwca. Miło wyobrazić sobie, jak pierwsza dama krzyczy w sypialni: pull up, Szymon, pull up!!!

MARTA M.

eprasa.pl 1849bc6373

ROK z głowy

2020

SZCZĘŚCIA Z DWIEMA DWUDZIESTKAMI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wybory pokazały, że nie ma silnych na rządzącą Zjednoczoną Prawicę. Opozycja ani wspólnym blokiem (w maju w wyborach do Parlamentu Europejskiego), ani osobno (w październiku do Sejmu) nie zdołała wygrać z Prawem i Sprawiedliwością oraz jego sojusznikami. Jedynie w Senacie opozycja zgromadziła minimalną większość. Pisowskiej maszynki parlamentarnej to nie psuje, chyba że w maju 2020 r. Dudę pokona jakiś opozycyjny śmiałek.

Sondaże wskazują jednak na to, że nie pokona. Koalicja Obywatelska (Platforma plus resztki po Nowoczesnej plus Barbara Nowacka) wystawiła przeciwko Dudzie Małgorzatę Kidawę-Błońską, która w wewnętrznej debacie prawyborczej z Jackiem Jaśkowiakiem wypadła tak słabo, że tylko marzyciele dają jej szansę na zwycięstwo. Władysław Kosiniak-Kamysz z Koalicji Polskiej (PSL plus kukizowcy) przewiduje, że to on wejdzie do drugiej tury – i nie jest bez szans. Lewica jeszcze nie wyznaczyła skazańca, który mógłby uzyskać przyzwoity wynik w pierwszej turze.

Właśnie – lewica… Nie ma już Sojuszu Lewicy Demokratycznej ani Wiosny. Po względnym sukcesie w wyborach do Sejmu (12,5 proc. głosów, 49 posłów) doszło do fuzji obydwu partii i powstania Nowej Lewicy, do której nie weszła partia Razem, która na razie pozostanie osobno.

Mimo że prawica odniosła podwójne zwycięstwo i rządzi drugą kadencję, to Kaczyński nie jest zadowolony, gdyż „zasługuje na więcej". Nie dość, że w Sejmie nie osiągnęła – jak niektórzy przewidywali – większości konstytucyjnej, to większość bezwzględna zależy od sojuszników PiS-u: mających po osiemnastu posłów Solidarnej Polski Ziobry i Porozumienia Gowina. Przy okazji zamiaru zniesienia tzw. 30-krotności przynajmniej Gowin pokazał w parlamencie, że może fiknąć prezesowi, ale na to, żeby przeszedł na stronę opozycji, mogą tylko liczyć fantaści i red. Jacek Żakowski.

Analitycy nie mają wątpliwości, że tym, co zdecydowało o zwycięstwach pisowców, nadal są tzw. transfery socjalne – „500 plus" na wszystkie dzieci i trzynasta emerytura. Ale więcej rozdawnictwa już nie będzie, a inne obiecanki – takie jak „Mieszkanie plus" czy milion samochodów elektrycznych – pozostają wytworem niepohamowanej wyobraźni Morawieckiego.

Rząd dotrzymał jeszcze jednej obietnicy – na rok 2020 zaplanował budżet zrównoważony, czyli bez deficytu. Ekonomiści, którzy się na tym znają, twierdzą wprawdzie, że było to możliwe dzięki kreatywnym sztuczkom księgowym, ale niech Morawieckiemu będzie… Gdyby mu się udało osiągnąć założenia budżetowe, to byłby to pierwszy taki przypadek od trzydziestu lat.

Dopiero po wyborach parlamentarnych Ministerstwo Zdrowia ujawniło zadłużenie szpitali – wynosi ono 14,3 mld zł i w ciągu roku wzrosło o 13 proc. I to ma być zrównoważony budżet?

Rok 2019 był wyborczy, dlatego władza wstrzymywała urzędowe podwyżki cen. Teraz już może sobie pofolgować – zdrożeją papierosy (2 zł na paczce) i alkohol (2 zł na półlitrówce wódki), wywóz śmieci (od 100 do 300 proc.), energia elektryczna (o nawet 40 proc.) oraz inne nośniki energii. Oznacza to wzrost cen wszystkiego, zwłaszcza usług. Gdy dodać do tego podwyżkę płacy minimalnej, to w 2020 r. inflacja nam się szykuje jak malowanie.

Najpopularniejszym serialem mijającego sezonu politycznego był „Jeden pancerny i pies". Pancerny to Banaś, były minister finansów i szef Krajowej Administracji Skarbowej, głosami pisowców wybrany na prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Pies to Kamiński, minister odpowiadający za służby specjalne (a w nowym rozdaniu również minister spraw wewnętrznych), który do tego wyboru powinien był nie dopuścić. Banaś okazał się krętaczem z niewyjaśnionymi źródłami dochodu oraz z kontaktami z półświatkiem, a Kamiński – nieudolnym tropicielem Banasiowych ciemnych sprawek. Obydwaj są nieusuwalni: jeden z powodu przepisów konstytucji, drugi z powodu czegoś, co stoi ponad konstytucją – zaufania Kaczyńskiego.

Niczym, czyli odmową wszczęcia śledztwa, skończył się serial „Dwie wieże". Ziobrowa prokuratura orzekła, że Kaczyński nie oszukał austriackiego przedsiębiorcy, nie brał udziału we wręczeniu łapówki księdzu i w ogóle jest niewinny jak prawiczek. Jeśli tak, to winni powinni być dziennikarze „Gazety Wyborczej", którzy ujawnili aferę i oskarżyli Kaczyńskiego. Tak by się stało w państwie prawa, od którego pisowską Polskę dzieli coraz większy dystans.

I nadal będzie dzielił, Ziobro bowiem – przy wsparciu Dudy, Morawieckiego i Kaczyńskiego – nie ustaje w walce z wolnymi sądami. Ziobrze wprawdzie nie pomaga już Piebiak, który wyleciał z posady wiceministra sprawiedliwości wskutek tzw. afery hejterskiej, ale hejt wobec nieposłusznych sędziów przybrał urzędową formę w postaci tzw. ustawy kagańcowej. Na nic zdały się ostrzegawcze orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Sądu Najwyższego, na nic protesty społeczne i sprzeciw środowisk uniwersyteckich. Walec Ziobry jedzie dalej – aż zgniecie ostatniego niezawisłego sędziego. I o to pisowcom chodzi: żeby nie miał ich kto skazać w Trybunale Stanu i w sądach powszechnych.

Elementem ustawy kagańcowej jest zakaz żądania przez sędziów ujawnienia list poparcia do upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Mimo prawomocnego i ostatecznego wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego, że listy te Kancelaria Sejmu powinna opublikować, nie zrobili tego ani Kuchciński, były marszałek Sejmu, ani Witek, obecna marszalica. Można zatem mieć już nie podejrzenia, ale pewność, że z listami poparcia jest coś nie teges: albo podpisy sfałszowano, albo w ogóle ich nie ma. Najpewniej nigdy się tego nie dowiemy – w ostateczności wybuchnie pożar w archiwum sejmowym, a komputery zaatakuje wirus.

Jeśli już jesteśmy przy Kuchcińskim… Wyleciał z posady marszałka Sejmu po aferze samolotowej. Luksusowy rządowy odrzutowiec traktował jak taksówkę, którą woził rodzinę i znajomych. Wbrew temu, co twierdzą pisowcy, nie jest prawdą, że jego następczyni – Witek – cierpi na lęk przed lataniem, tak że możemy się spodziewać jeszcze niejednej lotniczej niespodzianki.

Latał też, chociaż za mniejsze pieniądze, pupil Macierewicza, młodzieniec o nazwisku Janniger. Za jego podróż do Ameryki na jakąś trzeciorzędną konferencję zapłaciła Polska Fundacja Narodowa. Onet ujawnił, że fundacja ta – na jej milionowy budżet składają się spółki z udziałem skarbu państwa – zapłaciła ponad 20 mln zł amerykańskiej firmie White House Writers Group za skutecznie wątpliwe działania mające promować Polskę w USA. Firmę tę, podkomisję smoleńską Macierewicza i byłego prezesa PFN Świrskiego łączy nazwisko niejakiego Chodakiewicza oraz członków jego rodziny.

Sejm wybrał, a Duda przyjął ślubowanie od trojga sędziów upolitycznionego Trybunału Konstytucyjnego. Jednym z nich jest Piotrowicz, którego suweren odstrzelił mimo „biorącego" miejsca na pisowskiej liście w wyborach do Sejmu na Podkarpaciu, drugą Pawłowicz, która pierwsze, co zrobiła w TK, to zhejtowała na Twitterze Kidawę-Błońską. Jedno z drugim pasują jak ulał do pisowskiego składu trybunału: do Przyłębskiej, żony TW „Wolfganga" i odkrycia towarzyskiego prezesa, oraz do byłego oficera Agencji Wywiadu Muszyńskiego, który na wniosek strony niemieckiej musiał się wynosić z ambasady w Berlinie w ciągu 24 godzin.

Rys. TOMASZ WIATER

Niedługo minie rok od najgłośniejszego mordu politycznego, do którego doszło w Polsce w ostatnich latach. Mniej więcej w czasie gdy Pawłowicz hejtowała na Twitterze, biegli uznali, że zabójca prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza był niepoczytalny i resztę życia powinien spędzić w szpitalu, a nie w więzieniu. Nie zmienia to faktu, że mordercze skłonności Stefana W. spowodował hejt.

Porażką zakończyły się strajki nauczycieli. W maju rząd przetrzymał protest belfrów na zasadzie: niech sami się wykrwawią. Ogłoszony w październiku strajk włoski też nie robi na władzy większego wrażenia. Nauczyciele dostali groszowe podwyżki, była minister edukacji Zalewska odpoczywa w Europarlamencie po rozpieprzeniu szkolnictwa, a obecny minister Piontkowski chwali to rozpieprzenie. Pewnie liczy na to, że za cztery lata też wyjedzie do Brukseli.

Z Brukseli nie wyjedzie Donald Tusk. Zanim upłynęła mu druga kadencja przewodniczącego Rady Europejskiej, został wybrany na przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej. Nie chciał kandydować na prezydenta Polski, wydał książkę „Szczerze" i jest twórcą terminu „wypierpol" – polskiego odpowiednika brexitu. Zwolennicy tego najwybitniejszego polskiego polityka ostatnich lat spekulują, że wróci do krajowej polityki, dopiero gdy miotła historii zmiecie ze sceny pisowców. Czyli nieprędko.

Polska jako jedyna w Unii Europejskiej nie zgodziła się podpisać porozumienia, zgodnie z którym Europa ma osiągnąć tzw. równowagę klimatyczną do roku 2050. Morawiecki ogłosił to jako sukces – wyraz „ambitnej, ale i racjonalnej ekonomicznie polityki klimatycznej". Racjonalizm ekonomiczny może polegać na tym – przed czym ostrzegł pisowców prezydent Francji Emmanuel Macron – że Polska nie dostanie ani eurocenta ze stumiliardowego budżetu przeznaczonego na przystosowanie gospodarki europejskiej do zmniejszenia emisji dwutlenku węgla.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego ochrona klimatu wzbudza aż taką niechęć pisowskich polityków i publicystów oraz Jędraszewskiego. Ten ostatni ukuł termin „ideologia ekologizmu" – ma to być lewicowy, neomarksistowski prąd polityczny równie groźny, jak „ideologia LGBT". Ale to i tak postęp: w średniowieczu Kościół palił na stosie rzekome czarownice, teraz jego przedstawiciel pali tylko głupa.

Ideolożką ekologizmu jest niewątpliwie Olga Tokarczuk, laureatka literackiego Nobla za rok 2018. Polski Kościół katolicki nie wypowiada się w sprawach literatury pięknej (chyba że chodzi o przygody Harry'ego Pottera), a pisowscy politycy i publicyści po początkowym hejcie zdaje się, że zaakceptowali decyzję Szwedzkiej Akademii. Suweren też ją poparł: po ogłoszeniu Nobla dla Tokarczuk kupił ponad milion jej książek.

Od maja statystycznie każdy dorosły Polak obejrzał dokumentalny film „Tylko nie mów nikomu" zrealizowany przez Marka i Tomasza Sekielskich. Film, który opowiada o pedofilii w polskim Kościele katolickim, dostał wiele nagród, był oglądany w całej Europie, znalazł się na prestiżowej liście Bloomberg 50. Nikt dotychczas nie zbadał wpływu filmu na spadek liczby studentów w seminariach duchownych, wiernych chodzących do kościoła oraz wzrostu liczby apostazji. Czego Państwu życzymy w roku 2020.

Prezesowi Kaczyńskiemu życzymy powrotu do zdrowia oraz wielu dalszych udanych operacji ortopedycznych i nieudanych operacji politycznych.

eprasa.pl 1849bc6373

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polska nie kurwa więc nie daje

PiS udaje, że ofiarnie pomaga uchodźcom, czyli ściema goni ściemę.

„Pomagamy na miejscu” to obok **„nadzwyczajnej kasty”** największy przebój dobrej zmiany, opowieść o wyjątkowej ofiarności państwa polskiego leci niemal bez przerwy, ale szczególnie donośnie brzmi przy okazjach szczególnych. Ostatnio chór pisiorów przeszedł na forte, gdy rzecznik Trybunału Sprawiedliwości UE oświadczył, że Polska, Czechy i Węgry, nie godząc się na relokację syryjskich uchodźców, złamały prawo unijne.

Premier Morawiecki zaśpiewał wtedy następująco: **„Polska solidaryzuje się z uchodźcami i państwami takimi jak Włochy i Grecja, które ich przyjmują, ale my prowadzimy swoją, skuteczniejszą politykę migracyjną – pomagamy na miejscu, to najefektywniejsza pomoc, o kluczowym wręcz charakterze, Polska jest pod tym względem liderem”.**

Michał Woś, pełnomocnik rządu ds. pomocy humanitarnej, zapiał z kolei, że **„jesteśmy wzorem dla innych państw, bo Polska na pomoc na miejscu wydaje ponad 2,5 mld zł”, ku radości syryjskich uchodźców, gdyż doświadczywszy naszej pomocy „nie chcą opuszczać swojego kraju i dziękują nam za poszanowanie ich tradycji i kultury”.** Sprawdziliśmy. Okazało się, że pismeni fałszują na potęgę.

Dobrodzieje

Z danych ONZ-u wynika, że aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby, w 2019 r. na pomoc humanitarną dla Syrii, w tym dla syryjskich uchodźców, świat powinien wydać co najmniej 3,3 mld dolarów. Najpilniejsze potrzeby zaspokojone nie zostały, bo według danych z grudnia ubiegłego roku Syryjczycy dostali od świata raptem połowę tej sumy. Słuchając Morawieckiego i spółki można mniemać, że Polska jest największym donatorem i żeby ratować syryjskie dzieci przed głodem oraz poniewierką wyłożyła z miliard zielonych albo przynajmniej przekazała jakąś istotną sumkę.

Nic z tych rzeczy –

ONZ publikuje listę największych darczyńców, przodują USA (680 milionów dolarów), przed Niemcami (272 mln) i Wielką Brytanią (158). Ostatnie miejsce w wykazie zajmuje Szwecja z wydatkami w kwocie ponad 40 milionów zielonych, zaś Najjaśniejsza w ogóle na liście nie figuruje. Dlaczego wśród największych dobrodziejów nie ma Polski, skoro pełnomocnik rządu twierdzi, że rocznie wydajemy ponad 2,5 miliarda złotych, czyli ok. 650 milionów dolców na pomoc na miejscu?

Humanitaryzm

Sęk w tym, iż pomoc na miejscu to zarówno pomoc humanitarna, jak i rozwojowa. Pierwsza udzielana jest w sytuacjach kryzysowych, między innymi uchodźcom, a środki przeznaczane są na **„ratowanie życia, ograniczenie cierpienia i zachowanie godności ludzkiej”.** Druga ma charakter systemowy i długofalowy, zaś pieniądze wydawane są na rozwój społeczny oraz ekonomiczny (budowa szkół, udzielanie preferencyjnych kredytów, finansowanie programów szczepień).

Polska rzeczywiście wydaje ponad **2,5 mld zł** na niesienie pomocy na miejscu, ale jest to kwota przeznaczana zarówno na **pomoc humanitarną jak i rozwojową,** czego pełnomocnik nie wyjaśnił, bo PiS lubi pływać w mętnej wodzie. Oenzetowski ranking największych darczyńców dotyczy tej pierwszej. Ergo: Polski wśród topowych dawców nie ma, bo być nie może, gdyż rocznie na całym Bliskim Wschodzie **na pomoc humanitarną** wydajemy **120 mln zł,** z czego do Syrii trafia raptem kilkanaście. Nawet w top rankingu Szwecji mamy więc daleko.

Dawca

Jacek Białas z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka: – Wkład Polski, najdelikatniej rzecz ujmując, nie jest znaczący. Zwłaszcza zważywszy na sytuację uchodźców. Amnesty International i inne organizacje pozarządowe informują, że władze tureckie odsyłają ich z powrotem do Syrii, narażając na naruszenia praw człowieka, w zatłoczonym Libanie syryjscy uciekinierzy mieszkają w namiotach, a zdarzają się tam burze śnieżne itd. „Na miejscu” nie jest więc ciekawie.

Jan Bazyl, dyrektor Grupy Zagranica, skupiającej 53 organizacje pozarządowe zajmujące się pomocą rozwojową i humanitarną również uważa, że do roli championa Polsce daleko:

– Polska nie należy do dużych dawców pomocy humanitarnej. W 2018 r. przeznaczono na ten cel 128 mln zł, wobec 174 mln zł w 2017. To był rekord, ale nawet wtedy nasza pomoc była 10-krotnie mniejsza niż udzielana przez Szwecję i 40-krotnie mniejsza niż udzielana przez Wielką Brytanię. Polska pomoc rozwojowa także jest relatywnie niewielka. No i nieproporcjonalna do naszych możliwości i ambicji odgrywania większej roli na arenie międzynarodowej. W roku 2018 r. wyniosła ona 0,14 proc. dochodu narodowego brutto, co sytuuje nas w ogonie państw OECD i pozostaje znacznie w tyle wobec naszych własnych deklaracji przeznaczania 0,33 proc. DNB na pomoc rozwojową. Nie mówiąc już o określonym przez ONZ celu 0,7 proc.

Wspólnota

Prawda jest taka, że polska pomoc ma wymiar symboliczny, a w kontekście rządowych zaklęć typu **„nasza pomoc na miejscu ma charakter kluczowy”** wręcz żałosny. Skala kryzysu uchodźczego wywołanego wojną w Syrii jest bowiem ogromna, tylko w Libanie, kraju liczącym 7 milionów mieszkańców, przebywa 1,5 miliona uchodźców syryjskich, w Turcji ponad 3,5 miliona, a łącznie ponad 1/3 Syryjczyków opuściło granice kraju.

Ze 120 baniek wędrujących z Polski na Bliski Wschód w ramach pomocy humanitarnej połowa trafia do Turcji, co nawet jest sensowne, bo kraj zarządzany przez ideowego pobratymca Kaczyńskiego przyjął najwięcej uciekinierów. Sęk w tym, że nie jest to objaw szczególnej empatii polskiego rządu wobec głodnych i cierpiących w tureckich obozach. W 2016 r. kraje UE, Polski nie wyłączając, podpisały bowiem porozumienie w sprawie finansowego wsparcia uchodźców przybywających do Turcji.

Instrument Pomocy dla Uchodźców w 2/3 finansowany jest z budżetu unijnego, resztę wpłacają poszczególne kraje, wysokość wpłat uzależniona jest od składki przekazywanej do UE. Rzeczpospolita płaci więc nie dlatego że Morawiecki ma dobre serce, ale dlatego że ciągle należymy do wyimaginowanej wspólnoty.

Bez łaski

W przypadku pomocy rozwojowej jest podobnie: w 2018 r. Polska wydała na nią 2,7 mld zł, ale aż 70 proc. tej sumy stanowiły obowiązkowe wpłaty na rzecz międzynarodowych instytucji, w tym Organizacji Narodów Zjednoczonych i jej agencji, Rady Europy i Banku Światowego. Najjaśniejsza nie robi łaski, bo wraz z krajami z całego świata podpisała umowę, zobowiązując się do wnoszenia stosownego wkładu

(0,33 proc. dochodu narodowego brutto; wymogu tego nie spełnia o czym było powyżej) na rzecz zrównoważonego rozwoju biednych państw.

Poza instytucjami międzynarodowymi, które pieniądze na pomoc dzielą według własnego uznania, złotówki na pomoc rozwojową wędrują do wybranych przez nas państw. Na podstawie pisowskiej narracji należałoby sądzić, że nade wszystko wybieramy Syrię i Liban, ale to gówno prawda: najwięcej mamony ślemy **na Ukrainę (268 mln)** i **Białoruś (169),** zaś wartość pomocy **dla Libanu** wynosi ledwie **18 mln,** a **dla Syrii 13 mln.** Prawie połowę forsy pozostałej po opłaceniu składek na rzecz międzynarodowych agend wydajemy zatem na naszych wschodnich sąsiadów, przy czym do pomocy rozwojowej rząd sprytnie zalicza finansowanie Ukraińcom studiów w Polsce, co jest sztuczką mającą nas przybliżyć do wypełnienia międzynarodowych zobowiązań. Nie zmienia to faktu, że jeśli chodzi o pomoc rozwojową dla Syrii, Polska jest najwyżej mistrzem Polski.

Na marginesie: wszystkie bogate kraje na pomoc rozwojową w ubiegłym roku wydały 166 mld dolarów, a na zbrojenia ponad bilion.

Imaginacja

Ponieważ dajemy tyle, co kot napłakał, trudno uwierzyć ministrowi ds. pomocy humanitarnej, że dzięki ofiarności polskiego rządu Syryjczycy nie emigrują z ojczyzny i nie muszą porzucać swej kultury oraz tradycji, za co są nam bardzo wdzięczni.

Jacek Białas: – Dane Eurostatu na to nie wskazują. Wynika z nich, że obywatele syryjscy stanowią największą grupę wśród uchodźców przybywających do Europy. Trudno więc argumentować, że dzięki polskiej pomocy nie chcą wyjeżdżać. Poza tym pomoc z Polski głównie trafia do Syryjczyków przebywających w Turcji i Libanie, czyli do tych, którzy ojczyznę już opuścili.

Jeśli odrzucimy podejrzenie, że Urząd Statystyczny Unii Europejskiej łże, wychodzi na to, iż w ubiegłym roku o azyl w państwach członkowskich ubiegało się 630 tysięcy uchodźców, zaś Syryjczyków było wśród nich najwięcej, bo prawie 100 tysięcy. Możliwości są dwie: albo przedstawiciele tej nacji dziękują Polsce za umożliwienie pozostania w ojczyźnie na pokaz albo podziękowania wyssano z palca. Ta druga jest o niebo bardziej prawdopodobna.

Pasożyty

W pisuarowej śpiewce pt. „Pomagamy na miejscu” nader często pojawia się refren **„bo to pomoc najbardziej efektywna”.**

Jan Bazyl: – Pomoc jest efektywna jeśli najlepiej służy osobie czy społeczności, która jest jej adresatem. Polska jako duży kraj europejski i jeden z 30 najbogatszych krajów świata powinna dysponować wieloma narzędziami na rzecz wsparcia osób i społeczności w krajach rozwijających się. Oczekiwalibyśmy – równolegle – długofalowej strategii wsparcia uchodźców przybywających do Polski i Europy, jak i mocnej ilościowo i jakościowo polityki pomocy rozwojowej i humanitarnej na miejscu. Te rzeczy się nie wykluczają.

Dyrektor „Zagranicy” pewnie ma rację, ale bądźmy szczerzy: roznoszących choroby i pasożyty uchodźców Kaczyński do Polski nie wpuści. Bo wtedy wyszłoby na jaw, że nie taki diabeł straszny, a tęczowa zaraza i sędziowie do trzymania elektoratu na smyczy nie wystarczą.

Michał Woś z racji swych zasług po wyborach został odwołany ze stanowiska pełnomocnika rządu ds. pomocy humanitarnej i przerzucono go na odcinek ochrony środowiska, powierzając funkcję szefa resortu. Następcy Wosia nie powołano, bo po nowym rozdaniu fuchy ministra od pomocy humanitarnej nie będzie, a środki na wspieranie uchodźców będą jeszcze mizerniejsze.

Co pisiorom nie przeszkodzi w jeszcze głośniejszym zawodzeniu pieśni pod tytułem „Polska championem w pomaganiu na miejscu”.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Szykuje się skok na Lasy Państwowe.

Zgodnie z zapowiedziami premiera Mateusza Morawieckiego lada dzień ma powstać „nowe” Ministerstwo Środowiska, kadłubowy resort, bliźniak Ministerstwa Klimatu.

Na jego czele stanie zaufany człowiek Zbigniewa Ziobry, ledwie 29-letni Michał Woś, który zasłynął tym, że będąc wiceministrem w resorcie sprawiedliwości wykorzystywał pieniądze z nadzorowanego przez siebie Funduszu Sprawiedliwości do celów politycznych. Mechanizm przekrętów polegał na tym, że publiczne środki zamiast być przeznaczane jako pomoc dla osób pokrzywdzonych w wyniku przestępstw i osób zwalnianych z więzień po odbyciu kary, trafiały do organizacji, stowarzyszeń i fundacji związanych z PiS i dalej do zaprzyjaźnionych firm i agencji reklamowych.

Pieniądze z funduszu płynęły szerokim strumieniem m.in. do Raciborza, rodzinnego miasta Wosia i jego okręgu wyborczego. M.in. za 24 mln zł kupiono kamizelki odblaskowe dla dzieci, 1,1 mln zł przeznaczono na „modernizację zaplecza sportowo-rekreacyjnego” Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu, a strażacy ochotnicy otrzymali sprzęt wartości 50 tys. zł. Kontrola NIK wykazała, że pieniądze były wydatkowane w sposób **„niegospodarny i niecelowy”.**

Oczywiście wszystkie „podarunki” zostały odpowiednio nagłośnione (organizowano uroczyste imprezy z udziałem „fundatora” i polityków PiS), dzięki czemu Woś zyskał opinię dobrodzieja, który sprawnie potrafi załatwić państwowe dotacje. Operatywność przełożyła

eprasa.pl 1849bc6373

Ustawka historyczno-histeryczna

Polocentryzm rusofobiczny.

Od kilku dni trwa polsko-rosyjski spór o powody wybuchu II wojny światowej. Powodem obrazy po stronie rosyjskiej stała się rezolucja Parlamentu Europejskiego z 19 września 2019 r. **„W sprawie 80 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej oraz znaczenia europejskiej pamięci dla przyszłości Europy”** w Polsce nazywana rezolucją w sprawie paktu Ribbentrop–Mołotow. Rezolucję uchwalono znaczną większością, przy sprzeciwie jedynie Zjednoczonej Europejskiej Lewicy i Nordyckich Zielonych. Projekt wnieśli Litwini, w redagowaniu rej wiedli polscy deputowani w formule POPiS, byli ministrowie spraw zagranicznych Anna Fotyga i Radek Sikorski. Tym razem w roli speców od historii najnowszej. W rezolucji znalazło się stwierdzenie: **„Druga wojna światowa, będąca najbardziej niszczącą wojną w historii Europy, wybuchła w wyniku osławionego radziecko-hitlerowskiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. znanego także jako pakt Ribbentrop–Mołotow, i jego tajnego protokołu na mocy którego dwa totalitarne reżimy dążące do tego samego celu podboju świata, podzieliły Europę na dwie strefy wpływów”.** W tej samej rezolucji nieco wcześniej znaczenie paktu z 23 sierpnia opisano inaczej, bardziej ostrożnie, jako: **„przyczynił się do wybuchu wojny światowej”.** Na tę rezolucję ostro zareagował Władimir Putin na dorocznej konferencji prasowej. Obruszył się zwłaszcza na Polskę, którą oskarżył o spiskowanie z Hitlerem w latach trzydziestych, o krzewienie antysemityzmu, nawet o przyczynienie się do wybuchu wojny. Wywiązał się z tego konflikt dyplomatyczny, wzywanie ambasadorów na dywanik, wrzawa prasowa itp. W tym konflikcie obie strony historyczną prawdę traktują nonszalancko i bez skrupułów gwałcą ją w interesie propagandy. Z tego punktu widzenia jest to prawdziwa lekcja poglądowa. Warto się jej przyjrzeć.

Najpierw rezolucji Parlamentu Europejskiego.

Pakt Ribbentrop–Mołotow zasługuje oczywiście na potępienie. Był aktem wiarołomnym, a dla Polski złowieszczym. Zdradzieckim ciosem w plecy, w sytuacji już beznadziejnej wprawdzie, ale to nie usprawiedliwia. Zresztą Rosji Radzieckiej również nie przyniósł pożytku. Nie umocnił jej pozycji w nieuchronnym i niezbyt odległym, jak się okazało, konflikcie z Niemcami hitlerowskimi. To wszystko prawda, ale upatrywać w tym pakcie decydującą przesłankę, warunek czy wręcz powód wybuchu drugiej wojny światowej to gruba przesada, kpina ze zdrowego rozsądku. Ponadto rażący polonocentryzm.

Przyczyny tej wojny zostały dawno i dokładnie zbadane oraz opisane. Wywołało ją zdecydowane dążenie Niemiec do **obalenia ładu powersalskiego** w Europie i powetowania klęski w pierwszej wojnie światowej. Najbardziej trafnie i lapidarnie ujął to Henry Kissinger: **„traktat wersalski był wystarczająco surowy, aby wywołać w Niemczech powszechne pragnienie rewanżu, a jednocześnie zbyt mało surowy, aby ten rewanż uniemożliwić”.** Do tego dołączył się plan Hitlera podbicia i skolonizowania w interesie Niemiec całej Europy Wschodniej, przede wszystkim Rosji i Ukrainy. Polsce w tym planie przewidział rolę albo wasala i czasowego sojusznika, albo terytorium podbitego i narodu zniewolonego.

Historycy już dawno doszli do wniosku, że do pokonania Polski w 1939 r. **Hitler nie potrzebował paktu ze Stalinem.** Od strony ówczesnego Związku Radzieckiego osłabionego stalinowskimi czystkami nie czuł zagrożenia. Wdał się w rokowania ze Stalinem głównie po to aby uspokoić swych generałów, panicznie obawiających się wojny na dwa fronty. Stalinowi zaś aby osiągnąć cel racjonalny, dodatkowe kilka lat pokoju dla ustabilizowania sytuacji wewnętrznej, też ten pakt nie był niezbędny. Wystarczyłaby deklaracja neutralności. Uległ imperialnej pokusie zawładnięcia znacznymi obszarami tanim stosunkowo kosztem z mocy tajnego protokołu o wspólnym rozbiorze ówczesnej Polski. Wojna europejska przerastająca w wojnę światową zostałaby przez Niemcy hitlerowskie tak czy inaczej wywołana, z paktem czy bez niego. Dorabianie do tej oczywistości polonocentrycznej legendy tylko po to aby zaspokoić rusofobiczne emocje to zabieg nie tylko zbędny, ale szkodliwy.

Reakcja Putina też ponad miarę przesadna, gwałtowna, zapewne obliczona na efekt wewnętrzny.

Rosyjski odpowiednik IPN zaopatrzył swojego prezydenta w informacje i materiały bardzo jednostronne, typowe półprawdy.

Rząd Polski sanacyjnej po śmierci Piłsudskiego rzeczywiście wdał się w kilkuletni **romans z Hitlerem.** Od tego wyłgać się nie da. Przyłączono się haniebnie do rozbioru Czechosłowacji. Z podziwem obserwowano hitlerowskie plany rozwiązania „kwestii żydowskiej”, wtedy jeszcze nie ludobójcze, lecz tylko emigracyjne.

Pomysły wysiedlenia Żydów z Polski na Madagaskar, choć zupełnie nierealne, cieszyły się w kołach rządowych popularnością.

Realizowano zresztą też inne bardziej dorzeczne pomysły. W 1939 r. minister Józef Beck zawarł poufną umowę z przywódcą radykalnych syjonistów Włodzimierzem Żabotyńskim (zwolennikiem masowej emigracji Żydów polskich do Palestyny) o przeszkoleniu w Centrum Wyszkolenia Piechoty i Centrum Wyszkolenia Saperów WP kilkusetosobowej grupy młodych Żydów wskazanych przez Żabotyńskiego. Później mieli oni zostać wysłani do Palestyny z zadaniem organizowania walki z Wielką Brytanią o utworzenie tam państwa żydowskiego.

Przytoczywszy kilka prawdziwych faktów z tej dziedziny, rosyjski prezydent zinterpretował je w kierunku zupełnie nieuprawnionym, jako **akceptację Holokaustu** i udział w przygotowaniu wojny. Przeszedł do porządku nad zwrotem antyhitlerowskim w polityce polskiej wiosną 1939 r., zwrotem, który skłonił Władysława Gomułkę do niezwykle pozytywnej oceny polityki Józefa Becka z tego okresu w pisanych w latach 70. pamiętnikach. W obronie zaś paktu Ribbentrop–Mołotow Putin uniesiony zapałem polemicznym z rezolucją PE cofnął się daleko poza czasy Gorbaczowa, kiedy to Zgromadzenie Delegatów Ludowych uznało ten pakt za „niemoralny”. Może nie do czasów Stalina, kiedy o tym zwyczajnie milczano, lecz w pobliże, do czasów Leonida Breżniewa, kiedy pakt wychwalano jako wzór politycznej przezorności.

Tak czy owak **zgiełk wokół tej sprawy** jest w Polsce większy, niż ona zasługuje. I bardzo jednostronny. W rzeczywistości z obu stron popisano się brzydkim instrumentalizmem w propagandowym wykorzystaniu i nadinterpretacji historii. Z inicjatywą po stronie polskiej, ale większym nieco przytupem ze strony Kremla, gdyż w wykonaniu prezydenta. Najlepszym komentarzem do tej wojenki byłby ostatni wers poematu Henryka Heinego „Dysputa”, który brzmi: **„Sie alle beide stinken!”** (dosłownie: obaj jednako cuchną!). Poczciwa Maria Konopnicka przełożyła to łagodniej: **„Po jednym i po drugim warto by wykadzić salę!”.**

L.

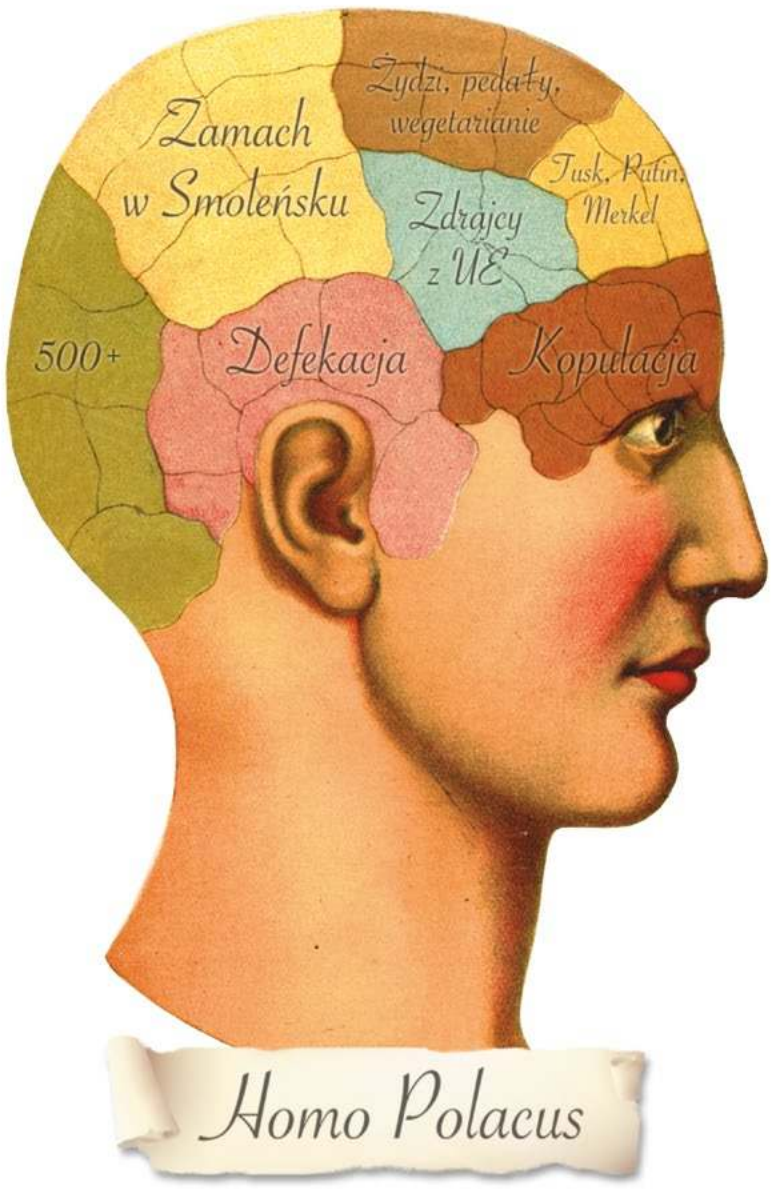

Ilustr. WŁODEK KIERUS

ZIOBRO SZYSZKĄ PODSZYTY

Rys. HENRYK CEBULA

się na świetny wynik wyborczy. Młody ziobrysta stał się sławny i zdobył prawie 38 tys. głosów.

• • •

W Ministerstwie Środowiska Woś (absolwent prawa i administracji na UJ) będzie nadzorował Lasy Państwowe, geologię, łowiectwo, parki narodowe i edukację w zakresie ochrony środowiska. Dlaczego premier powołał na tak odpowiedzialne stanowisko młokosa, który nie ma zielonego pojęcia o ekologii i przyrodzie (jako swoje zainteresowania Woś wymienia tematykę z zakresu prawa naturalnego, godności człowieka i historii prawa), Centrum Informacyjne Rządu nie raczyło mi odpowiedzieć.

• • •

Jeśli nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. **Woś nie po to został ministrem środowiska, aby dbać o populacje kumaka górskiego, salamandry plamistej, cieciorki pochewkowatej czy groszku szerokolistnego. Podwładny Ziobry będzie zgarniał łupy, jakimi są dobrze płatne stanowiska i żywa gotówka.**

Klejnotem w koronie resortu jest Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe (LP), w skład którego wchodzą m.in. centrala zwana Dyrekcją Generalną w Warszawie, 17 dyrekcji regionalnych i 430 nadleśnictw (co daje kilkaset posad dyrektorskich z pensjami rzędu kilkunastu tysięcy złotych, licznymi bonusami i przywilejami). LP posiadają zakłady usługowe (m.in. gospodarstwa rybackie, zakłady usług leśnych, ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe) i ośrodki specjalistyczne (m.in. Centrum Informacyjne Lasów Państwowych w Warszawie, Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy w Bedoniu, Zakład Informatyki w Sękocinie). LP zatrudniają ponad 26 tys. pracowników, a przeciętne wynagrodzenie wynosi ponad 8 tys. zł. W 2018 r. firma zarobiła na sprzedaży drewna ponad 555 mln zł. Znajdzie się więc wiele dobrze płatnych stanowisk dla licznych działaczy partyjnych, pociotków i znajomych królika.

Przejmując kontrolę nad LP, ludzie Ziobry będą mieli pod swoimi rozkazami uzbrojoną i dobrze wyposażoną formację policyjną – Straż Leśną, która liczy ok. 1000 funkcjonariuszy.

Strażnicy mają prawo m.in. do legitymowania osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa, nakładania mandatów karnych, zatrzymywania i kontrolowania pojazdów na obszarach leśnych oraz w ich bezpośrednim sąsiedztwie, przeszukiwania pomieszczeń i innych miejsc, zatrzymywania i ścigania przestępców. O możliwościach funkcjonariuszy wyposażonych w broń ostrą, kajdanki i pałki przekonali się spacyfikowani obrońcy Puszczy Białowieskiej. Prokuratorzy, sędziowie i adwokaci, którym przyjdzie ochota na skorzystanie z usług panienek lekkich obyczajów na łonie natury, muszą się mieć na baczności. Gdy natrafią na patrol straży, dostaną mandat za wjazd samochodem do lasu, a odpowiednia notatka ze zdarzenia wyląduje na biurku Ziobry, który z pewnością zrobi z niej użytek np. inicjując postępowanie dyscyplinarne lub puszczając przeciek do zaprzyjaźnionych mediów.

• • •

LP posiadają coś, czego nie ma żadna spółka skarbu państwa czy nawet bank. Jest to Fundusz Leśny z budżetem ok. 900 mln zł. Fundusz powstał jeszcze w czasach PRL, a pieniądze z niego przeznaczano na zagospodarowanie lasów, nieużytków na cele leśne, rekultywację gruntów, remonty i budowę dróg leśnych oraz urządzeń wodno-melioracyjnych, a od lat 90. także na wspieranie deficytowych nadleśnictw.

Co prawda ustawa o lasach dość precyzyjnie określa cele wydatkowania pieniędzy z Funduszu Leśnego, ale przecież w każdej chwili można zmienić ustawę. Jak twierdzą moi informatorzy, **już wkrótce odpowiednia nowelizacja trafi do Sejmu jako inicjatywa poselska, aby można było ustawę uchwalić szybko, bez przeprowadzania jakichkolwiek konsultacji. Zgodnie z wprowadzonymi zmianami pieniądze z Funduszu Leśnego będzie można przekazywać organizacjom społecznym, stowarzyszeniom i fundacjom na krzewienie postaw proekologicznych i patriotycznych oraz na promocję w środkach masowego przekazu.**

Miliony złotych trafią do wspierających władzę mediów i organizacji. Podobny manewr Ziobro przećwiczył ze wspomnianym Funduszem Sprawiedliwości, który do 2017 r. działał jako Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Po zmianie nazwy i rozporządzenia pieniądze z funduszu można będzie wydawać „w świetle prawa” bez ograniczeń.

A.S.

eprasa.pl 1849bc6373

Spółki świętego skarbu

Prądem Sławiona Maryja.

Z okazji 101. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego PKN Orlen reklamuje się hasłem **„Wolność i niepodległość mamy dzięki nim. Nie zapominamy”.** W 2018 r. Orlen też jechał na powstaniu wielkopolskim, prowadząc akcję **„Kawa dla zwycięzców”.**

„Częścią akcji »Kawa za Zwycięzców« jest quiz sprawdzający wiedzę z zakresu powstania wielkopolskiego. Będzie on wyświetlany (na smartfonach) użytkownikom, którzy zatrzymali się na stacjach Orlen. Jeśli kierowca odpowie poprawnie na trzy pytania otrzyma kupon uprawniający do 50 proc. zniżki na kawę lub herbatę zakupionych na stacjach Orlen.

Każdego dnia dostępna będzie pula 1000 kuponów. W ten sposób poprzez zabawę i element rywalizacji edukujemy Polaków w zakresie historii z okresu odzyskania przez Polskę niepodległości” – tłumaczył Sebastian Bojemski, Dyrektor Wykonawczy ds. Marketingu, PKN Orlen.

Rys. HENRYK CEBULA

Powstańcy pełni energii

W 2017 r. Polska Grupa Energetyczna (PGE) promowała się powstaniem warszawskim. Spółka wykupiła powierzchnie reklamowe w gazetach. Na plakacie pokazano młodego powstańca z karabinem na tle wybuchających bomb i pocisków. Nad głową bohatera umieszczono logo PGE z hasłem **„Zapewniamy energię”.** U dołu reklamy zaś slogan: **„Poświęcenie to wielka energia”.** Jednak ludziom nie spodobało się, że spółka w tak nachalny sposób promuje prąd, wykorzystując śmierć setek tysięcy osób. Po fali krytyki PGE zmieniła hasło na **„Wspieramy pamięć o bohaterach”.**

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG) nie chciało być gorsze i reklamowało się wizerunkiem tzw. żołnierzy wyklętych. W centrum Warszawy wywieszono ogromny baner, a na nim kilkanaście postaci m.in. Łupaszki i Burego oraz napisy **„Rozgrzewamy polskie serca”** i „Amor patriae nostra lex. Cześć i chwała bohaterom”.

Wyklęci z tabletem

Największy polski bank PKO BP też czci „wyklętych”. Zorganizował konkurs wiedzy o nich we współpracy z marką Red is Bad, producentem **„odzieży patriotycznej”** chętnie noszonej przez środowiska faszystowskie. **„Przez dziesiątki lat zapomniani lub przedstawiani w zwierciadle kłamstw. Jednak prawda o nich ocalała, a pamięć o bohaterach jest przywracana (...). Sprawdź swoją wiedzę o żołnierzach wyklętych i wygraj tablet”** – zachęcał bank na swojej stronie internetowej.

PKO BP jest organizatorem Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych **„Tropem Wilczym”,** którego celem jest **„oddanie hołdu żołnierzom polskiego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego działającego w latach 1944–1963 w obrębie przedwojennych granic RP”.**

Wiedzę o tzw. żołnierzach wyklętych pogłębiać można na oficjalnej stronie banku: Bankomania.pkobp.pl. Znajdziemy na niej ich sylwetki np.: **„Lidia Lwow-Eberle ps. Lala. U boku Łupaszki na dobre i na złe”; „Między Szczerbcem a Łupaszką – Józef Bandzo ps. Jastrząb”; „O jedenastolatku, który chciał strzelać do wroga – Henryk Atemborski ps. Pancerny”.**

Bank patronował odsłonięciu monumentu „Inki”, został partnerem wydania książki Luizy Łuniewskiej pt. **„Szukając Inki. Życie i śmierć Danki Sędzikówny”** oraz zaangażował się (wspólnie z PGNiG) w projekt „Szukając Inki”, dzięki któremu 11 tys. egzemplarzy książki trafiło do bibliotek szkolnych w całej Polsce.

Różaniec po torach

Spółki państwowe pielęgnują nie tylko tradycje niepodległościowe, ale i wiarę w jedynie słusznego boga.

W 2018 r. na ekranach pociągów pendolino (należących do spółki PKP Intercity) pasażerowie mogli obejrzeć zaproszenia na modlitwę **„dziękczynienia z Maryją i z ojcem Pio za spuściznę wiary”.** Chodziło o świętowanie 100-lecia otrzymania stygmatów przez św. ojca Pio oraz 50-lecie jego śmierci. Imprezę organizował zakon braci mniejszych kapucynów.

Kolejarze wzięli też udział w **„Różańcu do granic”,** którego uczestnicy spotykali się i modlili (w sprawie ratowania Polski i świata) w 320 kościołach położonych wzdłuż granicy polskiej, a także w kaplicach na lotniskach w Warszawie, Katowicach i Poznaniu. Jeden z największych przewoźników PolRegio ogłosił promocję na bilety do miejscowości, gdzie odbywały się modlitwy. Na miejsce można było pojechać za złotówkę w obie strony.

Papiery modlitewne

W akcję modlitewną, której budżet na promocję wyniósł 2 mln zł zaangażowały się również inne spółki m.in. Energa i Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych (PWPW).

„Cieszę się, że mogliśmy wesprzeć tak ważną i pomysłową akcję. »Różaniec do granic« imponuje skalą, ale także porusza głębokim i pozytywnym duchowym przesłaniem zakorzenionym w objawieniach maryjnych” – prawił wiceprezes firmy Grzegorz Ksepko.

Wtórował mu prezes PWPW Piotr Woyciechowski, który mówił tak: **„To niecodzienne wydarzenie, które ma szansę pokazać narodowi polskiemu, jak ważne jest tworzenie wspólnoty i działanie na rzecz dobra ojczyzny”.**

Protegowany Antoniego Macierewicza zanim rozpoczął urzędowanie w PWPW wezwał księdza, żeby poświęcił mu gabinet, a na specjalnie zamówionej mszy spółkę **„zawierzył Bogu za pośrednictwem niepokalanego serca Maryi”.** Bogobojny menedżer dał pracownikom płatny dzień wolnego w Wielki Czwartek, by mogli wspominać **„mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa”,** a w holu firmy odsłonił gablotę z piuską papieża. Udał się też z pielgrzymką do Armenii, gdzie bawił akurat papież Franciszek. Jego zastępca Robert Malicki nie poleciał, bo odbierał wtedy w Episkopacie dyplom za hojne obdarowanie 300 tys. zł SDM, spółki archidiecezji krakowskiej. PWPW wsparła też inne boże dzieła. M.in. 50 tys. zł dostała Katolicka Agencja Informacyjna na obsługę medialną wizyty papieża, a Polskie Radio – 150 tys. zł, m.in. na **„wsparcie narodowych obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski”.**

Zarząd dla Opatrzności

Menedżerowie Energi nie chcieli być gorsi od Woyciechowskiego i też zawierzyli swoją firmę Opatrzności. Zrobili to z przytupem. Trójmiejska „Gazeta Wyborcza” tak opisywała niecodzienne wydarzenie: **„W czwartkowy wieczór kościół Opatrzności Bożej w Gdańsku-Zaspie dzięki iluminacjom przybrał barwy Grupy Energa. (…) Przed wejściem powiewały flagi koncernu oświetlane różowymi barwami. W okolicy ołtarza ustawione zostały cztery duże stojaki z logo Energi. Dwie z nich ozdabiały figurę Matki Boskiej. Na uroczystą mszę świętą w dniu Ofiarowania Pańskiego przyjechali prezesi, członkowie rad nadzorczych i kluczowi pracownicy blisko 40 spółek Grupy Energa. Łącznie ok. 250 osób”.**

Imprezę celebrowało ośmiu duchownych z biskupem Wiesławem Szlachetką i krajowym duszpasterzem energetyków ks. Sławomirem Zygą. Śpiewano nabożne pieśni i odprawiono modły. Kulminacją był akt zawierzenia. Członkowie zarządu Energi w towarzystwie księdza podeszli pod znajdującą się obok ołtarza figurę Matki Boskiej, a prezes Jacek Kościelniak wypowiedział znamienne słowa: **„Akt zawierzenia, Grupa Energa. Bogurodzico Dziewico, Bogiem Sławiona Matko, dzisiaj przed Tobą staje wspólnota pracowników Grupy Energa”.**

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Cieczka Morawieckiego

Premier walczy z biurokracją, rozmnażając w swoim rządzie ministrów.

W odpowiedzi na aferę z nagrodami, kiedy to wyszło na jaw, że w 2017 r. najważniejsi urzędnicy w państwie: premier, wicepremierzy, ministrowie i wiceministrowie oraz wojewodowie i wicewojewodowie otrzymali 6 mln zł nagród, Mateusz Morawiecki zapowiedział odchudzenie rządu.

„Chciałbym przedstawić propozycję zmian. Sprawne i efektywne państwo działa w oparciu o profesjonalne kadry, a nie o rozbudowaną biurokrację. Nie ilość, a jakość. Zaczynamy od siebie. Dlatego zmniejszymy skład ministrów i wiceministrów” – oświadczył premier w marcu 2018 r. podczas konferencji „Sprawne Państwo”.

Morawiecki zarządzał wówczas potężną armią dygnitarzy. Jak mówił **„mamy dzisiaj łącznie liczbę 126 osób na stanowiskach ministerialnych i wiceministerialnych – sekretarzy i podsekretarzy stanu i w ciągu najbliższych paru miesięcy – dwóch, trzech miesięcy – chcemy tę liczbę zmniejszyć, zredukować o 20–25 proc.”.**

Rys. TOMASZ WIATER

Premierowi musiało się coś popieprzyć. Nie wiadomo skąd wziął liczbę 126 ministrów i wiceministrów. W oficjalnych wykazach (na stronach internetowych resortów) było ich bowiem 123, co i tak stanowiło rekord wśród liczebności wszystkich gabinetów III RP. Dla porównania „najchudszy” rząd Włodzimierza Cimoszewicza liczył tylko 77 dygnitarzy.

W ciągu kilku dni Morawiecki zdymisjonował 21 ministrów i wiceministrów. Była to jednak czysto pijarowa zagrywka. Większość z odwołanych znalazła potem zatrudnienie na innych ważnych stanowiskach. Np. Rafał Bochenek, były minister w KPRM i rzecznik rządu, został pełnomocnikiem ministra środowiska ds. szczytu ONZ; były wiceminister przedsiębiorczości i technologii Piotr Woźny został pełnomocnikiem premiera ds. czystego powietrza; były wiceminister środowiska Andrzej Szweda-Lewandowski został Generalnym Dyrektorem Ochrony Środowiska, a byłego wiceministra zdrowia Jarosława Pinkasa ulokowano na ministerialnym stołku w KPRM jako pełnomocnika rządu do spraw organizacji struktur administracji publicznej właściwych w zakresie bezpieczeństwa żywności.

Potem w następnych miesiącach rząd przechodził jeszcze kilka restrukturyzacji m.in. w związku z przejściem części ministrów do Parlamentu Europejskiego, a jego liczebność wahała się w granicach około 100 dygnitarzy.

• • •

Pomimo szumnych zapowiedzi drugi rząd Morawieckiego rozrasta się w zaskakującym tempie i wkrótce pobije rekord wszech czasów. Już teraz tworzy go 113 ministrów i wiceministrów, ale to nie koniec. Wkrótce powstanie Ministerstwo Środowiska i dojdą kolejni ministrowie i ich zastępcy. Niewykluczone, że zostaną też zasilone kadrowo już istniejące resorty.

Polska ma najbardziej rozbudowaną administrację rządową w Unii Europejskiej. W 2016 r. „Fakt” wyliczył, że pod względem ministerialnej biurokracji wyprzedzają nas tylko Węgry, gdzie jest 155 ministrów i wiceministrów. Państwa podobnej wielkości co Polska i większe mają bardzo skromne gabinety rządowe. Np. w Hiszpanii jest 30 ministrów i wiceministrów, we Francji 38, w Niemczech 68, a we Włoszech tylko 24.

Wraz z pączkowaniem dygnitarzy rosną też koszty utrzymania administracji. O ile jeszcze za rządów PO–PSL budżet KPRM był w miarę stabilny na poziomie 126–146 mln zł, o tyle po dojściu do władzy PiS gwałtownie wzrósł i w szczytowym okresie 2018 r. wynosił 345 ml zł.

A.S.

eprasa.pl 1849bc6373

Nie można być ekologicznym.

Precz z energią

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Morawiecki opowiadający, że Polska jako jedyna w Europie będzie palić węglem i Jędraszewski odsądzający ekologów od czci i wiary są wystarczającym przyczynkiem do tego, aby stanąć po stronie walczących ze zmianami klimatu. A gdy się do tego doda kolejne Boże Narodzenie z temperaturami ok. 10 stopni Celsjusza i to, że w ciągu 100 lat wypaliliśmy gaz, ropę i węgiel, które ziemia odkładała w sobie w ciągu kilkuset milionów lat, to bycie ekologiem staje się wręcz obowiązkowe.

Popromienna perspektywa

Samotne protestowanie przeciw dwutlenkowi węgla jest mało skuteczne. Lepiej zatem robić to w zorganizowanej grupie. Choćby z **Zielonymi i Greenpeacem** – chodząc z nimi na akcje pod hasłem „Energia atomowa droga i niezdrowa".

Bo zdaniem tych organizacji atom to zło. W elektrowniach nuklearnych nie powstaje co prawda CO_2, ale są w nich odpady radioaktywne. Złe i szkodliwe bardzo. A najgorsze, że trzeba je gdzieś składować, a wcześniej tam przetransportować. I to jest najgorsze. Szczególnie dla osób mieszkających na trasie przewozu.

Aktywiści przypominają, że magazynowanie w opuszczonych kopalniach promieniujących resztek grozi śmiercią. Bo **„panująca tam temperatura jest zbyt wysoka i dochodzi do powstawania kwasu, który niszczy zbiorniki"**.

Same elektrownie jądrowe są jeszcze gorsze. Wszyscy pamiętają Czarnobyl i Fukushimę. A to nie wszystko, bo działacze podają, że w niemieckich elektrowniach atomowych dochodzi co roku od stu do dwustu różnych usterek. I dlatego nie ma czegoś takiego, jak bezpieczna elektrownia atomowa. A rzekoma nieszkodliwość promieniowania to kolejny mit i manipulacja ze strony lobby atomowego. Nie wspominając o tym, że elektrownie buduje się na 30–40 lat, potem trzeba je zamykać i betonować. I dopiero po 135 latach można przywrócić teren do stanu sprzed uruchomienia takiego zakładu. Poza tym, prąd z atomu, zdaniem ekologów jest za drogi.

Niemiecki rząd wsłuchał się w te głosy i postanowił lata temu swoje elektrownie jądrowe zamknąć. I dlatego teraz do miejscowości Philippsburg w Badenii-Wirtembergii pojechali ekologiczni aktywiści z polskiej organizacji **FOTA4Climate.** Protestowali przed tamtejszą elektrownią atomową. A wraz z nimi ekologiczne organizacje z Niemiec, Szwajcarii i Francji.

I wcale nie chodziło im o to, żeby planowane zamknięcie elektrowni przyspieszyć, ale wręcz przeciwnie. Ekologowie domagali się wprowadzenia przez UE zakazu zamykania sprawnych elektrowni jądrowych.

Ich argumentacja była prosta – atom jest stabilną, bezpieczną i ekologiczną alternatywą. Elektrownie atomowe są najlepszym niskoemisyjnym źródłem energii potrzebnej do funkcjonowania społeczeństw. Energetyka jądrowa pomaga szybciej zredukować emisje CO_2. Dlatego z punktu widzenia pogłębiających się zmian klimatu, zamykanie elektrowni atomowych jest krokiem ku katastrofie.

Chcąc być jak Greta Thunberg, należałoby zatem określić, czy jest się ekologiem popierającym elektrownie atomowe, czy ekologiem je zwalczającym.

Spłynąć z prądem

Wyjściem z tego dylematu wydawać się może wsparcie innej zielonej, nieemisyjnej formy pozyskiwania prądu – energetyce wodnej.

Zwłaszcza, że jak od lat podają naukowcy sytuacja hydrologiczna Polski jest bardzo zła. Na statystycznego mieszkańca Europy przypada około 4500 metrów sześciennych rocznie. A w Polsce to ledwie 1600 metrów sześciennych. Daje nam to przedostatnie miejsce w Unii Europejskiej. A na dodatek powoduje, że nasze zasoby słodkowodne są takie jak w pustynnym Egipcie. Naukowcy wyliczyli, że to nie dlatego że mało pada śniegu i deszczu. W skali roku ilość opadów jest całkiem wystarczająca. Tyle, że woda z opadów za szybko spływa do Bałtyku, nie zostawiając wiele dla studni i rosnących w ziemi roślin. W kraju pojawiło się wiele miejsc, gdzie wody gruntowe obniżyły się nawet o 2–3 metry.

Gdyby zatem strzelić kilkadziesiąt zapór z elektrowniami wodnymi i setki mniejszych z niewielkimi turbinami, to byłaby korzyść dla energetyki, rolnictwa i wszelkiej roślinności, tudzież dziko żyjących zwierząt, a nawet turystów. A na dodatek byłaby to energia nie zostawiająca znienawidzonego przez ekologów śladu węglowego. Nie wspominając o tym, że nie produkowałaby promieniotwórczych śmieci, a tama z elektrownią stałyby sobie przez dziesiątki lat, bo to nie strefa sejsmiczna.

Po tym jak głośno oprotestowywana niegdyś budowa zapory i zbiornika w Czorsztynie uratowała w 1997 r. pół Polski przed powodzią, zdawało się, że ekologowie polubili energetykę wodną i tamy. Dlatego nie powinno być problemu ze znalezieniem organizacji ekologicznej chcącej walczyć o zielony prąd z wody.

Okazuje się, że nie bardzo. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot postawiła sobie za cel wybicie z głowy władzom gminy Wilkowice budowę zapory za 50 mln zł. Ekolodzy przekonują, że budowa zapory zagrozi wielu gatunkom roślin i zwierząt. Zaś „ludzie będą też narażeni na hałas, spaliny ciężarówek oraz totalną dezorganizację ruchu".

Gdy w Siarzewie niedaleko Ciechocinka ENERGA zaplanowała budowę nowej tamy na Wiśle z blokiem energetycznym o mocy 80 MW, ekologiczni aktywiści wszczęli protest. Bo zapora może zagrozić populacji jesiotra, łososia i węgorza w Wiśle.

Zdawać by się mogło, że o to, żeby wody w rzekach było w bród będzie ekologiczna **Koalicja Ratujmy Rzeki.** Nic z tego. Organizacja ta protestuje przeciwko wszystkim budowom hydrologicznym. Bo chce żeby rzeki same sobie wytyczały koryta, rozlewały się i zalewały to co chcą. A człowiekowi od rzek wara. I dlatego, gdy w tamtym roku próbowano przemieścić Wisłą zrobiony w Płocku kadłub zbiornikowca Helsinki i trzeba było na zaporze we Włocławku spuścić trochę więcej wody, to Koalicja wszczęła protest. **„Masy wody zaleją gniazda z jajami i pisklętami rybitwy rzecznej, rybitwy białoczelnej, sieweczki rzecznej i innych gatunków ptaków gniazdujących na wiślanych łachach!!!"** – pisali. Zapominając, że gdyby nie zapora, to gniazda spływałyby przy każdej powodzi. Znaczy parę razy w roku.

Po przeszukaniu internetu okazało się, że

żadna polska organizacja ekologiczna nie jest za energetyką wodną.

Czyli nie można być ekologiem, jak się ją popiera.

Śmigłem po ptakach

O ile woda płynie sobie cały czas i na okrągło może wytwarzać kilowatogodziny, to z wiatrem już tak dobrze nie jest. Śmigła turbin kręcą się tylko jak wieje. I to umiarkowanie, bo gdy duje za mocno, to się je wrzuca na luz, żeby ich szlag nie trafił – i wtedy też prądu nie robią.

Ponieważ o elektrowniach wiatrowych dobrze wyraża się nawet Greenpeace, to znaczyłoby, że ekolog powinien za farmami wiatrowymi być całym sercem.

Ale parę lat temu z Sejmu Straż Marszałkowska wyprowadziła ekologów protestujących przeciwko elektrowniom wiatrowym. Bo nie tylko nie są ekologiczne, ale wręcz przeciwnie. W ich oczach

farmy wiatrowe to strefy śmierci dla przelatujących tamtędy ptaków. I dla ludzi też, bo emitują zabójcze dla człowieka infradźwięki.

A jak nie, to czynią, równie szkodliwy hałas. Który często przekracza normy hałasu. Dlatego duża część organizacji ekologicznych przekonuje, że **„wbrew powszechnej opinii energia wiatrowa wcale nie jest „zielona" – wręcz przeciwnie, jest szkodliwa dla ludzi i zwierząt. Jest też dramatem dla budownictwa i przyrody"**.

Światłem po łapach

Może zatem choć popieranie paneli słonecznych pozwala czuć się prawdziwym ekologiem. Fotowoltaikę montuje się raz i sobie ona stoi. Nie skrzypi, nie wystaje i produkuje prąd zawsze kiedy nie jest ciemno.

Ale na Mazurach w miejscowości Wężówki, ekolodzy ściągnęli człowieka z tytułem profesora, który przed kamerami powiedział, że panele szkodzą drzewom. Mają bowiem nader negatywny wpływ na atmosferę, bowiem podgrzewają powietrze.

Na Podkarpaciu na wieść o chęci postawienia niewielkiej farmy słonecznej w ogródku, aktywiści ekologiczni pobiegli z protestem do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska i zarzucili urząd papierami. Urząd zdanie obrońców przyrody podzielił i uznał, że **„realizacja przedmiotowej inwestycji może przyczynić się bezpośrednio do zaniku siedliska przyrodniczego, jak również zmiany warunków siedliskowych dla kumaka nizinnego. Ponadto obszar ten stanowi drogę migracji dla wielu organizmów w szczególności ryb i ptaków, a postawienie paneli fotowoltaicznych może rodzić niebezpieczeństwo, iż migrujące ptaki lecące wzdłuż rzeki mogą mylić instalacje z taflą wody i próbować na niej wylądować"**. I nic to, że rzeka oddalona jest od ogródka z panelami o 3 km.

Teraz na internetowych portalach ekologicznych roi się od informacji, że panele robi się z substancji toksycznych i wybuchowych. Produkujący je pracownicy narażeni są na wdychanie pyłu krzemowego. A do czyszczenia powierzchni półprzewodnikowej używa się tak niemiłych uchu ekologa związków jak kwas solny, kwas siarkowy, kwas azotowy, fluorowodór, 1,1,1-trichloroetan i aceton.

Żeby tam.

Przemysł fotowoltaiczny emituje związki fluorowe, które powodują efekt cieplarniany, i to kilkadziesiąt razy aktywniej niż dwutlenek węgla.

Nie wspominając o tym, że do robienia ogniw cienkowarstwowych używa się toksycznych substancji jak arsenek galu, indu i miedzi, diselenek galu oraz tellurek kadmu. Jakby tego było mało to w produkcji paneli wykorzystuje się tysiące litrów wody na minutę.

A po 25 latach taki panel trzeba wyrzucić i coś z odpadem zrobić. Popularnym sposobem utylizacji jest spalanie, podczas którego do atmosfery lub wód gruntowych mogą przedostawać się szkodliwe pierwiastki. Największe zagrożenie stanowią moduły zawierające kadm. Moduły krzemowe nie są aż tak niebezpieczne, ale w ich skład wchodzą pewne ilości substancji toksycznych – głównie ołowiu. Czy po takiej lekturze, miłujący naturę człowiek jest w stanie spojrzeć jeszcze na fotowoltaikę bez odrazy?

Iskry między neuronami

Hasła ekologiczne wykorzystują dziś wszyscy. Od banków, po właścicieli emitujących tysiące ton CO_2 elektrowni. Wzajemne atakowanie się lobbystów mieniących się ekologami jest ledwie ułamkiem mody na walkę w obronie klimatu. Jak w tym wszystkim ma się znaleźć człowiek, który chciałby, żeby zima była zimą, las lasem, a łąka łąką, a nie stepem? W normalnym kraju zwalczaniem ekologicznych fejków zajęłaby się władza wsparta autorytetami instytutów naukowych. U nas tak nie ma i nie będzie, bo lobby górnicze bez względu na to kto rządzi, wygra swoje. I dlatego nie ma co liczyć na to, że politycy z lewa, czy ze środka będą mówili o ekologii coś konkretniejszego niż nic nieznaczące formułki o konieczności i potrzebie. Media też nie wezmą na siebie roli edukacyjnej, bo są nie od tego, tylko od pokazywania kłamiących eko-ekstremistów. Na naukowców nie ma co liczyć, bo ci będą mówili to na czym się znają, a co jest wycinkiem szerszej układanki. Ich wypowiedzi będąc prawdziwe, zamiast rozwiązać problem, mogą go tylko bardziej zamotać. Pozwalając uwierzyć nawet w bzdurę, że korzystanie w Polsce z elektrycznego samochodu jest dobre dla przyrody.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 1849bc6373

Uprzejmie donoszę, panie Strasburg

Pamiętacie: „Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prać w domu”? PiS kopiuje to rozwiązanie, zniechęcając obywateli do pisania skarg do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC) w Strasburgu. Tyle że brudy nie są też prane w Polsce.

Na stronie MSZ w zakładce „Przegląd orzeczeń w sprawach Polski” przywołano 4 sprawy. Wszystkie rozpatrzone 22 maja 2018 r. Wszystkie odrzucone przez Strasburg.

Nie mieli racji państwo Antkowiakowie. Napisali do trybunału z powodu syna. Przygarnęli bezpańskiego noworodka. Wychowywali przez 6 lat. Ale prawdziwa mama zmieniła zdanie, cofnęła zgodę na adopcję i zażądała wydania syna. Polski sąd kazał dziecko wydać biologicznym rodzicom.

Niedopuszczalna okazała się skarga Juliusza Tarnowskiego. Chodziło o nacjonalizację należących do przodków lasów, które na mocy dekretu w 1944 r. zostały upaństwowione. Oraz skarga Parowej Fabryki Cukrów i Czekolady „Kryształ” – skarżący żądali odszkodowania za bezprawne upaństwowienie nieruchomości.

A także podobna sprawa Raczyńska i Palińska przeciwko Polsce.

• • •

Współczesna narracja o ETPC jest diametralnie różna od obowiązującej w czasach rządów Donalda Tuska. Weźmy informację Ministerstwa Spraw Zagranicznych dotyczącą roku 2010. Wtedy trybunał rozpatrywał 6452 skargi z Polski. Trochę więcej niż połowa skarg nadesłanych z Polski spełniała warunki formalne. Czyli podczas wstępnej selekcji pojawiło się podejrzenie naruszenia Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności.

MSZ mogło pokazać historie obywateli, którzy poskarżyli się niesłusznie. Jednak przywołało wyłącznie orzeczenia niekorzystne dla Polski. I to nie wyroki z ostatnich miesięcy, tylko grube sprawy, w których było dużo do pozamiatania.

Kudła przeciwko Polsce. Krakowska prokuratura przedstawiła skarżącemu zarzut oszustwa. Trafił do aresztu. Choć twierdził, że cierpi na depresję, pozostawał za kratami. Podjął próbę samobójczą i głodówkę. Trybunał przyznał, że Kudłę przetrzymywano w areszcie zbyt długo, a w Polsce brakuje krajowego środka odwoławczego, dzięki któremu skarżący mógłby wyegzekwować swoje uprawnienia.

Alicja Tysiąc przeciwko Polsce. Trybunał stwierdził naruszenie prawa do życia prywatnego skarżącej. Bo kobiecie nie zapewniono prawa do odwołania się od podjętej przez lekarzy decyzji o odmowie dokonania legalnej aborcji i straciła zdrowie.

Broniowski przeciwko Polsce. Mężczyzna ubiegał się o odszkodowanie za dom pozostawiony na Kresach. Strasburg pochylał się nad jego sprawą 2 razy. Najpierw uznał ustawę o rekompensatach dla zabużan za niezgodną z Konwencją Praw Człowieka, bo ta gwarantuje obywatelom ochronę własności. Potem doprowadził do ugody z Polską. Mężczyzna otrzymał 230 tys. zł rekompensaty.

ilustr. WŁODEK KIERUS

• • •

W zakładce „Wykonywanie orzeczeń Trybunału” (Gov.pl/web/dyplomacja) jest dziś jedynie kilkanaście zdań ogólnych.

Kiedyś zawarto tam myśl, że wprawdzie z powodu natłoku spraw na wyrok ETPC trzeba coraz dłużej czekać, ale warto. Opłaci się wnoszącym skargę, a także Polsce. Bo idea tej zabawy jest taka, że wygrana to nie tylko triumf skarżącego. Powinna spowodować zmianę polskich przepisów – tak, aby podobna sytuacja nie miała prawa się powtórzyć.

Weźmy sprawę Kędzior przeciwko Polsce. To starszy pan ubezwłasnowolniony przez brata i umieszczony w Domu Pomocy Społecznej. Nie chciał tam być, odwołał się więc do sądu. Bezskutecznie: polskie przepisy nie przewidywały, że osoba chora psychicznie może kwestionować decyzję opiekuna prawnego.

Stanisław Kędzior wniósł skargę w 2007 r. Wyrok zapadł w 2012 r. Mężczyzna dostał 10 tys. euro odszkodowania. Przy tej okazji Rzecznik Praw Obywatelskich wniósł do Trybunału Konstytucyjnego o zmianę przepisów. Dziś ubezwłasnowolniony umieszczony w domu opieki może skutecznie wnioskować, aby sąd sprawdził, czy zasadne jest dalsze przetrzymywanie go w placówce.

Tak powinno być w każdym przypadku. Wyrok, potem zmiana prawa krajowego, aby nie były powielane skargi na rozstrzygnięty już temat. Nie jest tak.

Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy zaliczyło Polskę do krajów, które nie wywiązują się z obowiązku niezwłocznego wdrażania wyroków do porządku prawnego.

Znajdujemy się w towarzystwie Bułgarii, Grecji, Włoch, Mołdawii, Rumunii, Rosji, Turcji i Ukrainy.

• • •

W 2018 r. wpłynęło do Strasburga 1941 skarg. Polacy podnoszą wciąż te same problemy: przewlekłość postępowań sądowych, areszty wydobywcze, złe warunki w więzieniach, brak możliwości odwołania się od decyzji lekarskich.

Mimo to MSZ chwali się, że z praworządnością w Polsce jest coraz lepiej. Przecież coraz rzadziej przegrywamy!

To rzeczywiście prawda. Bo w stosunku do Polski zapada coraz mniej wyroków. Dawniej trybunał wydawał wobec naszego kraju ponad 70 wyroków rocznie. W 2016 r. było tylko 19 wyroków. W 2017 – 20. W 2019 – 24.

Niektóre polskie sprawy są blokowane i przez lata nie trafiają na wokandę, np. te dotyczące mniejszości seksualnych. Wśród nich czeka skarga Polaka żyjącego z mężczyzną w związku zalegalizowanym za granicą. Ma syna urodzonego przez surogatkę. Żąda dla niego polskiego obywatelstwa. Dla Polski chłopiec nie istnieje, bo rubryka „matka” jest pusta. Za to w rubryce „ojciec” widnieją nazwiska dwóch panów.

• • •

W mediach opanowanych przez PiS głośno o tym, że tylko wrogowie ojczyzny publicznie piętnują jej potknięcia. Dotyczy to europarlamentarzystów, ale również zwykłych obywateli. Pierwszych PiS odsądza od czci i wiary. Drugim zaleca cierpliwość.

Przyznaje, że trudno o sprawiedliwość w polskich sądach, ale wystarczy poczekać. Przecież PiS walczy z sędziowską kastą. Gdy wygra, Polacy otrzymają sprawiedliwy wyrok w swoim powiecie. Bez narażania na szwank narodowej dumy. Bez kupowania znaczków. Lepiej i szybciej niż w Strasburgu.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Bohaterowie „NIE” w Strasburgu

1. ETPC odrzucił skargę Roberta Calika z Łomianek. 20 lat temu rodzina kupiła za zawyżoną cenę dom. Przez te lata nasz bohater udowodnił, że padł ofiarą zmowy oszustów-rzeczoznawców z listy Ministerstwa Sprawiedliwości, zespołu kredytowego w banku, notariusza. Ci ludzie zostali skazani, a mimo to bank żąda od ofiary zwrotu kasy i odsetek.

2. Sprawa Tadeusza Borowca z Kielc została przyjęta. Zawodowy wojskowy stracił zdrowie, gdy wybuchła cysterna z paliwem. Armia zapomniała o incydencie, dostał więc parę groszy emerytury. Polski sąd uznał, że dokumenty wystawione przez wojsko są poza podejrzeniem. Strasburg postanowił zbadać jego sprawę pod kątem pozbawienia prawa do rzetelnego procesu.

– Niedawno upomnieli się o dodatkowe kwity. Wysłałem. Co dzień wypatruję listonosza – mówi z nadzieją Borowiec.

3. Wielu bohaterów „NIE” ma już wyrok w ręku. Np. Kacper z Białegostoku. Mężczyzna jest głuchoniemy. Zakochał się, ożenił, spłodził syna. Gdy fascynacja minęła, wybranka nabrała wątpliwości. Tylko język migowy? Co za obciach w tramwaju czy lokalu. W 2007 r. rozwód. Na nic zdały się zapewnienia mężczyzny, że dzieciak to sens jego życia.

Będzie go wychowywać zdrowa matka, nie tatuś z defektem – uznały sądy.

Jak lew walczył o prawa do kontaktów z potomkiem.

2 godziny tygodniowo w domu matki pod jej kuratelą – zdecydowały panie w togach. – Wystarczy, przecież chłopiec i tak nie rozumie języka migowego.

Kacper chciał więcej. I bez nadzoru byłej. Marzył, żeby zabrać syna na lody czy plac zabaw.

Trybunał w Strasburgu uznał jednomyślnie, że władze polskie niewystarczająco chroniły prawa Kacpra do kontaktów z synem.

4. Sprawa Piotra. On obywatel Kanady z polskimi korzeniami, ona Polka z Polski. Miłość, dziecko, zauroczenie nową ojczyzną. Gdy emocje opadły, wróciła do mamy. Z potomkiem. Bez słowa wyjaśnienia. To się nazywa uprowadzenie rodzicielskie – o miejscu zamieszkania dziecka powinien postanowić kanadyjski sąd.

Ojciec zażądał wydania niemowlęcia, co w myśl konwencji haskiej powinno się odbyć w trymiga. Ale Polska często korzysta z furtki, jaką daje zapis, że bachor nie musi być wydany, jeśli istnieje poważne ryzyko, iż powrót naraziłby go na szkodę fizyczną lub psychiczną i postawiłby w sytuacji nie do zniesienia.

Polski sąd rozpatrzył sprawę w rok, 5 miesięcy i 2 tygodnie – po myśli mamy. Zanim rozstrzygnął ją Strasburg, Henio stał się Henrykiem. Choć więc sędziowie uznali, że doszło do naruszenia prawa i opieszałości w rozpoznawaniu sprawy, ojciec dostał tylko zwrot poniesionych wydatków (14 446 euro) i zadośćuczynienie (9000 euro). Henryk nie został wydany Kanadzie.

Wieści gminne i inne

Podczas polowania w miejscowości Kurki wszyscy byli trzeźwi i zdrowi, aż padł strzał, który niewinną zabawę w zabijanie zwierząt zmienił w tragedię. 75-letni myśliwy został postrzelony jedną kulą dwa razy. Przebiła ona przedramię i wbiła się w brzuch. 69-latek, do którego należała tajemnicza strzelba, miotająca kule gdzie popadnie, nie potrafi wyjaśnić motywów jej zachowania. Obowiązek ten przejęła prokuratura.

W szybie budynku urzędu miasta przy ul. Warszawskiej, pod ciężarem dwóch pasażerek, zerwała się z lin nośnych winda posiadająca aktualne badania techniczne oraz spełniająca wymogi Urzędu Dozoru Technicznego, o czym przekonywał burmistrz Karczewa Michał Rudzki. Runęła z drugiego piętra na sam parter. Obie panie przeżyły. Burmistrz Rudzki wyjawił, że urząd dopełnił wszelkich obowiązków w celu zapewnienia bezpieczeństwa korzystania z infrastruktury znajdującej się w budynku. Przyczynę tej zgodnej z prawem katastrofy bada prokuratura. Nie wiemy, o co chodzi, ale obstawiamy, że leży ona w braku samodzielności umysłowej kogoś, komu się wydaje, że wystarczy stosować przepisy, aby nic złego się nie stało. Poszukiwania sprawcy zaczęlibyśmy więc od pana Rudzkiego. Bezmyślność uzasadniona zgodnością z prawem jest normą administracji samorządowej wszelkich szczebli.

W gminie Opole Lubelskie unieruchomiona przez awarię ciężarówka, podczas próby reanimacji silnika, odwdzięczyła się udzielającemu jej pomocy w bestialski sposób. Mechanika przygniotła kabina pojazdu. Uniesiona w celu naprawy i prawidłowo zabezpieczona, osunęła się z nieznanych przyczyn, przygniatając swojego dobrodzieja. Mimo natychmiastowej pomocy, mężczyzna zmarł. Kogo jeszcze dziwi wzajemna złośliwość rzeczy martwych i żywych?

Jak poinformował asp. szt. Wojciech Jabłoński z biura prasowego dolnośląskiej policji, dwie funkcjonariuszki z jednostki dzierżoniowskiej, udały się do Piławy Górnej, aby zatrzymać poszukiwanego mężczyznę, który pił w knajpie. Zatrzymywany mężczyzna twierdził, że był kimś innym, niż był. Następnie uciekł przez drzwi główne. Dwuosobowy policyjny patrol rozdzielił się, aby zajść uciekiniera z tyłu i z przodu. Zachodząca z tyłu obława, została jednak powalona w walce wręcz. Nadchodzące od czoła posiłki oddały strzały ostrzegawcze. W sprawę wtrącił się przypadkowy przechodzień, który wykazał się obywatelską postawą, obezwładniając 21-letniego podejrzanego. To prawdopodobnie uratowało życie połowie stanu osobowego patrolu. Tak w każdym razie twierdzi prokuratura, stawiając młodzieńcowi zarzut usiłowania zabójstwa funkcjonariuszki, zagrożony dożywociem. Sąd zapewne odkryje właściwą wersję prawdy. Znów się przypuszczalnie okaże, że władza i mądrość rzadko chodzą w parze. Zwłaszcza władza organów ścigania.

Jak co roku, o tej porze roku, budowlańcy ryjący kolejną linię metra w Warszawie, natrafili 8 metrów pod ziemią na szczątki potężnego zwierzęcia. Jak podała Polska Agencja Prasowa: „Wszystko wskazuje na to, że to kości tura”. PAP nie podaje, co w tym przypadku jego zdaniem znaczy słowo „wszystko”. To niezwykłe znalezisko pozwoli zatrzymać budowę na kilkanaście dni, kiedy to robotnicy i inżynierowie będą mogli wreszcie odetchnąć z ulgą. W poprzednim sezonie przytrafił się im jakiś słoń lub coś takiego. Czekamy już z utęsknieniem na kolejną Gwiazdkę, kiedy zapewne zostaną odkryte następne pradawne szczątki, świadczące o uzasadnionym poczuciu wyższości naszego gatunku nad pozostałymi ziemianami.

Rys. TOMASZ WIATER

Do nadzwyczajnego kurestwa dochodziło we Wrocławiu. Panie podające się za prostytutki, wabiły mężczyzn swoimi nagimi wdziękami, publikując ich zdjęcia w internecie. Następnie przyjmowały klientów na domówce. Inkasowały należność za stosunek płciowy. Jednak najpierw wysyłały dziwkarza do łazienki, aby dokonał ablucji. Z łazienki cudzołożnicy wyprowadzani zostawali pod lufą broni palnej przez mężczyznę o posturze Shreka. Następnie pozostawiani byli samym sobie, jak ich stworzono, na korytarzu. Niektórzy oszukani zgłosili się na policję. Niestety procesu nie będzie, bo sprawczynie wyłudzenia świadczeń za niedokonane przysługi,

eprasa.pl 1849bc6373

Awansuję cię złodzieju

Wymiar sprawiedliwości rozmnoży groźnych przestępców.

W ubiegłym roku PiS zmienił prawo i przestępstwo kradzieży zaczyna się od zaboru mienia za kwotę 500 zł. Co ważniejsze, próg przestał rosnąć z płacą minimalną. Rośnięcie było wymysłem poprzednich rządów, chroniących etatowych złodziei. Gdyby nie PiS, dzisiaj kwota graniczna zbliżyłaby się do 600 zł.

W listopadzie 2019 r. uruchomiono elektroniczny rejestr sprawców wykroczeń przeciwko mieniu. Zsumowane serie kradzieży to przestępstwo. Tu bracie rąbnąłeś za 100 zł, tu za 230. W sumie np. za 508 zł. Więc mamy do czynienia z art. 278 kk. Proces i od 3 miesięcy do 5 lat odsiadki. Bo sprawiedliwość to nie pobłażliwość. Kara musi mieć walor odstraszający.

Ale kara jest odstraszająca tylko wtedy, kiedy wydaje się nieuchronna.

DNA poszkodowanego

5 października 2018 r. Ryszard Ołów z Czarnoziemu zobaczył, że na posesję sąsiada wszedł mężczyzna. Obcy nie był całkiem obcy. Robotnik z budowy w sąsiedztwie. – Pewnie chce się podpiąć do prądu. Pewnie uzgodnił z Piotrem. Dlatego tamten wyjeżdżając zostawił uchyloną bramę… – pomyślał i pomachał ręką na dzień dobry.

Wieczorem Piotr miał wisielczy humor. – Patrz, po ostatnim pokosie wyczyściłem wykaszarkę. Nowa, grubo ponad tysiąc dałem. Zostawiłem z rana pod budynkiem, żeby się wysuszyła. Pojechałem tylko do fryzjera. Wróciłem – nie ma…

– Po twoim podwórzu chodził Stefan. No, z budowy obok. To było uzgodnione? – zapytał Ołów. – Skąd. – No to mamy złodzieja – zdecydował. – Byli samochodem z przyczepką, może jeszcze coś zwinęli.

Nie oglądając się na poszkodowanego, podreptał do nowo budowanej willi.

– Źle się dzieje – zaczął. – Sąsiadowi zginęła maszyna. Widziałem w tamtym miejscu pana – wbił paluch w Stefana. – W ogóle nie opuszczałem budowy – kategorycznie zaprzeczył wskazany. – Tak czy siak umówmy się, że do poniedziałku wykaszarka wróci na swoje miejsce – zaproponował Ołów. Trzeba tu dodać, że chłop cieszy się nieposzlakowaną opinią. Szef miejskiej spółki, radny SLD wielu kadencji, dziś na emeryturze.

Robotnicy pokiwali głowami.

W niedzielę rozkrzyczał się syn Ołowia. – Ojciec, nas też odwiedzili. Nie ma wykrywacza do metalu, młotowiertarki, pilarki Husqvarny i wykaszarki – zameldował. Sprawdzili na Allegro ceny używanych narzędzi. Co najmniej 3179 zł.

W poniedziałek Ołów poszedł na policję. – Zginęło – tu wyjął listę. – Złodziejem jest – podał nazwisko. A w zasadzie 2 nazwiska, bo po rozpytaniu sąsiadów wiedział, że Stefanowi pomagał Michał. To jego samochodem wywieźli fanty.

Mijały dni. – To musi tak trwać. Samo badanie DNA. Jak mi pobrali wymaz, to im przecież też. Linie papilarne, przesłuchania – kombinował. – Tylko dlaczego policja nie organizuje konfrontacji? – dumał. 3 grudnia 2018 r. umorzono dochodzenie z powodu niewykrycia sprawców. Co poszło nie tak? „Postanowienie nie wymaga uzasadnienia” – przeczytał w dokumencie. – Jakie przeprowadzono dowody? Kiedy? – dziwił się Ołów za siebie i Piotra, który sam z siebie nie złożyłby zawiadomienia o przestępstwie, bo nie wierzy w organy ścigania.

Rys. TOMASZ WIATER

Sprawa wróciła na policję. Umorzenie. Kolejne zażalenie. Wreszcie przełom. Sędzia Katarzyna Wierzbińska-Wróbel orzekła, że w umorzenie może tak, ale wcześniej policja musi wykonać podstawowe czynności dowodowe.

11 czerwca 2019 r. dokonano przeszukania u podejrzewanych. W tym samym czasie odbyły się pierwsze przesłuchania. Urządzono konfrontację. Pobrano linie papilarne. Wynajęto biegłego.

Tak, tak. Od kradzieży minęło 9 miesięcy.

„Z pewnością wykonanie podstawowych czynności dowodowych pozwoliłoby uniknąć przewlekłości i pozwoliłoby na merytoryczne i rzeczowe zakończenie dochodzenia”. To insp. Adam Miezianko w odpowiedzi na skargę Ołowia do Komendanta Głównego Policji. 15 miesięcy po kradzieży to jedyna dobra wiadomość, jaką ma dla niego policja.

Pilniejsze zajęcia

Bliźniacza sytuacja miała miejsce we Wrocławiu. Do butiku weszły 3 osoby. Pani robiła zakupy, pan jej doradzał, drugi pan kręcił się po sklepie. Pani chciała, żeby ją zawiadomić, jak będzie nowa dostawa, więc zostawiła numer telefonu. – Ten drugi mężczyzna dziwnie się zachowuje, ale przecież trudno każdego mieć za złodzieja – właściciel hamował się, żeby nie poprosić gościa na zaplecze i sprawdzić, co ma pod kurtką. Po wyjściu klientów przejrzał monitoring. Facet wyniósł 2 przedmioty o wartości 800 zł.

Zadzwonił do klientki. – To mój daleki znajomy, nie znam jego nazwiska – powiedziała. – Tylko imię. Ale mam numer telefonu. Już podaję. Nie miałam nic wspólnego z kradzieżą, tak mi przykro…

Sklepikarz dostarczył policji namiary na klientkę, imię i numer sprawcy oraz nagranie.

Po pół roku „intensywnego śledztwa” sprawę umorzono. Bo nikt nie ruszył palcem w bucie. Kiedy wreszcie pokrzywdzony postanowił wesprzeć organy ścigania, było za późno. Po telefonach nie został ślad. Klientka rozpłynęła się we mgle.

Podobnych historii są setki. Np. Popowice żyją w strachu. Złodziej porusza się rowerem. Podjeżdża do ofiary, wyrywa torebkę bądź biżuterię i znika bez wymienienia uprzejmości. Policja? Cóż. Radzi, żeby kosztowności trzymać w sejfie, portfel nosić w kieszeni i mieć w nim jedynie drobne. Poza tym nie wychodzić z domu po zmroku.

Zrobił to sam

Łukasz z Poznania jest oskarżony o pozbawienie Wiesława wolności i kierowanie pod jego adresem gróźb karalnych. Grozi mu do 10 lat więzienia. Łukasz jest właścicielem 2 sklepów. Wiesław to bezrobotny miłośnik taniego piwa i darmowych obiadów z opieki społecznej.

Policja: Wiesław przyszedł na komisariat złożyć zawiadomienie o przestępstwie, popełnionym przez biznesmena. Capił browarem, więc wyjęli alkomat. 1,5 promila. Zawiadomienie przyjęli. Wiesław zeznał, że zaszedł do sklepu Łukasza po 2 piwa. Jedno schował do reklamówki, drugie trzymał w ręce. Nie pamięta, czy za oba zapłacił, ale złodziejem nie jest. Gdy wychodził, właściciel zaczął go obrażać i zaciągnął na zaplecze. Wyjął kajdanki, przykuł do kraty w oknie, wylał na głowę wiadro wody. – Gnoju, ja cię załatwię – obiecał. Zabrał 20 zł, chciał kolejnych 200 zł jako rekompensatę za wcześniejsze kradzieże. Wiesław zażądał ścigania i przykładnego ukarania rozbójnika.

Zdaniem Łukasza w oskarżeniu prawdziwe jest tylko to, że Wiesław był w sklepie i usiłował ukraść piwo. Jak mu się nie udało, obiecał zemstę. W ostatnim roku straty z powodu kradzieży wyniosły 110 tys. zł. Czyli 9 tys. zł miesięcznie.

Kiedyś natychmiast po ujęciu złodzieja wzywał policję. Zawsze trzeba było czekać na radiowóz 3–4 godziny. W tym czasie ktoś musiał pilnować złodzieja. Mimo obstawy coś ginęło z zaplecza. Koniec zabawy nudny do zrzygania. Policja pytała: za ile ukradł? – Za 120 zł? No to 100 zł mandatu i po sprawie. Radiowóz odjeżdżał, złodziej targał mandat i obiecywał sklepikarzowi zemstę, a ekspedientkom gwałt.

Wyrok, jaki wyrok

Ostatnia historia na pozór poświadcza racje Ziobry. Jak Wiesławowi zsumują wszystkie rąbnięte piwa, usiądzie na ławie oskarżonych. Prawda, jak miło?

Ale co dalej? Instytut Wymiaru Sprawiedliwości przygotował na ten temat raport, jak zwykle oparty na badaniach akt sądowych. Sprawa o wykroczenie trwa średnio 5 miesięcy. Proces o kradzież 8 miesięcy. Naturalnie mowa o pierwszej instancji.

Przestępcy kosztują nas drożej. Sąd musi sięgnąć po informacje z rejestru skazanych, powołać biegłych, ustanowić obrońców z urzędu itd.

Najczęściej stosowaną karą w obu typach postępowań jest grzywna. Płaci ją 65 procent sprawców. Mniej chętnie sądy skazują na ograniczenie i pozbawienie wolności z warunkowym zawieszeniem ich wykonania. Taką karę wykonuje 60 procent sprawców.

Prawie co drugi skazany, niezależnie od tego, czy za wykroczenie, czy przestępstwo ma wyrok w dupie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

W 2018 r. dokonano w Polsce 795 976 przestępstw. Wykrywalność przestępstw wyniosła 60,6 proc. To o 1,6 proc. więcej, niż w roku poprzednim.

W 2017 r. popełniono 111 291 kradzieży, w 2018 r. 103 218. (za portalem Prawo.pl)

Jak widać liczba kradzieży spada. To świetna wiadomość dla małych sklepikarzy. Ale w ocenie fachowców nie ma to związku z działaniami policji i prężeniem muskułów przez Zbigniewa Ziobrę. Po prostu łatwiej jest ukryć się pod zmyślonym IP i nieuczciwie handlować w internecie, niż wejść do sklepu i zarypać rower.

dobrowolnie poddały się karze więzienia w zawieszeniu. No cóż, szkoda. Byłby to zapewne barwny i obfitujący w zaskakujące zwroty akcji proces.

Jak donoszą media, w Krakowie na wolnym rynku rosną chorobliwie ceny mieszkań. W rezultacie tego krakowianie przenoszą się pomieszkiwać do kanałów ściekowych wzorem warszawiaków, którzy próbowali już tego w 1944 r. Mieszkaniec dzielnicy Zabłocie, wydobyty został ze studzienki ściekowej przez straż miejską, chociaż utrzymywał, że jest tam cicho i przytulnie, ponieważ pomieszczenie ogrzewane jest przez pobliską rurę ciepłowniczą. Odesłano go jednak na obserwację do szpitala, gdyż z kartotek policyjnych wynikało, że jest człowiekiem pogodnego usposobienia i prawego charakteru, nie zasługującym na wpuszczanie w kanał.

Do kolejnego tragicznego wypadku doszło na basenie na mieleckiej pływalni. Podobnie, jak w zeszłym miesiącu basen został obesrany. Tym razem incydent kałowy przydarzył się kąpiącym w niecce rekreacyjnej. Podjęto działania dezynfekcyjne podchlorynem wapnia i dwutlenkiem chloru. Nie świadczy to dobrze o społeczności Mielca, ale nie zapomnijmy, że nigdy nie odgryziono tu nikomu penisa, a ostatni przypadek dzieciobójstwa odnotowano aż 9 lat temu. Nie można udawać, że to nic nie znaczy.

Naukowcy z PAN-u wysłali list otwarty do rządu i parlamentu, którego treść jest zapewne efektem pogłębionej dyskusji i intelektualnych eksperymentów. Polscy uczeni podnoszą w liście do władzy, że bioenergia z biomasy leśnej przez długi czas była postrzegana, jako odnawialna i neutralna pod względem emisji dwutlenku węgla tak, jak energia słoneczna i wiatrowa. Było to stanowisko mylne, błędne i prowadzące na manowce. Teraz polscy uczeni donieśli parlamentowi, iż energia ze spalania drewna nie jest dobrym rozwiązaniem problemu zmian klimatu. Nie jest ona wolna od emisji dwutlenku węgla. Emisja ta może być nawet większa i bardziej szkodliwa, niż ze spopielania paliw kopalnych. Poczta Polska powinna wydać znaczek, aby ta przełomowa koncepcja nie zatarła się szybko w pamięci.

Marszałek małopolski słynie z wystawności rządów. Ostatnio wyremontował sobie łazienkę za 100 tys. zł oraz kupił mercedesa za 390. Dba nie tylko o siebie. Obiecał bowiem wyłożyć 12 mln zł na remont budynku katowni w Zakopanem, gdzie znęcano się nad mieszkańcami Podhala, którzy nie przystąpili do Goralenvolku. Rzeczywiście w budynku „Palace” mieszczącym Muzeum Walki i Męczeństwa „Katownia Podhala” niczego nie ma, a jego zwiedzanie nie jest możliwe, gdyż drzwi są na ogół zamknięte. Jednak za 12 mln zł gestapo, które ongiś rezydowało w tym obiekcie, wybudowałoby zapewne jeszcze dwie takie same katownie od fundamentów po 3 piętro.

Rys. TOMASZ WIATER

W zakładzie karnym nieustalonej lokalizacji, czym jednak pochwaliła się Służba Więzienna w internecie, do osadzonych przyszedł Mikołaj w czerwonym płaszczu, który rozdawał rózgi. Każdemu po jednej, sprawiając więźniom oczywistą radość, gdyż mogli wreszcie bez słów wyrazić, jaki jest ich szczery stosunek do innych towarzyszy niedoli. Szkoda, że tradycja rozdawania rózg upada w społeczeństwie, czyniąc tym beznadziejny zamęt w prezentowaniu naszych rzeczywistych opinii na stan spraw i rzeczy.

W ogromnych męczarniach dogorywało 6 tys. indyczych istnień które, jak zeznają strażacy, najpierw były podduszone przez dymy palącej się słomy, a potem ich pióra zajęły się piekielnym ogniem, choć niektóre jeszcze żyły. 18 jednostek straży pożarnej przybyło do Krzyżowej na Dolnym Śląsku walczyć z żywiołem. Prokuratura na razie uchyla się od odpowiedzi: komu zawiniły te bogu ducha winne zwierzęta?

Prokuratura nie potrafiła zniweczyć zaufania społecznego, jakim darzony jest wójt gminy Daszyna Zbigniew W., który jako podejrzany został osadzony w areszcie na początku 2018 r. To jednak nie wykluczało i nie zniechęciło go do kandydowania w wyborach samorządowych na wójta w październiku tegoż roku. Osadzony wygrał wybory. W minioną Wigilię, sąd uchylił wobec niego areszt. 3 dni później Zbigniew W złożył ślubowanie, które zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym brzmi: „Obejmując urząd wójta gminy Daszyna, uroczyście ślubuję, że dochowam wierności prawu, a powierzony mi urząd sprawować będę tylko dla dobra publicznego i pomyślności mieszkańców gminy Daszyna”. Kto wie, może się wywiąże.

Dzięki światłej polityce naszego ogólnokrajowego rządu, w całej Polsce staniały samochody elektryczne i elektryczno-spalinowe, a to dzięki obniżeniu akcyzy. Powiedzielibyśmy jeszcze, że dzięki tej słusznej linii naszej władzy, zdrożała z powodu tej akcyzy wódka i papierosy od Zakopanego po Świnoujście. Ale kogo to obchodzi wśród naszych, żyjących w nieustannej cnocie abstynencji nikotynowej i alkoholowej, czytelników?

R.J.

Rubryka jest rezultatem kwerendy mediów lokalnych, które pracują zgodnie z zasadą faktów względnie obowiązujących. Odżegnujemy się z tego powodu, od wszelkiej odpowiedzialności w przypadku, gdyby coś, komuś się tu nie zgadzało.

eprasa.pl 1849bc6373

Dialogi dam w drodze do kościoła

Jak przeżyć narodziny żydowskiego chłopczyka i nie zwariować? Takie myśli nachodzą **GOŚKĘ DANISZEWSKĄ.** Ostatnio jeden kumpel wymyślił opłatek z tatarem. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wróciła z Zielonego Przylądka i pojechała do Białego Stoku. Chłopczyki jej niestraszne.

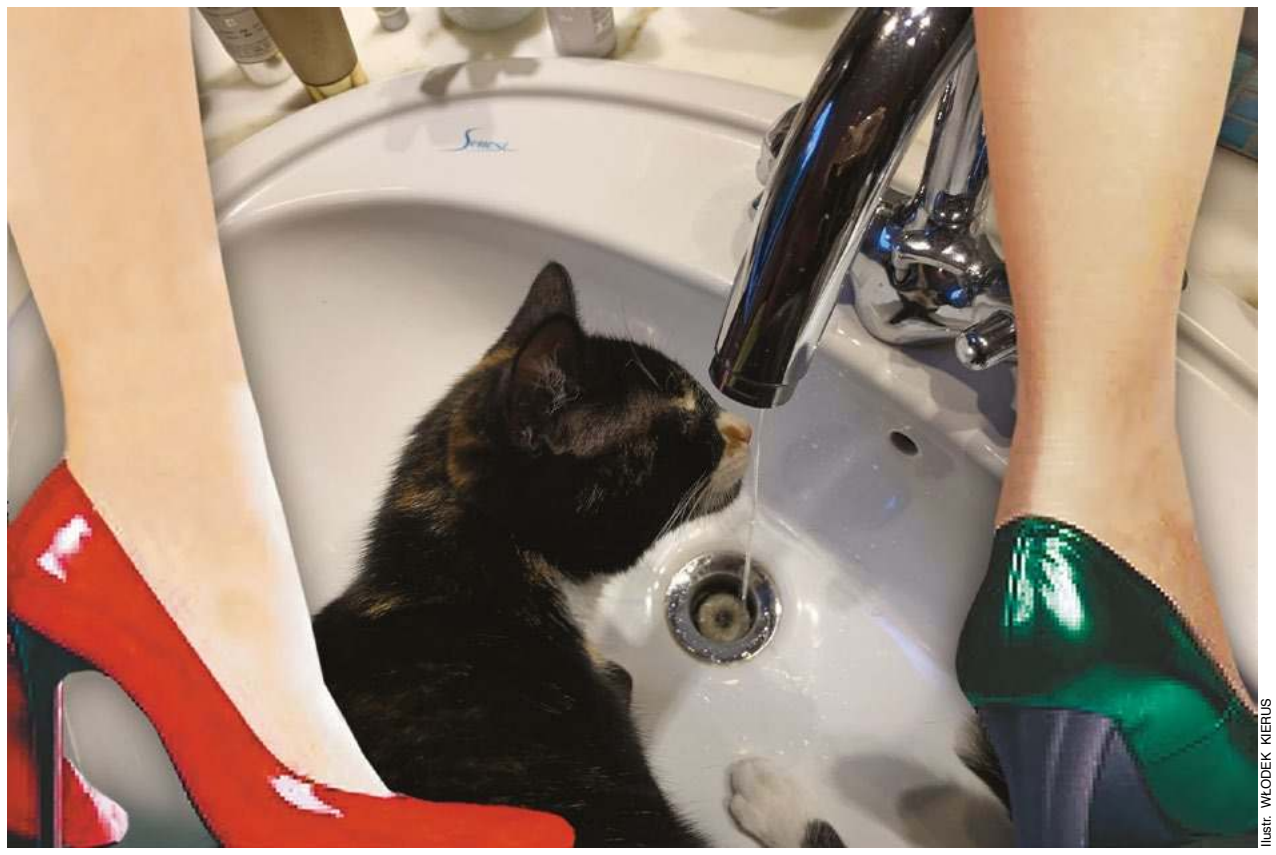

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wołk-Łaniewska: – Z Tatarem? Twoi Tatarzy krymscy wrócili z Podlasia?

Daniszewska: – Nie, durnoto, tatar był na opłatku. Mięso mielone takie, na surowo...

– Przerobiliście ich na mielonkę? Ja wiem, że uważałaś ich za niewdzięczników i w ogóle, ale to chyba krok za daleko...

– My co roku przerabiamy kilkoro dzieci chrześcijańskich na żydowską macę, z której robimy katolicki opłatek, taka rodzinna tradycja Łysego. Ale tatar do tego opłatka bierzemy ze sklepu mięsnego.

– Kamień z serca. Bardzo by mi się nie podobało, jakbyście uchodźców zamordowali i zjedli, ale jak tylko dzieci, i to krajowe, to mi ulżyło.

– No, widzę, że temat, „jak nie zwariować w święta" mamy omówiony.

– Ależ skąd, dopiero się rozgrzewam. Cabo Verde!

– Co „CaboVerde"?

– Sposób na przeżycie świąt w zdrowiu psychicznym. Na Zielonym Przylądku, wyobraź sobie, jest oficjalnie 93 procent katolików. A mimo tego całe to Boże Narodzenie jest traktowane kompletnie zdawkowo. Nieduże drzewko tu czy tam, trzy bombki, dwie gwiazdki, nigdzie śladu kolędy. Ani w sklepie, ani na ulicy, ani w knajpie.

– To co grają?

– Cesárię Évorę głównie. Cesária jest tam wszędzie, nawet na banknotach. I to na najwyższym nominale, 2000 escudo.

– A to ile?

– Jakieś 20 euro. Ale liczy się honor. I muzyka. Zajebista, w odróżnieniu od kolęd. I jeszcze do tego mają tam ocean. W związku z czym postanowiłam, że nauczę się surfować i to będzie moje nowe hobby.

– I co, będzie?

– Chyba jednak nie. Zamówiłam sobie jedną godzinę lekcji, za dwie Évory, ale mniej więcej po trzydziestu minutach kurczowego trzymania się deski, z której ocean twardo usiłował mnie zrzucić, podczas gdy mój instruktor beztrosko gawędził z innym instruktorem, posiadającym skądinąd w wodzie inną kursantkę, uznałam, że chyba jednak nie. Wprawdzie raz udało mi się pojechać na fali, w romantycznej pozycji na syrenkę, ale pomysł, żeby z tej pozycji powstać do pionu, w wodzie, imaginuj sobie, na fali, która zapierdala do brzegu, wydaje mi się całkiem absurdalny. Postanowiłam, że zacznę grać w golfa. Na co kobita, która wypożyczyła mi deskę i instruktora, pokiwała głową ze zrozumieniem i mówi: „Haftowanie też jest interesujące"...

– Jasne. I grupy rekonstrukcyjne.

– Co?!

– Żartowałam. Z niewiadomego powodu nie znoszę grup rekonstrukcyjnych. Jeszcze kiedy udają starych Słowian lub Indian, to niech się bawią. Ale kiedy zaczynają wygrywać bitwę pod Grunwaldem czy cud nad Wisłą – wymiękam. Bo znam zakończenie. Tak jak księża, którzy mąkę z wodą zamieniają.

– Znasz zakończenie? To opowiedz: wyłazi z tej macy Chrystus czy nie?

– Nie, siedzi w środku do końca. Aż go zeżrą. Mam też problem: a co weganie, którzy mają to łyknąć? To jakby podać im kaszankę. Patrz, Wołku, jak trudno być osobą wierzącą.

– Taaaa, konflikt między weganizmem i transsubstancjacją jest najważniejszym intelektualnym problemem, z jakim muszą zmagać się katolicy.

– My mamy łatwiej: ja nie wierzę w ciebie ani tobie, a ty odwrotnie. Wracając do twojego nowego hobby: ciekawe, dlaczego nie ma grup rekonstruujących narodziny. Chętnie bym się włączyła. Zaczyna się to trąbieniem aniołów. Skrzydlaci trąbią, że pierwsze bóle wystąpiły. Potem pastuszkowie klękają i krzyczą: – Wody odeszły! Bydlęta się cieszą, bo woda zawsze je cieszy. Szczególnie w ciepłym żydowskim klimacie. Można też pominąć drażliwy problem, czy hymen, czyli błona dziewicza, pękł przy wyjściu chłopczyka na świat.

– Nie pękła.

– Skąd wiesz?

– Bo tam mówi dogmat „O Maryi zawsze Dziewicy", ogłoszony przez Marcina I na Synodzie Laterańskim w Rzymie w 649 r.: Maria z Nazaretu została zapłodniona przez Ducha Świętego bez nasienia, następnie urodziła, zachowując nienaruszone dziewictwo.

– No, może już dosyć tych ginekologiczno-położniczych tematów. Było i na rok minęło.

– A nie, ja muszę jeszcze o pupie.

– Skoro musisz...

– Otóż kupowałam mojej p.o. siostrzenicy prezent na Gwiazdkę w necie: paletę makijażową firmy Pupa. I dostałam cudny list od pani Agnieszki, która Pupą obraca: „odkrywszy, że AWŁ skusiła się na moją Pupę"... I jeszcze w prezencie czerwoną Pupę ze skrzydłami oraz prośbę, żeby „przekazać ukłony pani Małgosi Daniszewskiej", co niniejszym czynię.

– Dziękuję serdecznie i takoż pozdrawiam.

– No to ja już. Możemy kończyć o świętach.

– Teraz na szczęście wrócimy do sądów i Banasia. Jakoś mniej mnie to nudzi.

– A mnie śmiertelnie. Jak cudnie było na Cabo Verde, gdzie o Banasiu nikt nie słyszał...

– Skoro o polityce mowa, mam do ciebie dwie sprawy. Pierwsza ważniejsza. Mam kłopoty z myciem zębów.

– I to jest kwestia polityczna, bo...

– Cierpliwości, zaraz wyjaśnię. Otóż kiedy tylko sięgam po pastę i szczoteczkę, moja najmłodsza kotka Cecylia układa się w umywalce. Łapą usiłuje wyrwać mi szczoteczkę z mordy. Walczymy chwilę, aż zrobi mi się w jamie gębowej piana. I tu właśnie rodzi się problem polityczno-rasistowsko-odzwierzęcy. Czy wypada opluć malutką koteczkę odnalezioną na ulicy, po przejściach w schronisku?

– A polska to kotka?

– Pewnie tak.

– To wypada. Gdyby była, dajmy na to, syryjska, to co innego... Albo, boże nieistniejący uchowaj, ukraińska... Wtedy oplucie jej mogłoby mieć poważne reperkusje polityczne. Jakby rosyjska była, to mogłabyś powiedzieć, że plujesz w ramach protestu przeciwko putinowskiemu zakłamywaniu historii i w obronie pamięci ministra Lipskiego, ale na polską możesz pluć bez uzasadnienia...

– No jakże tak: pluć? Ona nawet nie umiała jeść, kiedy ją wzięłam… Więc i kończy się tym, że zęby myję nad bidetem, płuczę wodą bidetową, a usta wycieram papierem toaletowym. I takie oto mam przemyślenia klęcząc nad bidetem. W tym czasie Cecylia wyleguje się w umywalce i patrzy na mnie z politowaniem. No i druga sprawa też powoduje u mnie niewygodną pozycję.

– Druga sprawa obok bidetu... Klozet?

– Prawie. Swego czasu odbywały się wybory parlamentarne.

– W klozecie?

– Nie, w obwarzanku. Czyli okolicach Warszawy. To tam głosuję. Tak się złożyło, że na liście miałam Andrzeja Rozenka, czyli kolegę redakcyjnego, z którym siedzimy biurko w biurko. No właściwie siedzieliśmy, bo teraz on zasiada w ławach. Kiedy ruszyła kampania, uruchomiłam wszystkie swoje konstancińskie znajomości i serdeczności, zachęcając do głosowania na niego. Myślę, że sporo osób mnie posłuchało. Nie jestem co prawda noblistką, ale swoje wpływy rowerowe w okolicy mam. Muszę przyznać, że Andrzej nie prosił mnie o to. Nawet nieco się zdziwiłam, że nie przyczepił plakatu na naszym płocie. Ale być może płotu i Rozenkowi wyszło to na zdrowie. No i teraz zbieram żniwo swojego zaangażowania. Pewnie zauważyłaś wygrzewając dupę, że poseł Rozenek nie dojechał na głosowanie w sprawie poważnej. Coś tam mamrotał w mediach na swoje usprawiedliwienie.

– Że się nie spodziewał, że będzie głosowanie...

– Nawet nie wysłuchałam. Nie mam czasu, bo znajomi mnie opieprzają. Zapowiadają, że więcej nie pójdą głosować. A już na pewno nie na mojego kandydata.

– W tym miejscu muszę zaznaczyć, że obok Rozenka na głosowanie nie przyszło jeszcze ośmioro innych posłów Lewicy, w tym wybitna rzeczniczka Anna Maria Żukowska...

– Namawiałaś ludzi do głosowania na Żukowską?

– A jak myślisz?

– No widzisz. A ja do Rozenka namawiałam. Ponieważ wiele osób narzeka na język dialogów – o kurwa! □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

A więc wojna z Rosją?

Facebook ☛

Konrad Suski: Jeśli konserwator zabytków wyrazi zgodę, to może uda się wysłać do walki naszą flotę i czołgi.

Bartek Steczkiewicz-Polesiak: To teraz już tak będzie w każdym 20-tym roku każdego wieku?

Tomasz Browarny: Póki rząd RP przebywa w kraju, można być pewnym, że wojny jeszcze nie ma.

Krzysztof Putyra: Z tego miejsca chcę podziękować wszystkim żołnierzom WOT, którzy będą osłaniać mój odwrót w kierunku Wiednia.

Karol Mackiewicz: Wszystko jest pod kontrolą, odwrót Wojsk Obrony Terytorialnej będą osłaniały Koła Gospodyń Wiejskich.

Jakub Czerwiński: Warto było się uczyć literek i języka. Od dziecka czułem, że ta wiedza się kiedyś przyda.

Idalia Dubicka: Koniec pierogów ruskich! Od dziś tylko z polską kapustą i polskimi grzybami!

Maciej Niklas: Siła naszej armii może wystarczyć nawet na ewakuację rządu.

Zbigniew Sobieraj: Spieprzam do Wrocławia – zawsze był piastowski, to se go teraz Niemcy odbiorą.

Marek Wasilewski: To będzie tak krótka wojna, że wątpię żeby Rosja ją w ogóle zauważyła.

Basia Rutkowska: Znaczy się, mam gumkę z majtek wyciągać i procę robić?

Tomasz von Dembinski: Bój to będzie ostatni...

Tomasz Kowalski: Budźcie Piłsudskiego, on ma doświadczenie.

Michał Nowak: To przez Godlewską i jej wykonanie hymnu Związku Radzieckiego.

Maciej Minecki: Macierewicz już w Rumunii.

Ewa Sadowska: Witamy chlebem i solą, Towarzysze.

Anna Maria Preiss: Kaczyński jak zwykle będzie spał do południa i prześpi całą wojnę.

Paweł Walczak: Za Smoleńsk!

Krzysztof Krzysztof: Wkrótce na Krym bez wizy.

Karol Kozłowski: Będę walczył słowem… jak Karol Wojtyła. Na front nie idę, pierdolę, zakładam teatr podziemny.

Wojciech Kojder: Kibice będą mieli okazję się wykazać zanim lewaki włożą rurki.

Łukasz Duczmański: Korwin musi wybrać stronę.

Bartek Bialik: Zadowolą się Podlasiem?

Mikael Apfelbaum: Oby Niemcy wbiły nam nóż w plecy.

Margeritta Ciapara: Suski będzie nam hetmanił!

Forum ☛

Logik: No to wPiSdziec!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 1849bc6373

Każdy oddech twój drażni mnie jak chuj

„NIE” rozmawia z **MATEUSZEM KLINOWSKIM,** doktorem prawa, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w latach 2014–2018 burmistrzem Wadowic.

Fot. archiwum prywatne M. Klinowskiego

– Był Pan burmistrzem Wadowic. Ateista, zwolennik legalizacji marihuany, bloger, luzak i papieskie miasto. Żywy symbol, że w polityce wszystko jest możliwe. Największy wrzód na dupie PiS i Kościoła. Ale w ostatnich wyborach Kaczyński odbił miasto. *Nec Hercules contra plures?*

– Nie jestem członkiem żadnej partii politycznej. Mój komitet mieszkańców walczył z całą aparaturą państwa PiS. Premier, ministrowie i telewizja aktywnie wspierali własnego kandydata. Nie jest tak, że naszymi przeciwnikami byli ludzie jakoś szczególnie uzdolnieni politycznie, że świetnie przeprowadzili kampanię. Kandydatem na burmistrza został nieznany bliżej partyjny karierowicz z sąsiedniej gminy. Zalano okolicę jego zdjęciami z dziećmi. To wystarczyło.

– W mieście Pan wygrał.

– Tak, ale PiS wygrało wysoko w przyległych do Wadowic wsiach. Do większości w radzie miejskiej zabrakło nam jednego radnego. To duży sukces, przecież w poprzednich wyborach w Radzie zdobyłem tylko jedno miejsce – swoje.

– Twardy elektorat Klinowskiego powiększył się z 4 do 6 tysięcy. Zamiast jednego radnego udało się Panu wprowadzić dziesięciu. Dobre przyczółki, aby w 2022 r. wrócić na fotel.

– Moja kadencja to z pewnością jeden z najlepszych okresów w dziejach miasta. W ciągu czterech lat, zaczynając od zera, pozyskaliśmy 100 mln zł dodatkowych dochodów do budżetu, miasto awansowało w rankingach, zostawiłem następcy przygotowane projekty inwestycyjne i ponad 30 mln zł nadwyżki. Teraz mogę się tylko przyglądać, jak roztrwania się te pieniądze, jak Wadowice rękami nieudaczników zamieniane są w mentalny skansen, jak wyprzedzają nas sąsiednie gminy. Moja zastępczyni kieruje edukacją w Krakowie. Ja kontynuuję z powodzeniem karierę naukową, którą przerwałem na 6 lat. Obawiam się, że za 4 lata nie będzie już do czego wracać.

– Trzeba było w porę ułożyć się z Kościołem. Nie tylko Paryż wart jest mszy.

– Myślę, że to nie kwestia Kościoła była decydująca, lecz raczej węgla. Swoje zrobiły też nastroje w polityce krajowej, które niestety przełożyły się na samorządy – mieszkańcy wsi po prostu chcieli poprzeć PiS, kandydaci nie mieli dla nich znaczenia. Z mojej inicjatywy jako pierwszy powiat poparliśmy pomysł uchwały antysmogowej dla Małopolski. Skierowaliśmy do zarządu województwa wniosek o wprowadzenie zakazu palenia paliwami stałymi w Wadowicach – jedynym miastem w Małopolsce poza Krakowem. Długo można by wymieniać kolejne progresywne działania. Ale wyborcy w większości tych działań nie rozumieli i nadal raczej nie rozumieją. Problem smogu bagatelizują, globalne ocieplenie to dla nich abstrakcja, rozwiązaniem problemu zapaści komunikacyjnej jest budowa autostrad w centrach miast i miasteczek. Z burmistrza jeżdżącego rowerem, busem i pociągiem raczej się śmieją. I tak dochodzimy do kolejnej przyczyny mojej przegranej – zderzenia kultur. To przykre, ale dla mieszkańców moich rodzinnych stron byłem zbyt kolorowym ptakiem. Ludzie wyróżniający się, którzy urodzili się w Wadowicach, muszą stąd uciekać. Wolimy ciasnotę, ona przynajmniej nie drażni. Ja drażniłem nie tylko wspomniany przez Panią Kościół.

– Ale nie ma Pan zwolenników wśród czarnych.

– Miałem okazję poznać kilku hierarchów. To nie są ludzie o rozbudzonej duchowości. Zastanawiam się, czy w ogóle są wierzący. Mam poważne wątpliwości. Sama instytucja Kościoła jest niereformowalna i raczej szkodliwa dla polskiego życia publicznego, ale to pewnie temat na osobną rozmowę. Powiem tylko, że politycy popełniają ogromny błąd, ulegając biskupom, co obserwowałem wielokrotnie. Interesy państwo–Kościół są często przeciwstawne i nic tego nie zmieni.

– Zaangażował się Pan w organizację Światowych Dni Młodzieży, religijnego festiwalu zainicjowanego przez Jana Pawła II.

– Żartowałem wtedy, że gdyby trwały tydzień dłużej, to pewnie nawet ja bym się nawrócił. Przyjechało mnóstwo młodzieży ze świata. Mądrzy, uduchowieni ludzie. W Wadowicach przez 10 dni panował niesamowity klimat, rzecz nie do powtórzenia. Najlepszy czas tego miasta, od kiedy pamiętam.

– Teraz zachwyty, wtedy rachunki do zapłacenia?

– Jako jedyna gmina od razu pokazaliśmy mieszkańcom, ile będzie to ich kosztować. Wyszło ok. 2 mln zł. Oczywiście nie dostaliśmy żadnego wsparcia od nikogo, a już zwłaszcza od rządu. Gdy zagroziłem kurii sądem, otrzymaliśmy od Kościoła zwrot pieniędzy za prąd i wodę zużyte przez gości zakwaterowanych w naszych szkołach.

– Robert Biedroń zaczął marsz po władzę od zrzeszenia włodarzy miast, którzy chcieli, aby ich gminy nie tylko rosły w siłę, ale przez to likwidowały kolejne formy opresji i wykluczenia. Deklarację podpisało 14 samorządów, od Mielna po Gorlice. Również Wadowice, czyli Pan. Mam Wasze zdjęcie. Biedroń w środku w czerwonym sweterku, od razu widać, że lider. Ostatni raz było o Was głośno w styczniu 2018 r.

– Uważam, że w Polsce potrzebni są politycy, którzy mają za sobą doświadczenie samodzielnej odpowiedzialnej pracy, również samorządowej, a nie tylko kariery w młodzieżówkach partyjnych i biurach poselskich.

– Ale zanim zaczęliście działać jako Energia Miast byliście Wiosną. „Jesteśmy Wiosną, bo Polska musi wybudzić się z zimowego snu i zacząć regenerację naszej wspólnoty, bo Polsce potrzeba rozkwitu, a nie rozgrzebywania zeszłorocznego śniegu, bo wiosną robi się porządki, by cieszyć się światem dookoła…”. Jak Pan przyjął narodziny partii?

– Z zadowoleniem. Robert Biedroń miał nasze zaufanie, wspieraliśmy go przez lata. Mieliśmy nadzieję razem spełniać marzenia na wyższym poziomie politycznego zaangażowania, wykorzystać niewątpliwy potencjał, jaki w drzemie w miastach progresywnych.

– „Mateusz Klinowski zaangażował się w działalność partii Wiosna, zostając jednym z jej liderów w Małopolsce” – to Wikipedia.

– Zaproponowano, żebym został pełnomocnikiem na powiat wadowicki. Zgodziłem się i zapytałem, na jakich warunkach mogę przyjmować chętnych do partii i do kiedy przeprowadzić wybory struktur, bo przecież trzeba to zrobić szybko, jeszcze przed kampanią do Parlamentu Europejskiego. Wtedy partia powinna być już zorganizowana. Myślałem po prostu, że jestem pełnomocnikiem do spraw utworzenia struktur i wyborów…

– W styczniu 2018 r. partia zmieniła nazwę z Wiosny na Wiosnę Roberta Biedronia. Taką nazwę ostatecznie zarejestrowano. Co by powiedzieć, w nazwie PiS nie ma nazwiska Jarosława Kaczyńskiego. Niby po co Wiośnie Roberta Biedronia wybory przewodniczącego?

– Ja jednak konsekwentnie zadawałem pytanie: pełnomocnikiem do czego jestem w tej Wiośnie? Dowiedziałem się, że do niczego, bo żadnych wyborów nie będzie. Potrzebny byłem tylko do zdjęcia, żeby odgrywać komedię, że Biedroń stworzył partię silną w terenie. Mówił on nieraz w wywiadach, że tworzy „polityczny startup”. Dziennikarze traktowali to jako przenośnię, ale on mówił dosłownie. Wiosna nie była partią, była wydmuszką. Żartem z wyborców.

– Wiosna ma dobre hasła. Europejska ochrona zdrowia. Europejska równość. Bezpieczeństwo dla ciebie i twoich bliskich. Minimalna emerytura 1600 zł…

– I wiele innych. Ale to tylko puste deklaracje.

– Można było nie zadawać głupich pytań, tylko wykroić jak największy kawał tortu. Z pożytkiem dla wszystkich. Mówię o dobrym miejscu na liście do parlamentu.

– Start do Parlamentu Europejskiego traktowałem jak obowiązek. Chciałem pomóc Robertowi, bo wierzyłem w jego dobre intencje, traktowałem jak dobrego kolegę. Dziennikarze nawet ogłosili mnie jedynką w Małopolsce, choć zupełnie nie miałem takich ambicji. Nawet nie mogłem doprosić się o rozmowę z liderami. Biedroń już wtedy nie odbierał telefonów ani nie odpisywał na wiadomości.

– Słabo jak na jedynego w tych stronach ideowego brata z bardzo rozpoznawalnym nazwiskiem.

– Otóż to. Próbowałem więc spotkać się chociaż z liderem małopolskiej listy Maciejem Gdulą. To socjolog z Warszawy, urodzony w Żywcu. Autor raportu „Dobra zmiana w Miastku”. Rzecz o neoautorytaryzmie w polskiej polityce napisana z perspektywy małego miasta. Diagnoza przyczyn zwycięstwa PiS. Też nie znalazł czasu na spotkanie. Znalazł za to czas, żeby brać udział w akcjach wymierzonych w burmistrzów z sieci miast progresywnych, którzy wspierali Biedronia i się z nim przyjaźnili, np. Marka Materka ze Starachowic. Z mediów dowiedziałem się, że moje nazwisko z listy kandydatów Wiosny do Parlamentu Europejskiego w ogóle zniknęło. Na konferencji prasowej Bierdoń nie potrafił odpowiedzieć dziennikarzom dlaczego.

– W wyborach do Parlamentu Europejskiego Gdula wziął mało głosów. Ale przy kolejnym podejściu, w wyborach do parlamentu krajowego dostał mandat. Pan wystartował wówczas z Koalicji Obywatelskiej. Diabeł ubrał się w ornat i na mszę dzwoni – mogli myśleć wyborcy i postawić krzyżyk na kimkolwiek z lewicy. Też bym tak zrobiła.

– W naszym okręgu wyborczym mandaty zwykle biorą tylko listy PiS i PO. Lewica od dawna nie. Gra zatem toczyła się o to, w jakim stosunku PO i PiS podzielą się mandatami. Na początku wakacji 2019 r. wydawało się, że będzie wspólna lista koalicyjna. Gdy Marek Sowa, były marszałek województwa, którego bardzo szanuję, poprosił mnie o start, uznałem to za dobry pomysł. Startowałem z puli samorządowców – z piątego miejsca. Zrobiłem dobrą kampanię, ale niestety lewicowi wyborcy postanowili zmarnować głosy na mało znane osoby z lewicowej listy – jak pani powiedziała. Na marginesie: w Wadowicach wybory wygrałem, miałem największe poparcie ze wszystkich kandydatów.

– Ale lista lewicowa padła.

– Na pozycji pierwszej wystawiono nieznaną osobę spoza okręgu, która nie prowadziła żadnej kampanii. To pokazuje, jak bardzo polska polityka jest nieprofesjonalna i przypadkowa. PiS rządzi, bo partie opozycyjne to amatorka. Do tego dochodzą liderzy typu Biedroń, którzy dbają tylko o swoje kariery.

– Olga Roszak-Pezale wciąż jest burmistrzem Mielna. Jacek Graczyk – Ustki. Tomasz Sielicki – Braniewa. Arkadiusz Nowalski – Sejn… Czy ma Pan kontakt z włodarzami miast progresywnych? Czy nowe stowarzyszenie Energia Miast, które utworzył Pan wiosną 2019 r. wspólnie z Janem Śpiewakiem i Łukaszem Gibałą, to powrót do tamtych idei?

– Tak, jesteśmy w kontakcie i działamy. Wierzę, że czas uczciwej polityki jeszcze nadejdzie. Cieszę się, że w Sejmie z list Lewicy oraz PO znalazło się wiele wartościowych osób – naszych znajomych i przyjaciół. Nie wszystko stracone, choć Wiosna długo jeszcze będzie odbijać się nam czkawką.

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

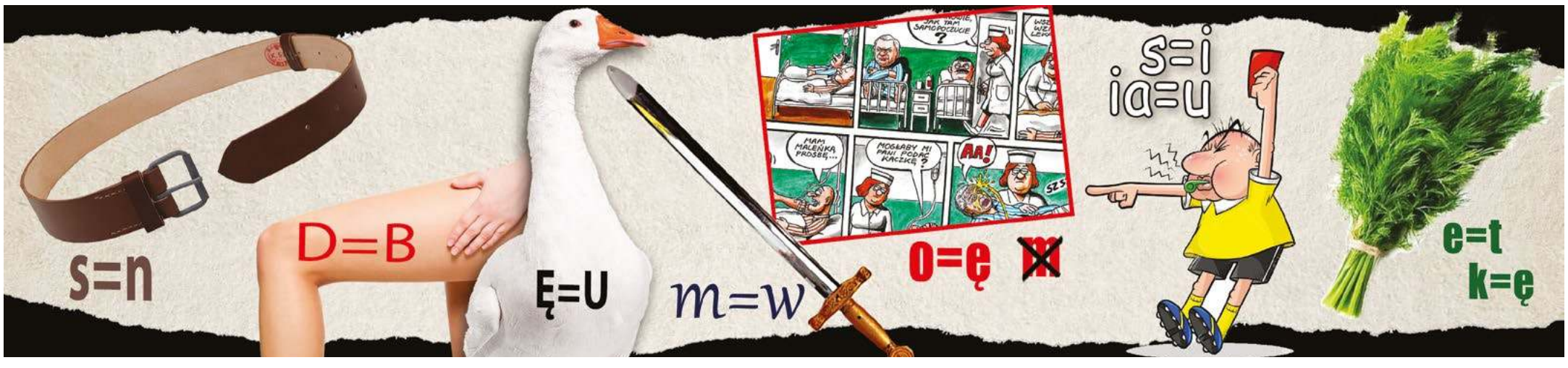

eprasa.pl 1849bc6373

1. Betelska Szkoła Nadprzyrodzonego Duszpasterstwa to prywatna uczelnia związana z „charyzmatycznym megakościołem" Bethel w Redding w Kalifornii. Za 12 tysięcy dolków można tam ukończyć studia w zakresie rozpoznawania proroków i czynienia cudów. Ostatnio okazało się, że jej studenci oddają się praktyce zwanej „ssanie grobów" (choć można to też przetłumaczyć jako „obciąganie grobów"), która polega na tym, że kładą się na grobie i wciągają w siebie błogosławieństwo zmarłego, co niekoniecznie musi prowadzić do zmartwychwstania zwłok – jak zapewnia współtwórca szkoły, pastor Banning Liebscher. W klipie reklamowym szkoły słyszymy: „Bóg tak kocha świat, że oddał mu swego jedynego syna. Jesteśmy oddani sprawie zagwarantowania, że Jezus dostanie to, za co zapłacił".

2. Grupa księży i świeckich z Sudanu Południowego wystosowała do Watykanu protest w sprawie nominacji Stephena Ameyu Martina Mulli na arcybiskupa archidiecezji w Dżubie. Wierni domagają się awansu lokalnego kapłana z plemienia Bari zamiast purpurata, który „ma dwie konkubiny i sześcioro biologicznych dzieci. Jak nasza Matka Kościół może popierać tego biskupa, skoro niektórzy z naszych kapłanów zostali zdyskwalifikowani z powodu bezpodstawnych plotek, iż są ojcami jednego tylko dziecka?" – pytają wierni w słusznym oburzeniu, dodając iż jeśli nominacja Mulli nie zostanie odwołana, abp Hubertus van Megen, nuncjusz w Sudanie Południowym i Kenii oraz watykański chargé d'affaires w Sudanie Południowym ks. Kadima, „nie będą już bezpieczni na naszych drogach, naszej ziemi, w kościołach i w miastach".

3. Ksiądz Matthew Barzare, proboszcz katolickiej parafii św. Anny w miejscowości Krowia Wyspa w Luizjanie, zamiast tradycyjnie na piechotę zapierdalać z kropidłem, znalazł sposób na to, żeby „pobłogosławić większy teren w krótszym czasie". Ks. Barzare wynajął samolot do oprysków i wezwał wiernych, żeby przynieśli na mszę wodę w kanistrach. Po czym pobłogosławił kanistry, kazał zatankować wodę do dwupłatowca i obsikał całe miasto z wysokości kilkudziesięciu metrów. Ksiądz Barzare zapewnia, że zbiorniki zostały uprzednio oczyszczone z chemikaliów. Pokropek przez oprysk okazał się takim hitem wśród 200 lokalnych katolickich rodzin, że ksiądz już zapowiedział, że będzie to wydarzenie cykliczne. Ma nadzieję, że w przyszłym roku uda mu się zatankować do samolotu nie 380, ale 1100 litrów wody święconej.

4. We Francji Alexandre V., 19-letni mieszkaniec Agnetz w departamencie Oise, został oskarżony o zamordowanie ze szczególnym okrucieństwem 91-letniego księdza Rogera Matassoli. Zwłoki księdza znaleziono z krucyfiksem wepchniętym do gardła. Alexandre, chłopak z zaburzeniami psychicznymi, pracował na plebanii, którą ksiądz kazał mu sprzątać nago. W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że Matassoli molestował także ojca Alexandra, Stephane'a, co było prawdopodobną przyczyną samobójstwa jego z kolei ojca. Okazało się także, że księże swawole były tajemnicą publiczną w jego kolejnych parafiach od lat 60. Pierwsza oficjalna skarga przeciw pedofilowi wpłynęła w roku 2002, ale – jak wyjaśnił arcybiskup Beauvais, Jacques Benoit-Gonnin, „to był moment zmiany na stanowisku biskupa, list musiał się gdzieś zagubić".

5. W Australii, pod więzieniem w Melbourne, gdzie kardynał Pell odsiaduje karę 6 lat więzienia, młodzi katolicy odśpiewali kolędy i odmówili różaniec, żeby dać kardynałowi znak, że jest „kochany i pamiętany w Boże Narodzenie". Różaniec został odmówiony w zakresie „tajemnic bolesnych" w intencji „praw Kościoła oraz szybkiego i pełnego uniewinnienia Jego Eminencji". Pell został skazany m.in. za to, że przyłapawszy ministrantów na piciu mszalnego wina, wyciągnął fiuta i jednemu z trzynastolatków kazał sobie obciągnąć – ale znany był także ze swoich postępowych poglądów. Zapytany o samobójstwa wśród homoseksualnych chłopców z katolickich szkół, odrzekł: „To kolejny powód, by zniechęcać ludzi do tego kierunku. Homoseksualizm jest groźniejszy dla zdrowia niż palenie".

6. Rudy Giuliani, rzymski katolik włoskiego pochodzenia, były burmistrz Nowego Jorku i jeden z najważniejszych doradców Trumpa, ogłosił ostatnio, że jest Żydem. W każdym razie relatywnie. Tzn. bardziej niż George Soros – węgierski Żyd, który przeżył Holokaust, co, zdaniem Rudiego, wcale nie daje jeszcze praw do żydostwa. „Soros jest ledwo Żydem. Jestem bardziej Żydem niż Soros. On nie chodzi do kościoła, to znaczy tego..., do religii, do synagogi, nie należy do synagogi, nie popiera Izraela, jest wrogiem Izraela. Wybrał ośmiu anarchistycznych prokuratorów w Stanach Zjednoczonych. Jest okropnym człowiekiem" – powiedział Giuliani w rozmowie z „New York Magazine". Zapytany przez NBC News, czy może żartował, Giuliani żarliwie zaprzeczył: „Jestem bardziej Żydem niż połowa moich przyjaciół".

7. Rada Szkół Katolickich w Toronto – większością głosów 8 do 4 – przegłosowała przepisy wewnątrzszkolne zabraniające dyskryminacji ze względu na tożsamość płciową, jej wyrażanie, stan rodzinny i małżeński. Michael Del Grande, wiceprezydent Rady, zgłosił wobec powyższego poprawki: zażądał wpisania do szkolnego kodeksu także zakazu dyskryminacji ze względu na „zoofilię, pedofilię, kanibalizm, asfiksję autoerotyczną i autowampiryzm". Rada nie przyjęła jego światłych uwag, za to organizacja Campaign Life Coalition przyznała mu nagrodę im. Josepha P. Borowskiego za to, że „w obliczu heretyckiego oporu, werbalnej przemocy i agresywnego lobbingu związków zawodowych wywiązał się ze swoich katolickich zobowiązań". Joe Borowski był lokalnym radnym, który rzucił robotę, żeby walczyć z aborcją w latach 70.

Jędraszewski, moja miłość

Gdyby metropolity krakowskiego nie było, trzeba by go wymyślić.

To zadanie spadłoby prawdopodobnie na nas – i odbiłoby się bardzo źle na naszej wiarygodności, bo przecież nawet najzagorzalsi Czytelnicy „NIE" mieliby problem z uwierzeniem w istnienie takiego indywiduum. Szkody, które Jędraszewski wyrządza Kościołowi – znajdującemu się i bez jego pomocy w głębokim kryzysie – są tak fantastyczne, że w zasadzie wszyscy powinniśmy zacząć świętować urodziny abepe Jędraszewskiego, przypadające na 24 lipca, jako nowe nadejście zbawiciela.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zdeprawowani w PRL

We wczesnych latach 90. robiłam rozmowę z młodym uczonym niebanalnej specjalności (historykiem idei? filozofem polityki? – jego nazwisko niestety kompletne wpadło mi z pamięci), który poczynił prorocze zauważenie: że polski Kościół nie dostosuje się do demokracji, dopóki nie wymrze pokolenie biskupów wychowane w PRL. Polska Ludowa zdemoralizowała hierarchów, ponieważ godziła się na to, żeby pełnili rolę reprezentanta obywateli w rozmowach z władzą, swoistego ciała przedstawicielskiego, z którym władza rozmawiała jak równy z równym – szczególnie po 13 grudnia. Była w tym pewna „mądrość etapu" – ale w kolejnych etapach jej skutki okazały się ponure, bo

ukształtowany przez peerelowskie przywileje kler nadal uważa, że jest równy państwu. Arcybiskup Jędraszewski, ze swoją nieprawdopodobną arogancją i równocześnie jakimś chorobliwym zapienieniem na wszystkich, którzy myślą inaczej, niż każe Kościół kat. – jest kwintesencją tej choroby polskiego kleru,

którego mentalność dalece odbiega od papistowskiego mainstreamu, wyznaczanego dziś przez ton papieża Franciszka.

Zaryzykuję tezę, że to bardzo dobrze. Jestem o tym szczególnie przekonana po zobaczeniu „Dwóch papieży".

Dwóch sympatycznych facetów

Film Fernanda Meirellesa, do obejrzenia w kinach i na Netflixie, budzi kompletną furię krajowych katointegrystów. **„To potwornie tępa i prymitywna antykościelna propaganda w duchu progresistów nadających dziś ton Kościołowi"** – jak z wdziękiem ujmuje to jeden z publicystów ultraprawackiej „Frondy". Film oczywiście nie jest ani tępy, ani prymitywny, ani antykościelny – ale w jednej mierze moja opinia jest zgodna z tym, co wypisują prawacy: uważam ten film za szkodliwy.

To błyskotliwie, a zarazem wzruszająco opowiedziany i genialnie zagrany portret Bergoglio, Ratzingera i ich zmieniającej się relacji. Jak wynika z niezwykle drobiazgowej analizy w centrokatolickim portalu „Aleteia" – sporo scen, przedstawiających rodzącą się między papieżami przyjaźń, nie może polegać na prawdzie, bo takich spotkań w ogóle nie było. Fakty są jednak mniej istotne – mało kto je zna albo zada sobie trud zapoznania się z nimi. Ważniejszy jest płynący z filmu morał, a ten szkodzi jak cholera, przedstawia bowiem dwóch znakomitych facetów, których nie da się nie lubić. Myślących, wyciągających wnioski, otwartych na zmianę. Bergoglio jest do pokochania od razu, Ratzinger dopiero po zmianie, jakiej ulegnie pod wpływem Bergoglia, ale trzeba doprawdy nie mieć serca, żeby nie ulec absolutnemu zachwyceniu tą parą cudownych staruszków.

Film zaczyna się od konklawe po śmierci JP2, na którym Ratzinger bardzo chce być wybrany, a Bergoglio wręcz przeciwnie, i życzenia obu się spełniają. Potem widzimy, jak argentyński kardynał usiłuje przekonać niemieckiego papieża, żeby puścił go na emeryturę, ale ten się nie zgadza, albowiem uważa, że jest to protest przeciwko niemu i jego linii. To ciekawy – i bardzo wiarygodny dla katolickiego hierarchy – koncept: papież woli pozostawić argentyński Kościół w rękach kardynała, którego poglądy i zachowania uważa za grzeszne i szkodliwe, niż zaakceptować jego dymisję, co może być odebrane jako akt protestu, czyli nieposłuszeństwa. Nie mam żadnego problemu z uwierzeniem, że dla papieża jego „autorytet" jest ważniejszy niż dobro 30 milionów argentyńskich katolików, których Bergoglio mógł wszak sprowadzić na złą drogę swoimi wywrotowymi postawami, ze szczególnym uwzględnieniem znoszonych butów.

Na tym wszakże kończą się w filmie wątki, które można uznać za krytyczne. Dalej jest tylko piękniej: ultrakonserwatywny niemiecki papież, pod wpływem swego postępowego argentyńskiego adwersarza, zmienia zdanie na temat świata i w postępowym głosie Bergoglio dostrzega głos Boga, co ostatecznie skłania go do rezygnacji.

Papież Franciszek jest niewątpliwie najsympatyczniejszym z facetów, którzy kiedykolwiek pełnili ten ponury urząd. Krytykuje chciwość podniesioną do rangi dogmatu przez ćwierć tysiąca jego poprzedników, potępia katastrofę klimatyczną i absurdalne nierówności, dostrzegając ich źródło w neoliberalnym kapitalizmie, prezentuje zerojedynkową postawę moralną wobec obojętności Zachodu na kryzys uchodźczy. Dodatkowo odnosi się z szacunkiem do osób nieheteronormatywnych i dostrzega, że można prowadzić przyzwoite i moralne życie w tzw. **związkach niesakramentalnych** – czyli małżeństwach cywilnych zawartych po rozpadzie kościelnego. Nie wysyła do piekła za kondomy, a nawet przyznał, że w zupełnie wyjątkowych przypadkach (jak epidemia wyjadającego płodom mózgi wirusa Zika) antykoncepcja może być **„moralnie dopuszczalna"**. A papież Benedykt – sugeruje film – usłyszawszy głos Boga mówiący z argentyńskim akcentem, uznaje błędność swojej ortodoksji i ustępuje w nadziei, że kardynałowie wybiorą jego nowego przyjaciela, który poprowadzi Kościół w jasną przyszłość. A potem obydwaj oglądają mecz Niemcy – Argentyna i piją piwo, a my mamy łzy w oczach.

Na czele wielkiej opresji

Dobrze by było wszakże uświadomić sobie, że przez te łzy oglądamy dwóch starych facetów, którzy kierują instytucją nadającą boski status systemowi opresji – głównie wobec kobiet. Nowoczesna, skuteczna antykoncepcja nie jest złem ewentualnie dopuszczalnym w wyjątkowych przypadkach: jest jednym z mechanizmów gwarantujących kobietom podstawowe prawa człowieka i powinna być popierana, promowana i fundowana. Bezpieczna, legalna aborcja nie jest – jak twierdzi papież Franciszek (nawet w odniesieniu do nieuleczalnie chorych płodów) – **„wynajęciem zabójcy na zlecenie"**, jest mechanizmem bezpieczeństwa, pozwalającym kobietom zachować kontrolę nad swoim ciałem i życiem. Rozwód – zwłaszcza, ale nie tylko, z przemocowym, agresywnym partnerem – jest decyzją, którą należy wspierać i wspomagać, a nie prezentować jako śmiertelny grzech skazujący na wieczne potępienie. Masturbacja nie jest nieczystym nałogiem, podczas którego Bóg podgląda cię z obrzydzeniem – jest zdrowym i bezpiecznym sposobem zaspokojenia naturalnej potrzeby. Homoseksualizm nie jest zboczeniem, które należy w sobie zwalczać – jest jedną z trzech normalnych orientacji seksualnych, w ramach których można i należy wieść szczęśliwe życie... I tak dalej. Pomijając już fakt, że świat nie został stworzony w ciągu 6 dni 6 tysięcy lat temu, każdy czyn i myśl każdego z 7 miliardów ludzi na Ziemi nie jest w każdej sekundzie obiektem boskiej inwigilacji i żadna część człowieka nie przeżywa jego fizycznej, mózgowej śmierci, żeby z uśmiechem przyglądać się „z góry" krewnym pozostałym na ziemi lub cierpieć w otchłani wiecznego ognia. Kościół katolicki jest archaiczną, szkodliwą instytucją, sprzeciwiającą się postępowi, budującą swój autorytet na budzeniu w ludziach poczucia winy w związku z ich dążeniem do szczęścia i pozyskującą członków poprzez manipulację i zastraszanie niedojrzałych dziecięcych umysłów. Charyzmatyczny papież, mądry biskup czy miły ksiądz jedynie utrudniają dostrzeżenie tej oczywistości. Kościół, przedstawiany jako otwarta, radosna, dobroczynna wspólnota, jest znacznie trudniejszy do porzucenia niż struktura władzy, kasy i arogancji, z którą mamy do czynienia w Polsce.

Dlatego mając do wyboru papieża Franciszka i arcybiskupa Jędraszewskiego – z zamkniętymi oczami stawiam na Jędraszewskiego. W odróżnieniu od Franciszka, Jędraszewski robi coś naprawdę dobrego: każdym dniem swego życia daje świadectwo słuszności ateizmu.

Niech żyje arcybiskup Jędraszewski!

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 1849bc6373

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Element, w który uderza **ideologia ekologizmu,** to jest **ateizacja świata natury**. Do tego czasu mieliśmy do czynienia z **ateizacją świata kultury** – wypycha się elementy religijne ze świata kultury. Natomiast ta ideologia ekologizmu czy też terryzmu pokazuje, że świat jest ateistyczny, bez Boga. Wsparta jest też **ewolucjonizmem,** który także był propagowany przez **marksizm**.*

ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, Radio Maryja, 27 grudnia

■ *Jesteśmy świadkami budowania **nowego bożka,** który tym razem przyjął twarz fanatycznego i – jak się okazuje – **skrajnie niebezpiecznego ekologizmu. Atak lewicy** na Jego Ekscelencję ks. **abp. Marka Jędraszewskiego** powinien tylko utwierdzić nas w przekonaniu, że bardzo wpływowa, bogata i **laicka grupa wyznawców praw zwierząt** i ekologii nie cofnie się przed niczym, nawet przed **wściekłymi atakami na duchownych**.*

Szczepan Wójcik, prezes Instytutu Gospodarki Rolnej, Radio Maryja, 27 grudnia

■ *Jest Bóg, który stworzył wszechświat. Jest jego Autorem. Dlatego wszystko, co się dzieje we wszechświecie powinno zmierzać do **oddania chwały Bogu**. Jeśli jakieś stworzenie zaczyna być nadmiernie uwielbiane – takim złym przykładem uwielbienia tego stworzenia może być przeciwstawienie człowieka Bog, tak, jak było kiedyś w **iluminizmie czy komunizmie** – faktycznie mamy do czynienia z przeciwstawianiem Bogu **ubóstwianej przyrody,** czy środowiska naturalnego, któremu mają być poświęcone dobro człowieka, dobro wiary, dobro duchowości, metafizyki, Boga samego. Właśnie przed czymś takim przestrzegał arcybiskup i robi to z wielką klasą i z wielką delikatnością.*

ks. prof. Robert Skrzypczak, wPolityce.pl, 27 grudnia

■ *Trzeba sobie też zadać pytanie – jak to jest możliwe, że w **katolickim kraju, w święta,** trwa **bezpardonowy atak na katolickiego duchownego** tylko za to, że mówi prawdę.*

dalej Szczepan Wójcik

■ *Nie widzę w tym nic innego, jak tylko **arogancję środowisk neopogańskich,** które robią wszystko, żeby **zdezawuować pasterzy katolickich**. Mam nieodparte wrażenie, że **abp Jędraszewski** ściąga na siebie takie mocne ciosy, uderzenia, dlatego że jest bardzo trafny w diagnozie i ma świetne oko, świetne rozróżnianie. Można byłoby kolokwialnie powiedzieć, że **bestia się wścieka,** bo mały arcybiskup z Krakowa potrafi ją umiejętnie użreć w ogon.*

dalej Skrzypczak

■ *Domaganie się swobody wolności dla **obecności na wyższych studiach ideologii** [gender], która jest **antyludzka,** a która kontynuuje **zbrodniczą koncepcję marksistowską,** która wprost wyrasta z manifestu komunistycznego, u człowieka, który przecież jest po wyższych studiach i odpowiada za uczelnie wyższe, jest rzeczą, która w żadnym wypadku nie powinna mieć miejsca. (…) **Prawo i Sprawiedliwość** nie jest formacją, która będzie akceptowała upowszechnianie ideologii antyludzkich.*

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 23 grudnia

■ *Bronię dzieci w szkołach przed **ideologią gender** i będę to robić. Nic mnie nie powstrzyma, bo jest to ideologia, która **niszczy psychicznie i fizycznie dzieci,** a ja na to pozwolić nie mogę. Nie tylko dlatego że jestem kuratorem, nauczycielem. Jestem również matką, która kocha swoje dzieci i **kocha każde dziecko**. Z całą pewnością będę, tak jak do tej pory, działała. Nic z tej drogi nie jest w stanie mnie zawrócić. **Diagnozuję sytuację groźną** dla naszych dzieci, dla polskiego społeczeństwa, **funkcjonowania narodu i państwa**. Mam obowiązek mówić prawdę.*

Barbara Nowak, Małopolska Kurator Oświaty, Radio Maryja, 26 grudnia

■ *Jestem osobą, która mówi bardzo wyraźnie: **„Nie dla wchodzenia ideologii gender, ideologii LGBT do szkół"**. To bardzo przeszkadza. **Po tamtej stronie są pieniądze, są media, a z tej strony jestem ja**. I właściwie jestem sama, bez wsparcia urzędowego i osób sprawujących funkcje. Wyjątkiem jest **Ordo Iuris,** ale to organizacja pozarządowa. Jestem w tym miejscu solistą, ale to jest mój wybór. Gdyby nie **pomoc Kościoła,** gdyby nie osobista pomoc, za którą serdecznie dziękuję **o. Tadeuszowi Rydzykowi,** to właściwie już nigdzie by mnie w przestrzeni publicznej nie było, bo taką osobę łatwo zmieść. Gdyby nie pomoc osób duchownych, nigdzie nie mogłabym spodziewać się wsparcia.*

dalej Nowak

■ *Nadal za mało w mojej ocenie promowane są [w TVP] wartości najbardziej istotne dla Polski, dla Polaków, np. **wartości chrześcijańskie,** wartości związane z promocją tradycyjnej rodziny. Przykładowo **przeciwstawianie się ideologii LGBT** przebiega wolno i nierzadko w niezauważalny dla przeciętnego widza sposób, bo pojedynczy materiał reporterski na ten temat to niewiele, on ginie w natłoku innych, bardziej widowiskowych.*

dr Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Radio Maryja, 25 grudnia

■ *Nie udało się **marksistom przejąć władzy** czy to przy pomocy wojska, milicji, nie udało się **zawładnąć Zachodem,** więc realizują to teraz za pośrednictwem kultury. Ta zawładnięta jest dzisiaj całkowicie przez **środowiska neomarksistowskie,** do których – moim zdaniem – zalicza się środowisko wyznające **ideologię LGBT**. Za pośrednictwem niby niegroźnych narzędzi, na przykład **seriale** znajdujące się na **platformie Netflix czy HBO GO,** promują homoseksualizm jako coś normalnego. W tej chwili nie ma już właściwie nowego serialu przeznaczonego dla młodzieży, w którym nie ma osób homoseksualnych i nie ma promowania tego jako czegoś normalnego, zdrowego, co jest czymś zwykłym w społeczeństwie. Takie wątki znajdują się nawet w **serialach fantasy, science fiction** czy coraz częściej już nawet w polskich serialach. Prawica zgubiła gdzieś to, że powinna **walczyć o kulturę** i tworzyć własną kulturę.*

Dariusz Matecki, radny Szczecina, Radio Maryja, 26 grudnia

■ *Jeśli chcemy mieć **zdrową tkankę naszego społeczeństwa,** nie możemy ulegać tym **kłamliwym ideologiom,** które w tej chwili zaczynają nabierać takiego pędu – również w Polsce – że jesteśmy na ostatniej prostej, w ostatnim momencie, kiedy musimy stanąć w prawdzie i powiedzieć: „Nie! My się na to nie zgadzamy!". Nie zgadzamy się jako całe społeczeństwo polskie. To powinien być jasny sygnał, mądrość z góry – od władz – ale również w każdym człowieku. Do tego trzeba oczywiście wiedzy, do tego trzeba edukacji. Czekam, że **telewizja publiczna,** środki masowego przekazu nareszcie zaczną przekazywać **prawdę o ideologii gender,** o **metodach seksualizujących dzieci** według standardów WHO. Czekam na szeroką prezentację badań o tragicznych efektach seksualizacji dzieci za granicą tak, aby wszyscy zrozumieli, że tylko edukacja seksualna według modelu A, czyli taka, jak jest obecnie prowadzona w Polsce, chroni dzieci, gwarantuje ciągłość rodziny i państwa.*

Nowak

■ *Powszechna **akceptacja dla rozwiązłości, seksualizacja** wszelkich relacji międzyludzkich, pochopne rozwody, czy promowanie niezobowiązujących związków między ludźmi – to zjawiska obecne w sferze publicznej od lat, ale **telewizja publiczna** mogłaby próbować **przeciwdziałać ich dominacji** na swoich antenach.*

dalej Hajdasz

■ *Polska niestety równa do **Unii Europejskiej,** która ma tyle wspólnego z dziedzictwem prawdziwie europejskim, co **nachodźca z Somalii** z poezją Klemensa Janickiego, dlatego przejmuje wzorce unijne. Takim wzorcem jest **laicyzacja,** którą trzeba nazwać wprost – to **wyrzucanie Boga z murów naszej civitas,** naszej cywilizacji i zabijanie wartości chrześcijańskich.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Fronda.pl, 25 grudnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

Nie oskarżam

Wyczytałem, że w łódzkiej „Filmówce" szkoli się ok. tysiąc studentów. Obrzydzenie do Polańskiego deklaruje 58 alumnów – nie życzy sobie obecności sławnego reżysera w murach uczelni. Toż to przecież około 6 procent słuchaczy łódzkiej szkoły. Reszta, jak mniemam, nie podpisała niemiłej Polańskiemu petycji. Wnioskuję: 94 procent nie ma nic przeciwko spotkaniu. Pytam: czyją stronę winien wziąć Jego Magnificencja Rektor? Większości, jak tego wymagałaby demokracja, czy daleko mniejszej części zbrzydzonej niegdysiejszym prowadzeniem się pana Romana, poruszona ostatnio do żywego gwałtem, którego rzekomo dopuścił się przed czterdziestu laty (sic!). Może, na wszelki wypadek, zasięgnąć opinii wiadomego prezesa.

Seks grzechy młodości – prawdziwe i urojone – odpokutowuje Polański od lat w czyśćcu prawnym i medialnym. Próbuję rozumieć racje tych, którzy najchętniej wepchnęliby reżysera do piekła. Wszak twórczość, choćby nie wiem, jak wielka i doskonała, nie może służyć za parawan chroniący przed sprawiedliwością. Ta winna być równa wobec wszystkich. Także wobec Polańskiego, który, tak się składa, idealnie nadaje się na standardowy model bezecnika wartego oskarżeń, przy okazji oskubania ze sławy i pieniędzy, jeśli cokolwiek jeszcze mu pozostało po opłaceniu adwokatów.

Mój sceptycyzm wobec zasadności najświeższego oskarżenia przez panią, która po czterdziestu latach od wydarzenia poczuła się zgwałcona przez reżysera, jest ogromny. Oczywiście wiedzieć nie mogę, jak było naprawdę oraz czy w ogóle było cokolwiek. I na tym to polega. Jednako objawienie się sensacji tuż przed premierą najnowszego filmu Polańskiego o sprawie sprzed ponad stu lat, Dreyfusa, w którego obronie stanęła intelektualna elita Francji, w efekcie odmieniło oblicze tej (francuskiej) ziemi, wydaje się być podejrzaną co najmniej. Wygląda mi na dobrze skalkulowaną ustawkę. Tak myślę.

Nie jest zaskoczeniem, że w Polsce co niektórzy Polańskiego nie lubią; przypięli mu gębę pedofila i gwałciciela, chociaż sprawy nie były jednoznaczne i proste jak w przypadku wiadomej amerykańskiej małolaty sprzed lat. Daleki jestem od wybielania reżysera, jednak razi mnie nadwrażliwość, swego rodzaju nadmoralność, z którą obnosi się np. 6 procent łódzkich studentów filmówki. I nie tylko oni. Chociaż pośród osądzających roi się, jak domniemywam, od hipokrytów maści rozmaitej, mają do tego prawo. Pozwalam sobie na śmiały, taki a nie inny wpis o Polańskim, ponieważ nie czuję się politykiem, co oznacza, że nie aspiruję do władzy jakiejkolwiek […].

Andrzej Wierzbicki, Poznań

Ogień krzepnie

Trwał i trwa nadal w najlepsze najnudniejszy w roku ciąg kilku-kilkunastu dni. Nie z powodu wystroju świątecznego - tylko z powodu zakładowych i rodzinnych spędów lub ‚opłatka' w parlamencie, których już nikt nie trawi. Tylko nikt głośno tego nie mówi, by nie narazić się opinii publicznej, Kościołowi, rodzinie etc.

Jeszcze nie zgasły ostatnie świeczki na grobach, a już pojawiły się choinki, kiermasze, piosenki świąteczne, a nawet kolędy. A wszystko z tej okazji, że 2 tys. lat temu urodził się jeden z trzech bożków większych (bo jest jeszcze niezłe stadko bożków pomniejszych: różni święci i błogosławieni, archaniołowie i aniołowie itp.), niejaki Isa ibn Mariam, al-Masihu. Urodzony w Betlejem lub w Nazarecie - co do tego do dzisiaj trwają teologiczne spory naukowców.

W mediach celebryci i politycy różnego autoramentu prześcigają się w opowiadaniach o „czasie spędzanym w gronie rodzinnym", o „spotkaniach całej rodziny, na które czekają cały rok", o „niezapomnianych chwilach w ukochanym rodzinnym/zakładowym/parlamentarnym gronie". A ja jak zwykle będę twierdził, iż z rodziną/współpracownikami/politykami najlepiej wychodzi się na zdjęciach, i to też nie zawsze.

Nie przeszkadza mi ten świąteczny wystrój. Nawet lubię tę otoczkę. Lecz rodzinne nasiadówki, w których czasami zmuszony byłem brać udział, wyprowadzały mnie zawsze z równowagi. Kiedyś uczestnicy zachwycali się „ale ty wyrosłeś". Później obecni dawali dobre rady: „już czas, chłopie, byś się ożenił". Wszyscy się kochają, ‚ciumkają', dzielą się opłatkiem. Zaś po świętach rodzina, zapomniawszy o opłatku, bierze się za łby.

Ów Isa, urodzony przez dziewicę - co samo w sobie powinno pobudzać do myślenia - stworzył niezłą spółkę z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością, która trwa do dziś i ma się dobrze, a nawet jeszcze lepiej.

Z jej opiekuńczych skrzydeł korzystają wszystkie VIP-y, nie istotne, czy są wierzący, czy nie. Ludkowi bożemu na zewnątrz okazują głęboką wiarę, podobnie zresztą czynią kapłani tegoż obrządku. Poza kamerami i mikrofonami kpią sobie z naiwności elektoratu i wiernych.

Bartek Majeran

Parchy i świnie

Putin nazwał Józefa Lipskiego, polskiego ambasadora w Niemczech w okresie międzywojennym, „antysemicką świnią". Czy ma do tego podstawy, aby tak twierdzić? Już sam fakt, że był projekt, by polskich Żydów wysiedlić do Afryki lub na Madagaskar i Lipskiemu to się podobało, do tego stopnia, by postawić pomnik Hitlerowi w Warszawie, pozwala na nazwanie go antysemitą. Ogólnie w okresie międzywojennym panował w Polsce antysemicki klimat. Także wcześniej i później. Sam Prymas tysiąclecia Stefan Wyszyński powiedział w 1937 r. o Hitlerze, że „nareszcie ktoś zrobi w końcu porządek w Europie". Jest też wiele innych antysemickich wypowiedzi Wyszyńskiego. I taki człowiek ma zostać świętym. Kościół katolicki był główną siłą siejącą nienawiść do Żydów. Obecnie Żydów w Polsce jest ok 5 tys., a wielu Polaków twierdzi, że Żydzi rządzą Polską. Kompletna bzdura. Uważam, że powinniśmy przeprosić naród żydowski za wszystkie złe czyny i słowa. Za mordy Żydów w czasie II wojny, za pogrom kielecki, za 1957 r., za marzec 1968 r., za Jankowskiego, Rydzyka....

Jan Gross twierdzi, że Polacy zabili w II wojnie więcej Żydów niż Niemców. Trochę chyba jednak przesadził. Nie wiem. Wiem, że powinniśmy stanąć w prawdzie, by wszelkie wypowiedzi antysemickie były ostro napiętnowane. Rafał Ziemkiewicz, dziennikarz reżimowej telewizji TVP, nazwał Żydów „parchami". Ziemkiewicz to jest antysemicka świnia, jestem tego pewien.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

Rebus 1: Panu Bogu świecznikę i księdzu kopertę.
Rebus 2: Jezus nie w stajni, ale w oknie życia.

R E K L A M A

NOWOŚĆ

Dokumenty z okupowanego kraju i emigracji obnażają rządy sanacyjnej elity

- Dokumenty powołanej przez gen. Sikorskiego komisji badającej klęskę wrześniową.
- Gen. Władysław Sikorski o sanacyjnej elicie: rząd zdrady narodowej.
- „Zaczęła uciekać z Kraju najpierw »góra«, nie tylko w wojsku, ale i w administracji. Nic dziwnego, mieli przecież czym uciekać i za co".

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

45 zł

Przegląd

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl 1849bc6373

Generacja rękojebców

Pornomłodzież uzależnia się od trzeporęcznych filmików dostępnych w sieci. Zamiast edukacji seksualnej rząd chce blokady pornosów. Czy małolaty wyjdą podpalać polskie miasta?

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wszystkie strony internetowe z treściami, oględnie mówiąc, nieprzyzwoitymi muszą stosować zabezpieczenia. Tysiące lat rozwoju cywilizacji niestety w tej kwestii zdały się na marne i jedyną formą ograniczenia dostępu do pornografii jest komunikat: **„Czy masz ukończone 18 lat?”.** W praktyce oznacza to, że każdy bywalec takich stron bez względu na wiek może do woli cieszyć się rubasznymi filmikami z zaskakująco krótkimi dialogami.

Zmienić to chcieli Brytyjczycy, którzy od czasów brexitu zaskakują resztę świata kreatywnością. Według obowiązujących jeszcze do niedawna planów, każda strona z krzyczącymi paniami i niepokojąco nabrzmiałymi panami miała być domyślnie zablokowana. Dostęp do pornografii uzyskiwać mieli jedynie zarejestrowani internauci, którzy zweryfikowali swoją tożsamość i posiadany przez nich wiek. Z pomysłu się jednak wycofano. Powodem była skomplikowana procedura i prywatność poddanych królowej Elżbiety, którzy fakt masturbowania przed komputerem chętnie zachowaliby dla siebie.

Do przepisów regulujących dostęp do pornografii przymierza się dziś rząd PiS. Celem jest ochrona małoletnich przed treściami promasturbacyjnymi. Tak przynajmniej daje do zrozumienia premier Mateusz Morawiecki, który napisał na Twitterze, że planuje spotkanie w sprawie projektu ustawy autorstwa Stowarzyszenia Twoja Sprawa.

Polska gra wstępna

Pomysł zakłada prowadzenie rejestru stron z pornosami, które musiałyby posiadać narzędzia do weryfikacji wieku. Nadzór nad ideą ograniczenia dostępu miałaby prowadzić fundacja powołana wraz z wejściem w życie ustawy. Projekt jest ogólnikowy i utopijny. Zakłada jednoczesne poszanowanie prawa do prywatności i skuteczną walkę z dostępem bachorów do jebania na ekranie. Niby jak, skoro żadnych konkretnych narzędzi projekt nie raczy wskazać?

Mały, ale wariat

Idea walki z powszechnym dostępem do pornografii wydaje się w wykonaniu PiS o tyle głupia, że jednocześnie partia ta odmawia dzieciarni prawa do rzetelnej edukacji seksualnej w szkołach. Seks ma być tematem tabu, czymś brudnym i zakazanym. A to nie tylko sprzyja małoletnim ciążom, wykorzystywaniu seksualnemu i chorobom wenerycznym. Zmusza też młodzież do szukania na własną rękę wiedzy w internecie.

Jedne z ciekawych badań na ten temat przeprowadził w 2017 r. Kantar. Pracownia przebadała reprezentatywną grupę prawie czterech tysięcy dzieci i nastolatków w wieku 11–18 lat z 90 szkół. Już co piąty 11–12 latek ma kontakt z pornografią w sieci. Pośród starszych dzieci ten odsetek powiększa się nawet trzykrotnie. Ponad 40 procent badanych widuje treści pornograficzne co najmniej raz w tygodniu. W błędzie jest ten, kto uważa, że dzieciaki widywały przypadkiem pół gołej dupy albo kawałek cycka. Większość z badanych oglądała twardą pornografię ukazującą rżnięcie bez trzymanki. Z badań wynika, że co piąty badany dzieciak natknął się na pornole zawierające przemoc.

I można by dalej sypać statystykami, ale problem jest już chyba jasny: brak nauki o własnej seksualności powoduje, że coraz więcej młodych dorosłych lub jeszcze niepełnoletnich nastolatków trafia na terapię ze względu na uzależnienie od pornografii. Utrwalają wzięte z internetu stereotypy i oczekiwania, które życie seksualne w przyszłości nie jest w stanie spełnić.

Hej, ułani, konie w dłoń

Polacy, także dorośli, w pornografii lubują się nad wyraz. Nie oznacza to bynajmniej, że wyzbywamy się wyssanego z wodą święconą kołtuństwa. Cyfrowa rewolucja seksualna wyzbywa nas natomiast konsekwentnie z potrzeby tradycyjnej kopulacji.

W tegorocznych statystykach renomowanego portalu Pornhub, którego działalności nie trzeba chyba nikomu przedstawiać, Polska uplasowała się na zaszczytnym 14. miejscu. Za nami Ukraina, Rosja, nawet całe Indie – liczebniejsze, a nawet wielokrotnie liczebniejsze narody, które nie były w stanie dorównać w jurności polskim onanistom.

Statystykom Pornhuba warto przyjrzeć się bliżej. Widać w nich, jak cyfrowy świat pochłania coraz większą część społeczeństwa. Gdy 30 lat temu dla przeciętnego nastolatka źródłem nocnych polucji były figlarne myśli o koleżance z klasy, dziś przeciętnego internautę podniecają amatorskie pornosy ze starymi babami i postacie z gier komputerowych. Honor onanistom jak zwykle ratują Polacy. My, naród, wciąż ślepo zapatrzeni jesteśmy w rodzime witaminki. Najczęstszymi wyszukaniami z Polski są zatem „polskie porno” i „Polska”, ale pod kołderką szuchroczemy także do filmów zawierających hasła: „stopy”, „orgia”, „Czechy” i „MILF”. O ile nie dziwi popularne fetyszowanie MILF-ów (akronim od angielskiego „Mamuśka, którą chciałbym wyruchać”), o tyle zaskakuje polska ciekawość, jak smakują Karlowe Wary.

Taki stulejarza żywot...

Mało kto dziś pamięta, że jedną z rozważanych propozycji słowa roku 2018 przez Oxford Dictionary był „incel” – osoba w przymusowym celibacie, zazwyczaj mężczyzna, który ze względu na kompleksy lub przez brak powodzenia u potencjalnych partnerów czy partnerek żyje bez wsadzania tu i tam.

Gdyby szukać polskiego odpowiednika tego słowa, pewnie jak ulał pasowałyby popularne pośród młodszych „przegryw” lub „stulejarz”. Nieruchawych przybywa. Zmiany w rynku matrymonialnym, rozbudowana sieć portali randkowych spowodowały, że coraz bardziej znacząca część społeczeństwa wypada z obiegu. Zjawisko to ma nawet swoją nazwę – hipertermia. Popularne niegdyś „biorę co jest” zastępuje coraz pokaźniejsza armia poszukiwaczy księcia lub księżniczki z bajki.

O incelach głośno było w Polsce już rok temu, gdy środowisko sfrustrowanych niepowodzeniami mężczyzn zrzeszonych na portalu Wykop.pl śledziło losy nieprawdziwego bohatera aplikacji do randkowania. Wykreowany Klaudiusz na pierwszy rzut oka był prawdziwą maszyną do ruchania. Wyglądał jak z żurnala, miał 24 lata i nawet coś studiował. W rozmowie oschły, obojętny, często wulgarny. Istny generator kisielu w gaciach, wyrwałby prawie 600 panien, gdyby nie fakt, że na spotkania nie przychodził. Wystawione do wiatru dziewczyny tak naprawdę były pomstą przegrywów za ich własne niepowodzenia.

To, co w Polsce skończyło się niesmaczną zabawą, w Stanach wielokrotnie doprowadzało do prawdziwych tragedii. Z zabójczymi atakami inceli powiązano już 55 ofiar. Jednym z głośniejszych był przypadek z roku 2018, gdy jeden z niespełnionych mężczyzn wjechał w tłum ludzi w Toronto, zabijając 10 osób, a 16 raniąc. W trakcie przesłuchań przyznał, że kierowała nim frustracja. Nigdy nie miał dziewczyny, a w internecie odnalazł społeczność młodych mężczyzn, którzy tak jak on tkwią w przymusowym celibacie.

Ilu naprawdę ich jest? Nie wiadomo. Wiadomo jedynie, że coraz więcej. Za stulejarstwem stoi bowiem coś więcej niż zwykła nieruchliwość. To narastająca frustracja z niepożądanego celibatu i wypaczające się coraz bardziej spojrzenie na społeczeństwo. Na jednym z popularniejszych zagranicznych portali internetowych grupę Incel Tears (Łzy stulejarza) tworzy społeczność ponad trzystu tysięcy użytkowników. Na polskim Wykopie grono przegrywów też liczone jest w tysiącach.

Polska drugą Japonią?

Powiedział kiedyś Lech Wałęsa, będąc prekursorem Tuskowej Irlandii i Jarosławowego Budapesztu. Być może, mimo niezbyt nabrzmiałego intelektu Lech Wałęsa dużo się nie pomylił. Znana z wymierającego społeczeństwa i walenia gruchy do kreskówkowych dziewczynek Japonia zdaje się wyznaczać trendy w nowej rewolucji seksualnej.

Już co czwarty dorosły Japończyk w wieku 18–30 lat nie uprawiał seksu minimum od 2015 r. Zjawisko to potęgują różnice kulturowe wobec Zachodu. Już w epoce *edo*, przypadającej na wieki XVII, XVIII i XIX, pojawiały się instruktażowe rysunki dla kobiet i mężczyzn, jak zaspokoić się ośmiornicą. Zmyślne żółtki wytworzyły nadbudowę kulturową, pozwalającą im spuścić z krzyża. Dla wielu, zwłaszcza młodych mężczyzn, obiektem pożądania stają się dziś postacie z kreskówek i gier, a nie żywe kobiety.

Cała ta nadbudowa kulturowa doprowadza powoli do sytuacji, w której część japońskiego społeczeństwa staje się seksualnie samowystarczalna, a kontakt fizyczny z przedstawicielem tego samego gatunku wydaje się im niepotrzebny lub wręcz nienaturalny.

Czy zatem czeka nas kolejna światowa rewolucja seksualna? Czy społeczeństwo, w którym 1/3, a może nawet połowa obywateli nie będzie miała możliwości współżycia seksualnego, doprowadzi do kolejnych wojen? Czy śladem Japonii czeka nas gigantyczny kryzys demograficzny?

Być może. Pamiętajmy jednak, że z pomocą idzie nam technologia. Coraz powszechniejsza, tańsza i łatwiejsza możliwość sztucznego zapłodnienia sprawia, że łatwiej o potomstwo, głównie kobietom, które z jakichś powodów nie założyły tradycyjnie rozumianej rodziny. Śledząc problemy demograficzne, łatwo zauważyć, że to państwa wysoko rozwinięte borykają się z wyludnianiem. Najszybciej mnożą się obywatele w Sudanie Południowym, ale niewiele ustępują mu takie państwa jak Uganda, Nigeria, Zambia czy Etiopia. Stawkę zamykają głównie państwa europejskie z ujemnym lub minimalnym przyrostem naturalnym. Współczesnego Polaka czeka zatem albo wymarcie, albo gruntowna rewizja polskości, albo postęp, który być może przyniesie nam odpowiedź na pytanie: jak się mnożyć, gdy nikomu wsadzać już się nie będzie chciało? I to są prawdziwe problemy, panie Morawiecki.

ADAM LISZEWSKI
MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

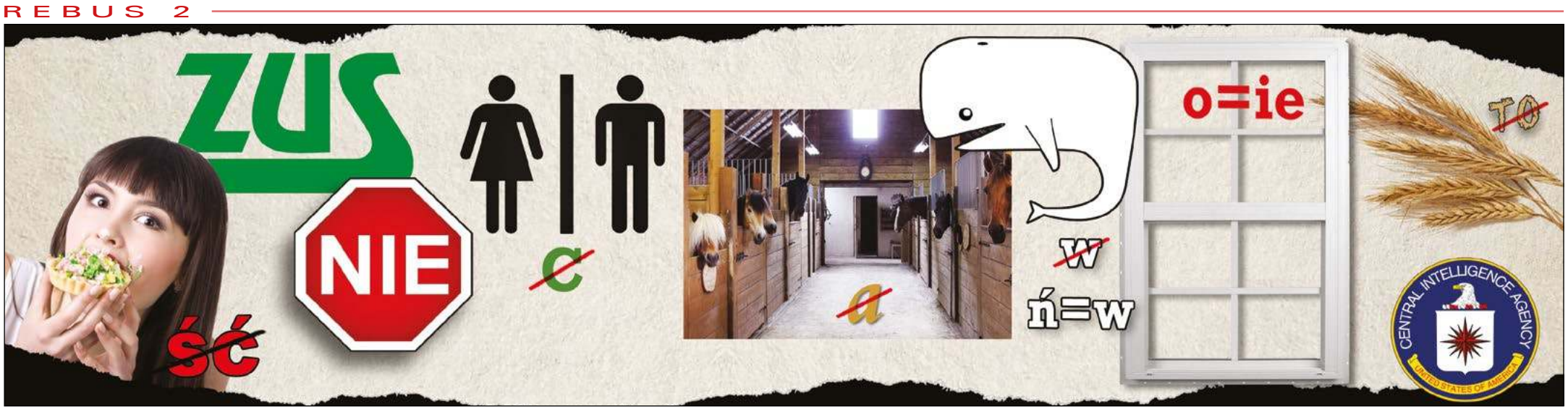

eprasa.pl 1849bc6373

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Niemiec, a do tego Turek

Piłkarz jest od kopania jak kukułka od kukania.

Przywódcy krajów, niezależnie od epoki i ustroju w nich panujących, lubią się pokazywać z wybitnymi sportowcami. Chcą, aby spłynęła na nich choć część mocy podziwianych przez tłumy herosów.

Dyktator na żylecie

Politykiem, który najczulej tuli się do sportowców, jest na pewno prezydent, a właściwie dyktator Turcji Recep Tayyip Erdoğan. Oczywiście zazwyczaj pokazuje się w towarzystwie piłkarzy. Futbol w kraju, którym rządzi twardą ręką, to prawdziwe szaleństwo. Najspokojniejsi kibice przypominają tych, zasiadających u nas na „żyletach", w „kotłach" czy innych zbiorowiskach stadionowych ultrasów. Tych mniej spokojnych trudno nawet z kimś porównywać, brakuje skali. Prezentowanie się w roli kibica, musi w takim kraju przysparzać popularności.

Erdoğan kocha piłkarzy, a oni odpłacają mu czym tylko mogą, nie bacząc nawet na grożące im za to nieprzyjemności. UEFA ukarała naganami 16 tureckich piłkarzy za ich zachowanie podczas eliminacyjnych meczów mistrzostw Europy z Albanią i z Francją. Po każdej z bramek zdobytych w tych spotkaniach zawodnicy podchodzili do trybuny, stawali na baczność i oddawali honory wojskowe. Działo się to kilka dni po rozpoczęciu przez turecką armię operacji militarnej przeciw mieszkającym w północnej Syrii Kurdom. Działacze piłkarskiej centrali uznali (chyba słusznie), że zachowanie graczy było manifestacją polityczną, a te – jak wiadomo – są podczas imprez sportowych zakazane. Stąd nagany.

Gdzie jest moja ojczyzna

Pomocnik londyńskiego Arsenalu Mesut Özil urodził się w Gelsenkirchen, ale nigdy nie zapomniał o ojczyźnie przodków (sam piłkarz jest już trzecim pokoleniem Özilów mieszkających w Niemczech). Kiedy występował w reprezentacji nigdy nie śpiewał z kolegami hymnu narodowego, co samo w sobie nie jest niczym nagannym, wielu innych graczy z różnych powodów (może czasem po prostu brakuje im muzycznego słuchu) tak się zachowuje, ale Özil głośno powtarzał, że czyni to rozmyślnie, bo Niemcy nie są jego ojczyzną. Kiedy – zdaniem wielu fachowców – przedwcześnie rezygnował z występów w reprezentacji, podkreślał, że jednym z powodów jest nieprzychylny stosunek działaczy i trenerów do zawodników, którzy nie są etnicznymi Niemcami.

Wierutne kłamstwo! Na pewno trybun niemieckich stadionów nie wypełniają wyłącznie kosmopolici (o, nie!), ale akurat władze piłkarskie w tym kraju bardzo dbają, żeby grające w reprezentacji dzieci imigrantów nie doświadczały ostracyzmu z racji pochodzenia. Özil nie jest jedynym Turkiem grającym tam w piłkę. W reprezentacji zawsze było miejsce dla innych, nie tylko zresztą Turków. Także dla Polaków (Klose, Podolski), czy dzieci imigrantów z Afryki. Jérôme Boateng urodził się w Berlinie. Jego brat Kevin-Prince reprezentuje Ghanę i jakoś nigdy nikomu w piłkarskiej centrali to nie przeszkadzało. Jérôme wyleciał z reprezentacji Niemiec, bo zaczął słabo grać, ale teraz trener Joachim Löw coraz częściej wspomina, że chętnie widziałby jego powrót do narodowej drużyny.

Nie zaobserwowano, by Mesut Özil adorował kanclerz Angelę Merkel. Z prezydentem Erdoganem jest za to w jak najlepszej komitywie. W 2019 r. piłkarz i modelka, była miss kraju Amine Gülşe, wzięli ślub w Stambule. Kto był świadkami? Nietrudno zgadnąć – prezydent Erdoğan ze znaną z zamiłowania do luksusu i opowiadania o swoim skromnym trybie życia żoną Emine. Kiedy pani prezydentowa towarzyszyła mężowi podczas szczytu NATO w Warszawie wybrała się na bazar na Kole, gdzie zakupiła komplet antycznych mebli za ponad 100 tys. zł. Różnie mówią o warszawskim bazarze. Nie można wykluczyć, że meble, na które Emine Erdoğan wydała dwa razy więcej niż wynosi średnia roczna pensja w jej kraju, okażą się antykami bardzo świeżej daty.

Chińczycy trzymają się mocno

O Mesucie Özilu zrobiło się znów głośno. W mediach społecznościowych umieścił wpis popierający Ujgurów, muzułmańską mniejszość mieszkającą w Chinach: **„Księgi Koranu są palone... meczety niszczone... szkoły muzułmańskie zabronione... intelektualiści religijni zabijani jedni po drugich... nasi bracia wysyłani siłą do obozów. A muzułmanie milczą. Nie słychać ich głosu"**. Nikt nie zaprzeczy, że los żyjących w Chinach Ujgurów jest tragiczny, podobnie zresztą jak tępionych przez Turków Kurdów w Syrii. Özil ujął się jednak tylko za braćmi w wierze w Chinach, choć Kurdowie są także wyznawcami islamu...

Władze Chin nie wdawały się w polityczno-religijne niuanse. Natychmiast odwołano transmisję telewizyjną z meczu Arsenalu w Premier League, a postać Özila usunięto z chińskiej wersji gry komputerowej PES 2020. Dystrybutor gry (firma NetEase Game) wydał oświadczenie: **„Wpis Özila zranił uczucia chińskich kibiców oraz naruszył sportowego ducha miłości i pokoju. Nie rozumiemy, nie akceptujemy ani też nie wybaczamy!"**.

Głos w sprawie zajął nawet rzecznik chińskiego MSZ Geng Shuang: **„Nie wiem, czy pan Özil był osobiście w Sinciang** [miasto, w którym mieszczą się obozy dla Ujgurów, nazywane przez władze Chin ośrodkami przysposobienia zawodowego – przyp. red.], **ale najwyraźniej ma fałszywe wiadomości, jeśli chodzi o to miejsce. Zapraszamy go do przyjazdu, pójdzie na spacer, rozejrzy się, zobaczy inne Sinciang"**. Lekko pogardliwy i ironiczny styl. Skąd my go znamy, panie Fogiel?... Inni Chińczycy wypowiadali się dobitniej i bez żadnych uśmieszków: poglądy piłkarza są skandaliczne i nie do zaakceptowania.

Blady strach padł nie tyko na londyński klub, ale na całą angielską ligę. Za prawo pokazywania angielskiej ligowej piłki chiński nadawca płaci ponoć pół miliarda dolarów rocznie. Czy rzeczywiście tyle – nie wiadomo, ale na pewno dużo, zważywszy na liczną rzeszę telewidzów i obowiązujące w tym kraju stawki.

Nawiasem mówiąc,

przez pazerność chińskich nadawców ucierpieli telewidzowie w Polsce. Nie pokazuje się u nas rozgrywek francuskiej Ligue 1. Powód? Prawa do jej transmitowania wykupili Chińczycy. Za odsprzedaż tych praw żądają horrendalnych sum. Żaden z polskich nadawców nie zdecydował się na wykup licencji. Poziom Ligue 1 jest mniej więcej taki sam, jak Bundesligi czy Serie A. Ale mecze w Niemczech i we Włoszech mają dla polskich kibiców dodatkowy smak, bo występuje w nich wielu naszych zawodników.

We Francji moglibyśmy tylko obserwować grę reprezentacyjnego stopera Kamila Glika w AS Monaco (w Monako nie ma ligi, dlatego klub występuje w rozgrywkach francuskich). Tak się jednak składa, że zarówno polski piłkarz, jak i cała jego drużyna spisują się ostatnio bardzo słabo. Coraz częściej mówi się, że Glik opuści szeregi mistrza Francji z 2017 r. i przeniesie się do innej ligi. Tym bardziej nie ma co żałować transmisji z Ligue 1.

Wracajmy do tematu. Londyński klub natychmiast zareagował, publikując na oficjalnej stronie internetowej Arsenalu oświadczenie, w którym odciął się od słów Özila, zaznaczając, że to są wyłącznie poglądy piłkarza. Arsenal – podkreślono – zawsze przestrzega zasady nieangażowania się w politykę. Ani słowa o Ujgurach. W Arsenalu, podobnie jak w całym świecie uzależnionym od chińskich finansów, mają ich w nosie. Kurdów zresztą tak samo.

Mniej walcz, więcej kop

Arsenal Londyn nie jest jedynym klubem sportowym, który naraził się chińskim władzom. Najlepsza zawodowa liga koszykarzy, czyli oczywiście NBA, jest potężną maszyną do zarabiania pieniędzy. Stawki, za jakie grają tam zawodnicy, zawstydzić muszą większość futbolistów. Tymczasem dyrektor generalny drużyny Houston Rockets Daryl Morey wsparł w mediach społecznosciowych protestujących w Hongkongu. Napisał na Twitterze 2 krótkie zdania: **„Walcz o wolność. Wspieraj Hongkong"**. To wystarczyło, żeby natychmiast z finansowania zespołu wycofali się chińscy sponsorzy, a najważniejszy telewizyjny kanał sportowy CCTV5 nie tylko przestał transmitować mecze Rockets, ale zapowiedział, że nie będzie przekazywać żadnych informacji o tej drużynie, zupełnie jak gdyby nie istniała. A to już uderzyło w całą NBA.

Czy trzeba pisać, że Daryl Morey prędko skasował swój wpis na Twitterze, przeprosił za nieodpowiedzialną wypowiedź, a klub oraz władze NBA oficjalnie i ostro zdystansowali się od słów dyrektora? Właściciel Houston Rockets Tilman Feritta publicznie zrugał swojego podwładnego, zabrała też głos najjaśniejsza gwiazda zespołu James Harden: **„Przepraszamy, kochamy Chiny. Jeździmy tam raz czy dwa razy w roku i fani zawsze nas gorąco wspierali. Doceniamy naszych wiernych kibiców, i kochamy wszystko, co robią"**.

Przeprosiny na razie nie zostały przyjęte. Media donoszą o wciąż ochładzających się stosunkach między władzami i kibicami Chin, a koszykarską Ameryką.

Zapukaj w okienko

A co z Mesutem Özilem? Niewątpliwie jest wybitnym piłkarzem, słynącym zwłaszcza z celnych podań, otwierających drogę napastnikom do bramki. Nikt nie odbierze mu tytułu mistrza świata zdobytego z drużyną Niemiec w 2014 r. W Arsenalu miał jednak poważne kłopoty i to na długo zanim wypowiedział się w mediach społecznościowych na temat Ujgurów. Sprowadzono go do Londynu za ciężkie pieniądze. Miał być reżyserem gry całego zespołu i był, ale tylko wówczas, kiedy mu się chciało grać. Wkurzał tym i szkoleniowców, i kibiców. Przez jakiś czas nie sadzano go nawet na ławce rezerwowych.

Arsenal, klub zaliczany do wielkiej szóstki Premier League, znalazł się niespodziewanie w dolnej części ligowej tabeli. Zmieniono menedżera. Mikel Arteta pytany o Özila zapowiedział, że każdy z zawodników ma u niego czystą kartę. Czy Özil wykorzysta szansę? A może w okienku transferowym zmieni klub?

Raczej nie trafi do chińskiej ligi...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 30.12.2019 r.**

eprasa.pl 1849bc6373

Władimir Władimirowicz Putin lubił myśleć. A gdy myślał, kopał kamyki leżące na trotuarze. Jedna myśl – jeden kopnięty kamyk.

Władimir Władimirowicz Putin miał tyle krajów, o których mógł pomyśleć, a pomyślał o Polsce. Mógł przecież pomyśleć o Syrii, Ukrainie czy o Białorusi. Mógł nawet pomyśleć o Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej lub o Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej.

Ale nie, Władimir Władimirowicz Putin pomyślał o Polsce. Wyróżnił ją. Spojrzał na słońce i kopnął kamyk na zachód. Pomyślał o byłym ambasadorze Polski w Berlinie Józefie Lipskim. Kopnął kamyk – też na zachód. Jakie też jest otczestwo ambasadora Lipskiego? – zastanowił się. Nie znalazł odpowiedzi, zatem nie kopnął kamyka. A jak się nazywa obecny ambasador Polski w Berlinie? Przyłębski, Andrzej Przyłębski. Kamyk na zachód. Otczestwo? Wolfgangowicz? Nie był pewien, kamyk zostawił w spokoju.

A potem pomyślał o Stalinie. Ot, Stalin – pomyślał. Kolejną jego myślą było pytanie, w którą też stronę kopnąć kamyk. Na zachód, do Berlina, który Stalin przecież zdobył? Nie, na zachód się nie godzi. Na południe, do Tbilisi, którego Putin jeszcze nie zdobył? Nie, za wcześnie.

I wiecie co? Mimo że Władimir Władimirowicz Putin wciąż myślał o Stalinie, to nie kopnął kamyka. Ledwie go dotknął, żeby liczyło się, że kopnął.

A przecież należało kopnąć kamyk. Jeden niekopnięty kamyk to jedna myśl mniej. Czy Władimir Władimirowicz Putin mógł pozbawić świat jednej myśli? Może i mógł, ale nie chciał.

Wiaczesław Michajłowicz Mołotow – to jest myśl! Kopnął kamyk na północny wschód – w kierunku guberni wiackiej, gdzie Mołotow przyszedł na świat. A skoro Mołotow, to Ulrich Friedrich Willy Joachim von Ribbentrop czworga otczestw: Richardowicz, Ullrichowicz, Friedrichowicz i Wilhelmowicz. Kamyk na zachód. A skoro Mołotow i Ribbentrop, to pakt. A skoro pakt, to tajny protokół.

Myśli Władimira Władimirowicza Putina rodziły się jedna po drugiej. Sierpniowy pakt Ribbentrop–Mołotow i wrześniowa rezolucja Parlamentu Europejskiego. Układ w Monachium, rozbiór Czechosłowacji przez Niemcy i Polskę, agresja Niemiec na Polskę, Wielka Wojna Ojczyźniana, zdobycie Berlina. Kamyki – jak myśli – latały we wszystkie strony.

Nie uwierzycie, ale Władimir Władimirowicz Putin, który miał czarny pas w judo, potrafił pilotować naddźwiękowy odrzutowiec, pokonał niedźwiedzia i tygrysa, a kobiet posiadł tyle, ile odwiedził klinik chirurgii plastycznej, otóż człowiek, który tego wszystkiego dokonał, po prostu się zmęczył. Jak ty i ja, jak każdy z nas, śmiertelników.

Gdyby tego dnia Władimirowi Władimirowiczowi Putinowi przyszła do głowy jeszcze jedna myśl – jedna jedyna myśl – to chyba by zemdlał. Pomyślał o tym, zmartwił się i nie pomyślał ani o Żydach, ani o Izraelu.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Witalisa

13 grudnia 2019 r. obchodziłem i oblewałem rocznicę sprawnego wprowadzenia stanu wojennego. Następnego dnia duch „Solidarności” zaczął się na mnie mścić. Nasz piękny kot Edek przywlókł się z ciężko chorą tylną łapą. Podejrzewaliśmy złamanie, ale nie. Weterynaria SGGW stwierdziła ugryzienie. Edward ma u nas wszystkie wygody, a wyżywienie, jakby był tygrysem. Pomimo tego chce mieć własną willę, więc przebywa w sąsiedztwie w nieukończonym domu. Tam dopadł go lis. Po zastrzykach z antybiotyków Edzio dochodzi do zdrowia. Szesnastoletni wnuk został ciężko pobity przez nieproszonych gości. Dwudziestoosobowa banda licealistów przybyła na prywatkę, którą urządzał u siebie na czwartym piętrze warszawskiej kamienicy. Osiemnastoletnia wnuczka nie śpi, gdyż jest w szoku. Szła ulicą, a chłopiec wyskoczył z wysokiego piętra prawie na jej głowę. Odwieziono go w futerale z czarnego plastiku zamykanego na zamek błyskawiczny. Do Daniszewskiej zadzwoniła jej siostra. Nie mogłem więc spać z powodu krzyku żony. Okoliczności zmusiły mnie do stania na poczcie po odbiór poleconego listu. Było to pismo z prokuratury, która mnie zawiadamiała, że umorzyła śledztwo prowadzone od 11 lat w sprawie, o której nigdy nie słyszałem, nie wiem więc, czy byłem podejrzanym, czy ofiarą i nigdy się nie dowiem. Gwiazdora wśród autorów „NIE” i szefa naszego internetu pobił w jego samochodzie buzujący emocjami współuczestnik ruchu drogowego. Nasz człowiek jest ciężko poturbowany, złamaną rękę nosi w gipsie. O reszcie nieszczęść już zapomniałem.

Świętego Błażeja

Obowiązkowo występująca w moim blogu Dorota Kania alarmuje, że Polska jest ofiarą napaści LGBT. Być może gwałcą ją lesbijki. Wśród mniejszości seksualnych też trafia się zły gust. Są zoofile kochający kaczkę zamiast owieczki.

Świętego Saturnina

Premier Polski nazywa się Morawiecki i jest Wielkim Ratownikiem. Broni on kraj przed utratą biliona złotych (tysiąca miliardów), który kosztowałaby ojczyznę rezygnacja z palenia węglem do 2050 r., jak chciałaby Unia Europejska, a zarazem przed zasmradzaniem powietrza. Ratuje dzieci i młodzież przed pornografią w sieci. Oglądanie kopulacji prowadzi bowiem – rzekł prezes ministrów – do ubytków emocjonalnych zagrażających zdrowiu psychicznemu. Naród ratuje przed posądzeniem go przez Szweda nazwiskiem Wätsberg o kolonizowanie dawnych Kresów i o antysemityzm. A też sądów przed sędziami. Ocala premier kraj przed antyrodzinną rewolucją, powodującą spadek urodzeń. Jako władca budżetu państwa ratuje TVP przed bankructwem. Zresztą co tu wymieniać. Morawiecki jako defensor działa na wszystkich frontach, a i sam je mnoży.

Świętego Fryderyka

Pałac zawiadomił, że 16 grudnia prezydent Andrzej Duda pojechał był do Belgii i Luksemburga na uroczystości „upamiętniające 75. rocznicę bitwy o Ardeny”. Chyba coś komuś się pojebało. Ofensywę w Ardenach wszczęli wtedy Niemcy i była ona ostatnią, którą nakazał Hitler. Na koniec okazała się nieudaną. Prezydent tak kocha uroczystości, że już nie patrzy, co czci, aby grało tam i powiewało.

Świętej Natalii

Jezuita ks. Dariusz Kowalczyk, wykładowca na kościelnym uniwersytecie w Rzymie, alarmuje w „Gazecie Polskiej”, że światu zagrażają prawa i wolności. Są one częścią neomarksistowskiej rewolucji, niszczą realny świat stworzony przez Boga. Teolog ostrzega przed wymyślaniem praw człowieka i zwierząt, gdyż one stanowią narzędzia przemocy. „Tyrania prawoczłowiekizmu zabija zdrowy rozsądek i wolność”. „Mamy prawa kobiet, prawa dzieci – i tak bez końca. A potem pojawią się prawa salamander i prawa żab”. Odnoszę wrażenie, że Kościół katolicki przenosi się do psychiatrycznego zakładu zamkniętego, w którym unosi się wizja żab uprawnionych do zjadania dewotów.

Świętego Edmunda

Tygodnik „Sieci” uważa, że piernik ma coś do wiatraka. „Wydawało się – pisze J.A. Maciejewski – że w Polsce nigdy więcej nie będzie już wątpliwości, czym był komunistyczny terror po 1945 r. i jakim represjom byli poddawani Polacy. Jednak w 2019 r. do Sejmu dostali się posłowie lewicy”. Napad antykomunizmu wywołały słowa lidera SLD Czarzastego, że armia radziecka wyzwoliła Polskę. Spróbuję sprawę wyjaśnić. Jednych Polaków, a była ich większość, ZSRR wyzwoliła bardziej, innych mniej lub średnio. Wyzwoliła od panowania faszystowskich Niemiec. Nie wyzwoliła antykomunistów od komunizmu. Prawica twierdzi, że jedną okupację zastąpiła druga. Jest to fałsz terminologiczny. Tym samym słowem „okupacja” nazywa się reżim, który na ziemiach Polski zamordował około 6 milionów ludzi, a także polskie państwo politycznie uzależnione od ZSRR. Zbrodnie hitlerowskie – twierdzą „Sieci” – usprawiedliwia to, że była wojna, a – cytuję – „aparatczycy PRL zabijali w czasie pokoju”. Dotychczas prawica twierdziła, że podziemie narodowe walczyło zbrojnie z nowymi władzami Polski, a więc trwała wewnętrzna wojenka. Tamże czytamy „bezprecedensowym barbarzyńcą był ZSRR, jak i dzisiejsza Rosja”. Tak szkodliwe kłamstwo wymaga poważnego komentarza.

Świętego Eligiusza

Oto więc taki właśnie PiS mniema, że Rosja zagraża Polsce, i to terytorialnie. Przed agresją nasz kraj chronią Stany Zjednoczone, jedyny i ukochany sojusznik. Powoduje to włazidupstwo wobec USA i Trumpa. Urzędowa Warszawa nie rozumie, że na dłuższą metę Ameryka skazana jest na przyjazne zbliżenie z Federacją Rosyjską, ponieważ na konkurenta Stanów wyrastają Chiny. Nic tak zaś nie łączy jak wspólny wróg. Azor także tego nie rozumie, staje więc intelektualnie w jednym szeregu z Kaczyńskim, Dudą i Morawieckim.

Świętej Pauli

Cieszę się z nadejścia 2020 r., życząc wszystkim i sobie samemu zmiany prezydenta. Oddalamy się od obłędu Bożego Narodzenia, a zaczynamy zbliżać się do Wielkanocy. W święto rzekomego wstania mesjasza z grobu jajka stają się świeże, jadalne.

Świętego Emanuela

W „Wyborczej” rozmowę z Romanem Polańskim poprzedziło rozwlekłe tłumaczenie się szefa gazety Jarosława Kurskiego z tego, że drukują wywiad z największym reżyserem, jakiego wydała Polska. Ten Kurski przyprawił mnie o mdłości.

Świętej Teodozji

Autodonos do Ordo Iuris. Tak, jestem seryjnym mordercą. Załatwiałem i opłacałem aborcję swoim kolejnym żonom i licznym kochankom. Ile mam na sumieniu skrobanek, zliczyć nie potrafię. Jestem też jednak zasłużony. Załatwiłem skrobankę siedemnastoletniej dziewczynie, ale zapobiegłem zabiegowi, gdyż go nie opłaciłem, dlatego że nie miałem z dziewczyną seksu. Zaszła z festiwalem piosenki w Opolu. Byłem też świadkiem oskarżenia na procesie skrobacza, toczącym się na etapie, kiedy w PRL aborcje były zakazane. Obciążało go także to, że tylko udawał lekarza i że nielegalnie handlował samochodami. Poszedł więc do więzienia, co Ordo Iuris by lubiło. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 79

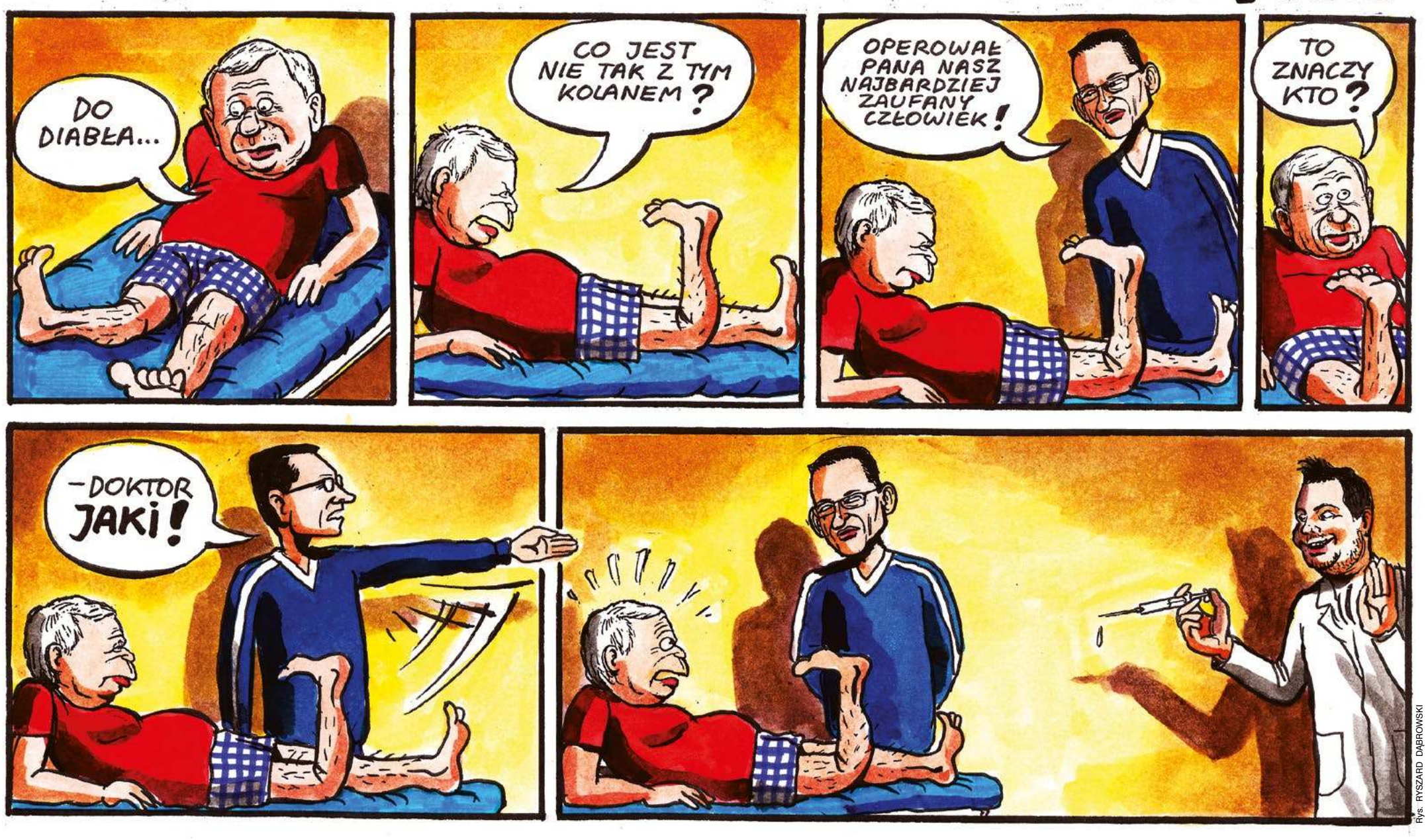

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 1849bc6373